O UPRAWIE LNU

pod względem włókna na sposób belgijski.

Jedną z najważniejszych gałęzi gospodarstwa krajowego, może być uprawa lnu i wyrób jego. Płótno bowiem jest konieczną potrzebą dla zamożnego i biédaka; a krajowe płótna dobrocią wyrównają zagranicznym, w użyciu zastąpią ich miejsce, gdy weźmiemy się umiejętnie i z dobrą wolą do pracy. Natura nie odmówiła nam surowego materyału, ani środków przerobienia, ani zdolności potemu. Mamy ziemi i rąk podostatkiem; czemużby więc u nas uprawa lnu nie miała się odbywać na większych przestrzeniach, według ulepszonego sposobu. To krok piérwszy; z kolei przejdziemy do udoskonalonych wyrobów.

Chcąc do rodzinnéj ziemi wprowadzić jakiekolwiek bądź ulepszenia, lub otworzyć jéj pole, nieznanych korzyści, najrozsądniéj jest zwrócić uwagę na kraj, który w tym względzie za wzór służyć może. Co do uprawy lnu, Belgia zasługuje na pierwszeństwo. Tam przemysł wysoko podniósł wartość téj rośliny, wyrabiając włókno

lniane na dziwnéj cienkości weby, batysty, drogie koronki i t. d. Jedna prowincya Belgii, Flandrya, przez staranną uprawę lnu i umiejętne wyrobienie, produkuje rocznie do 320,000 sztuk płótna, których wartość 20 milionów złotych reńskich dochodzi.

Jak wszelkie drobne nasiona, tak téż i len potrzebuje gruntu dobrze spulchnionego i z wszelkich chwastów oczyszczonego.

W Belgii uważają za najwłaściwszy pod uprawę lnu grunt piaszczysto-gliniasty, wilgoć w sobie zatrzymujący.

Praktyczne oprócz tego doświadczenia okazały, iż len taki mianowicie grunt lubi, w którym pérz zwyczajny (*triticum repens*) rozkrzewia się z łatwością, co jest znakiem urodzajności ziemi.

Na gruncie piaszczystym, byle żyznym i ugnojonym, len równie dobrze się udaje. Grunta tęgie, gliniaste, pod uprawę lnu wcale nie są zdatne; w latach bowiem suchych nie dostarczają dość wilgoci korzeniom téj rośliny, a w czasie zbioru, łodygi przerywają się, doznając oporu w ziemi suszą ściętéj, z czego znaczna dla producenta następuje strata. W płodozmianie uważają w Belgii za najlepszy przedplon dla lnu owies, po téj jarzynie len siany, wydaje najtrwalsze i najpiękniejsze włókno. Kartofle, buraki, kapusta, i t. p. okopowe rośliny, na świéżym nawozie sadzone, są bardzo dobremi przedplonami dla lnu, gdyż obszerne łodygi i liście tych roślin ocieniając ziemię, nie dopuszczają rozkrzewiania się chwastów. Konopie, koniczyna mianowicie wcześnie przeorana, są równie dobremi przedplonami dla lnu; grunt bowiem po koniczynie staje się pulchnym, a obfite jéj korzonki nową mocą zasilają

ziemię. Za ogólną zasadę w płodozmianie wziąć można, jako przedplon dla lnu, te rośliny, pod które grunt był dobrze ugnojony, i które ziemię czyściejszą, tojest pozbawioną chwastów zostawiają. Groch tylko i inne strączkowe rośliny, szkodliwy wpływ na len jako przedplon wywiérają. Belgijczycy radzą, aby dla pewniejszego i lepszego urodzaju lnu, nie prędzéj jak od 5 do 6 lat na tém samém polu zasiéw jego powtarzać.

W płodozmianie, gdzie zboże lub koniczyna za przedplon dla lnu służą, uprawa lnu pod tę roślinę uskutecznia się zaraz z początkiem jesieni.

Po zebraniu zboża, ścierń się przyoruje płytko, po kilku tygodniach silnie wzdłuż i poprzek bronuje, a w końcu jesieni drugi raz przyoruje głęboko, aby ziemia przez zimę dobrze się odleżała i skruszała.

Na wiosnę jak można najwcześniéj podorywka ta, w ciężkich gruntach żelaznemi bronami, w lżejszych zaś drewnianemi silnie się bronuje i lekkim walcem drewnianym przygniata, aby bryły porozbijać i grunt o ile możności spulchnić.

Po roślinach okopowych, które już z natury swéj grunt doprawiają i czystą rolę po sobie zostawiają, zimowe oranie byłoby zbyteczne. W ogóle biorąc, ponieważ cała uprawa pod tę roślinę, na oczyszczeniu ziemi z chwastów i spulchnieniu jéj zależy, przeto na bronowanie szczególną uwagę zwrócić trzeba.

Siéw lnu odbywać się powinien od miesiąca marca aż do połowy maja; len im wcześniéj siany, tém lepsze i piękniejsze włókno wydaje. Przy siéwie dobroć nasienia, piérwszym jest warunkiem.

Cechy dobrego siemienia lnianego są następujące: jest koloru jasno-brunatnego, połyskujące, ciężkie i pełne; w garści ściśnięte z pewną szybkością zpomiędzy palców wymykać się powinno. Wrzucone w szklankę wody, natychmiast na dno upada. Nakoniec probuje się dobroć siemienia, trzymając je w łyżce blaszanéj nad ogniem; dobre ziarna z trzaskiem pękają, wyskakują z łyżki, a złe obracają się w popiół.

Uprawa lnu na włókno koniecznie zmiany nasienia potrzebuje, przeto dłużéj jak 6 do 7 lat, tém samém ziarnem siać nie wypada. Najlepsze siemię w Belgii używane pochodzi z Kurlandyi, Inflant i Litwy. Z Gdańska płacono za funt siemienia z Rygi sprowadzonego trzy złp. Do zasiéwu lnu wybiéra się dzień spokojny, jeśli można mglisty i pochmurny.

Niektórzy gospodarze w Belgii, sieją len wieczorem po zachodzie słońca, a nazajutrz rano po opadnięciu rosy bronują.

Ilość wysianego ziarna na mórg, zawisła od celu jaki sobie w uprawie lnu zakładamy. Jeżeli chcemy uprawiać len dla otrzymania samego włókna, natenczas siéw gęsty jest koniecznie potrzebny, tak aby łodygi lnu były cienkie, wysmukłe i wydały delikatne włókno. Siejąc len dla otrzymania ziarna, trzeba siać rzadko, aby korzenie miały większą przestrzeń do ciągnienia soków z ziemi dla dokładniejszego wykształcenia nasienia.

W piérwszym przypadku sieje się do 25 garncy na mórg nowopolski, w drugim zaś 20 na takiż mórg ([1]).

([1]) Nasi autorowie Narbutt i Kostecki a nawet i cudzoziemcy, większą daleko ilość przyjmują. Pan Bernhardt dla włókna radzi siać 46 garncy, a dla siemienia garncy 30 na mórg nowo-polski. Ró-

Przy siewie lnu trzeba wielką zwrócić uwagę na siejącego, aby len wszędzie równo powschodził. Dla pewności każe mu się iść bruzdą i posiewać zagon z jednéj strony, a powracać drugą bruzdą by drugą połowę tegoż samego zagonu dosiać.

Po zasiewie lnu lekko bronuje się i walcem drewnianym przygniata. W Belgii w okolicach więcéj piaszczystych, zasiany len, ludzie udeptują.

Gdy pora sprzyja, w gruntach więcéj wilgotnych po siedmiu dniach zasiany len wschodzić zaczyna. Młodym roślinom szkodzą często pchły ziemne, które łodygę lnianą przy jéj dobywaniu się z ziemi zupełnie niszczą.

Doświadczenie pokazało, iż najskuteczniejszym środkiem przeciwko tym owadom, jest gipsowanie. Skoro łodygi lniane od 3 do 4 cali wysokości wyrosną, natenczas zaraz pieleniem ich zająć się należy; a gdy od 7 do 10 cali dojdą, tęż samę robotę powtórzyć trzeba. Robota ta jest kosztowna i zmudna tam mianowicie, gdzie mało rąk, a len na wielką skalę jest uprawianym. Opielanie to przecież jest koniecznem, i obfitym plonem pracę rolnika wynagradza.

Na mórg nowo-polski potrzeba do opielania ludzi 25, którąto robotę odbywać powinni stojący w bruzdach, a nie siedzący jak to zwykle bywa, aby roślin nie przygniatać. W Belgii i Holandyi używają do pielenia lnu ławek drewnianych na cztérech nóżkach, które się po zagonie przenoszą, a na których pielący siedzi aby lnu nie gnieść.

żnica tak wielka pochodzi ztąd, że p. Jezierski uważał nasienie dorodne i zupełnie zdrowe. *K. G. z Stanisł.*

Z zakwitnieniem staje się w Belgii len sprzedajnym towarem, kupiec jeździ, od gospodarza do gospodarza, i stosownie do tego, w jakim stanie len na polu zastaje co do gęstości i równości łodyg, więcéj lub mniéj za niego ofiaruje. Nadzieją pięknego plonu lnianego są jego torebki nasienne, które powinny być koloru brunatnego, łodygi i listki jasno-zielone, nie spadające, ale pionowe, silnie trzymające się łodygi. Od téj pory, cała dalsza manipulacya do kupującego należy, która w następujący sposób się odbywa:

Przy siewie dwojaki wzgląd mieliśmy na uwadze, tojest: włókno i nasienie. Przy rwaniu, to samo zachodzi. Len zaraz po okwitnieniu zielono rwany, wyda delikatne i nader cienkie włókno; ale siemię jego niedojrzałe żadnéj korzyści przynieść nie może.

Zbiérając len więcéj dojrzały, gdy torebki nasienne zżółkną, listki zwiędną, otrzymamy włókno li tylko na grubsze wyroby płócienne; ale nasienie tak do siewu jak i na oléj może być użyte.

Len głównie na nasienie zbiérany zostawia się na pniu, dopóki się główki nasienne zupełnie nie wykształcą i koloru brunatnego nie nabiorą. Czas do rwania lnu ile możności wybiéra się pogodny; po dészczu gdy ziemia zwilgotnieje, len z większą łatwością wyrywać się daje.

Wyrywając, bierze się len przez pół, małemi garściami otrząsa się doskonale korzonki z ziemi, i rozkłada się na ziemi, tak aby główki nasienne przypadły razem dla łatwiejszego później obcinania tychże.

W Belgii, len po wyrwaniu ustawia się w małe kopki, które dla operacyi słońca odwraca się ile możności ku południowi.

Po wyrwaniu i przesuszeniu, główki nasienne i korzonki obcina się, za pomocą kosy w prostych ładach od sieczki, poczém przystępuje się do roszenia.

Przez roszenie, moczenie, wprowadzamy roślinę w pewien rodzaj fermentacyi, w tym celu, aby włókno lniane od części drzewnéj oddzielić, przez rozpuszczenie massy kleistéj, utrzymującéj w związku rdzeń i włókno. Działanie to jest najważniejszém w całém obejściu się z włóknem lnianém; najmniejsze w téj operacyi uchybienie i niedokładność, pociąga za sobą niepowetowane straty całéj uprawy lnu, a następnie produkcye pięknego i cienkiego płótna.

Roszenie lnu, dwojako uskuteczniać się może: w wodzie, lub na powietrzu, tojest przez wystawienie lnu na rosę, dészcz i promienie słoneczne. Moczenie lnu w wodzie, Belgijczycy przekładają nad roszenie; utrzymują bowiem, że ta fermentacya i gnicie lnu, która przez wpływ powietrza wolno i niejednostajnie postępuje i często trwa 5 do 8 tygodni, przez moczenie lnu w 10 do 20 dni zupełnie się uskutecznia.

Roszony len nie jest zdolnym do wydania tak cienkiego i delikatnego produktu; włókno jego jest więcéj szorstkie, niedające się tak łatwo obrobić. Prócz tego len na polu roszony, w czasie dészczu i burzy wielkiéj pilności i pracy wymaga; trzeba go bowiem odwracać i przyciskać, aby przez wiatry nie był roznoszony. Len w wodzie moczony, tak nagłym zmianom atmosfery nie ulega, a tém samém mniéj zachodu potrzebuje. Nadto wartość lnu moczonego nad roszony w tém jest większa, że moczony len nietylko wydaje włókno piękniejsze

i delikatniejsze, ale jeszcze zyskuje na wadze, co przy sprzedaży ważną jest okolicznością.

Len przeznaczony do moczenia, wiąże się w pęki mniéj więcéj stopę w średnicy mające, które ustawia się pionowo w kosz z łat drewnianych na ten cel zbity, trzymający mniéj więcéj długości stóp 16, szerokości stóp 14, a wysokości 12. Kosz ten po napełnieniu spuszcza się w wodę i do tęgiego pala przywiązuje, by od brzegu nie odpłynął. Chcąc uniknąć zetknięcia się lnu z bokami i dnem kosza, wykłada się tenże ze wszystkich stron matami słomianemi; inaczéj bowiem, przez tarcie wieleby lnu ginęło. Kosz tak napełniony obciąża się z wiérzchu ciężarami, jakoto: klocami drzewa, kamieniami i t. p., by się zupełnie w wodzie zanurzył.

Do moczenia lnu najlepsza jest woda spokojna, byle czysta. Stawy, jeziora, wody nawet rzeczne mogą być użyte, byle niezbyt bystro płynęły, albowiem takowe bijąc silnie na kosz mułem go nanoszą, a nawet często przewracają.

Wody zimne źródlane, albo mające w sobie części wapienne lub mineralne, do moczenia lnu wcale są niezdatne. Len w podobnych wodach moczony, nabiéra szorstkości, włókno staje się słabém, do wyrobów płóciennych mniéj zdatném.

Drzewa liściaste, a mianowicie, olszyna, nad brzegami wód stojąca, w których len moczymy, wywiérają zły skutek na tę roślinę, albowiem gałęzie i liście w wodę wpadające, czarne miejscami na lnie zostawiają plamy. W okolicach gdzie do moczenia lnu nie ma dogodnéj wody, wybiéra się miejsce suche na wykopanie sadzawki, starając się ile możności, by dno téjże było gliniaste. Sa-

dzawki kopią się niezbyt wielkie, nie głębsze nad dwa łokcie, by się woda w nich z łatwością ogrzała od słońca. Po zamoczeniu spostrzegać się dają na powiérzchni wody wyskakujące bańki powietrzne, które przez napływ wody w łodygi lnu wydobywają się. Len przesiąknięty wodą, staje się gatunkowo lżejszym, przeto w miarę jak się nad powiérzchnią wody unosi, trzeba na nowo z wiérzchu ciężary dokładać, by ciągle cały był w wodzie zanurzonym. W wodzie miękkiéj i ciepłéj, a mianowicie gdy len jest delikatnym i ma łodygi cienkie, moczenie powinno być krótszém. Dłuższe lub krótsze moczenie lnu, zależy od jego gatunku i temperatury wody.

Chcąc się przekonać o dostateczném wymoczeniu lnu, wyciąga się ze wszystkich stron kosza łodygi, które jeżeli z zupełną łatwością spuszczają z siebie włókno, tak iż to za najmniejszém potrząśnieniem oddziela się od części drzewnéj, moczenie jest dostateczném. Należy doskonale pilnować téj ważnéj chwili, len bowiem za długo moczony, uledzby mógł zepsuciu i zgniliźnie; a z dwóch ostateczności wybiérając, lepiéj nie czekać zupełnego domoczenia, niż go przemoczyć.

Doświadczenie pokazało, iż len po wyrwaniu przez jakiś czas doskonale wysuszony i w pękach zachowany, piękniejsze i cieńsze włókno wydaje, niż ten który zaraz po wyrwaniu zielono moczonym bywa. Wydobyty len z wody obsiąknąć powinien, poczém rozkłada go się o ile można najcieniéj na miejscu czystém, na słońce wystawioném i od wiatrów zasłoniętém, z uwagą na łodygi, by między sobą nie były poplątane.

Najlepszém miejscem do rozłożenia lnu, jest łąka gęsto zarastająca i świéżo skoszona. Rozpościéra się na

niéj len płasko rzędami, w taki sposób, by rzędy siebie nie dotykały.

Co 5 lub 6 dni, podłożywszy ze spodu lekką cienką tyczkę, len się odwraca dla lepszego wyschnięcia.

Suszenie lnu ma na celu zarazem i wyblichowanie tegoż na słońcu. Skoro podczas suszenia spostrzegać się dadzą na włóknie lnianém gdzie niegdzie małe czarne punkciki, natenczas bielenie tegoż jest dostateczném i dłużéj lnu na wpływ powietrza wystawiać nie należy, z obawy aby nie poczerniał.

Wysuszony len zbiéra się na nowo z łąki, wiąże napowrót w pęki i zachowuje się w miejscu na przewiéw wiatru wystawioném, tak aby wilgoci w sobie nie zachował, i do międlenia był zdatnym. Przed samém międleniem pęki się rozwiązują, i dla ostatecznego wysuszenia len rozstawia się ponad płotami, murami, w dnie pogodne; a na noc zbiéra się pod strzechę, by wilgocią rosy nie przeszedł.

Używa się téż niekiedy do dokładnego wysuszania łodyg lnianych, dużych izb, za pomocą kaloryferów ogrzanych.

Przez międlenie mamy na celu połamanie i wykruszenie części drzewnych dla odosobnienia od nich czystego włókna; z uwagą przecież aby w téj czynności nie przerywać włókna.

Do téj operacyi używa się najprzód narzędzia łomanką, międlicą powszechnie zwanego, złożonego z dwóch głównych części, tojest ze żłóbka dębowego w całej swéj długości na cal wydłubanego, na 4 nóżkach osadzonego, i z bijki złączonéj ze żłóbkiem, zworzniem w jednym jéj końcu, około którego bijka z wielką łatwością poruszać

się daje. Garść wysuszonego lnu wzięta przez pół, w lewą rękę zarzuca się wpoprzek żłóbka, a prawą ręką trzymając drugi koniec bijki z prędkością uderza się raz po raz, po lnie na rowku leżącém, wyciągając pomału tenże za każdém uderzeniem bijki; tak wymiędlona przez pół garść lnu, bierze się w rękę odwracając drugą część na żłóbek dla postąpienia z nią w tenże sam sposób. Wymiędlona cała garść lnu, doskonale się otrząsa dla wykruszenia z niéj wszelkich kawałków połamanego rdzenia, poczém do obrobienia akuratniejszego, do *cierlenia*, robotnik przystępuje.

Cierlenie, ma na celu rozdzielenie włókna na najdrobniejsze części, i wyczyszczenie go z wszelkich obcych materyj jakieby w niém pozostać mogły.

Cierlica tém się różni od międlicy, iż ma żłóbek podwójny, lub potrójny, i stosownie do tego tyleż bijek w jednę rączkę spojonych, a które w kształcie noży drewnianych do połowy w środek żłóbków wchodzą; zresztą cierlenie odbywa się w ten sam sposób jak międlenie. Praktyczne doświadczenie pokazało, iż do wymiędlenia i cierlenia 1000 funtów lnu, 13 do 15 dni potrzeba; z 1000 funtów lnu moczonego i wysuszonego, otrzymujemy po wymiędleniu 580 funtów włókna; gdy zaś z takiéj saméj ilości lnu roszonego 575 funtów tylko otrzymujemy.

W czasie bytności mojéj w instytucie agronomicznym w Hohenheim, w Wirtembergu, używano do cierlenia lnu bardzo dobréj maszyny pana Kuthe, złożonéj z trzech walców drewnianych karbowanych, za pomocą korby obracanych, pomiędzy które len podsunięty, doskonale wymiędlanym bywa. Maszyna ma tę zaletę, iż mało miejsca

zajmuje, a dla bardzo prostéj budowy jest nader tanią, bo na miejscu w Hohenheim złp. 75 kosztuje.

Włókno na téj maszynie wcale się nie przedziéra, i każda łodyga nawet najkrótsza doskonale się wymiędlić daje; nadto wyrobienie włókna dwa razy prędzéj odbywać się może, gdyż len wymiędlony za pomocą téj maszyny, tyle czasu na trzepanie i czesanie nie potrzebuje.

W Belgii, zamiast cierlic, używają często bijaków z twardego drzewa zrobionych, z zakrzywioną rękojeścią, do 15 funtów ważących, powycinanych w karby ostre, wysokości do pół cala mające.

Niemito len, cienko na klepisku rozłożony, silnie uderza się najprzód z jednéj strony, potém odwróciwszy go na drugą stronę, a w ten sposób dobrze połamawszy, podnosi się z klepiska i z części drzewnych, doskonale otrząsa.

Przez silne uderzanie bijaków, nietylko się len na promienie rozdziela, ale nadto miękkości i delikatności nabiéra.

Len z części drzewnych oczyszczony, ma jeszcze w sobie pewną ilość kleju, który części włókna między sobą zlepione trzyma; dla rozdzielenia go na najcieńsze promienie, używa się po wycierleniu trzech szczotek, jedna od drugiéj gęstszemi zębami żelaznemi opatrzonych; zęby te ostro zakończone na trzy cale długie, przy osadzie na jednę linią powinny być grube. Robotnik okręciwszy do połowy garść lnu około palców prawéj ręki, z zamachem rozpuszcza go na zęby szczotek, zahaczając z początku tylko o koniec tychże, a tak coraz daléj postępując i przenosząc się z włóknem na gęstsze zęby, włókno coraz głębiéj na nie zapuszcza. Tak wyczesana jedna połowa gar-

ści zakłada się na palce, a z niewyczesaną drugą połową tak samo się postępuje.

Wyczesany len zakręca się przez pół w główki by się włókno nie plątało. Dobry robotnik dziennie do 30 funtów lnu doskonale wyczesać może.

Od starannego i pilnego wyczesania zależy ilość czystego włókna, którą otrzymujemy.

W instytucie agronomicznym w Hohenheim, gdzie uprawa lnu odbywa się na sposób belgijski, otrzymują na 100 funtów lnu surowego połowę lnu czystego czołowego, a drugą połowę zgrzebia, tojest lnu ordynarniejszego, który po powtórném wyczesaniu do grubszych wyrobów płóciennych użytym być może. Szczotki dotąd u nas używane są poprostu z drutu żelaznego zrobione. Sztyfty krótkie zaledwie przypiłowane, dlatego też len na takich szczotkach czesany, jednę trzecią tylko część czystego włókna wydaje.

W Belgii używają też szczotek z kolcami stalowemi, zaostrzonemi, idąc stopniowo od dołu do góry, które wprawdzie droższe od żelaznych, nierównie jednak są lepsze, wcale bowiem nie targają włókna.

Len doskonale wyczesany powinien być koloru jasnożółtego, połyskującego, przytém powinien być miękkim i delikatnym.

Len niedostatecznie wymoczony, lub też przemoczony, po wyczesaniu jest koloru zielonkowatego.

Dla nadania o ile można największéj delikatności włóknu, w Belgii po wyczesaniu obijają na pieńkach drewnianych motki lniane za pomocą młotków drewnianych; wybijanie to przez silne uderzenia włókno rozgrzewa,

i do zupełnéj miękkości i delikatności go doprowadza (¹)

Mińsk d. 25 lipca 1845 r.

Karol Jezierski.

(¹) Cieszymy się, że Rocznikom gospodarstwa krajowego, w osobie p. *Karola Jezierskiego* nowy przybył współpracownik; przedmiot na̧pierwsze wystąpienie obrany interesuje, bo dotyczy przemysłu, w którym miłowały się matki, a więcéj jeszcze prababki nasze.

O uprawie roślin włóknowych, przyrządzaniu włókna, przędzeniu, wyrabianiu tkanin lnianych i konopnych, tudzież, o ich bieleniu i dalszém wykończaniu, posiadamy dzieło p. *Bernhardt* z r. 1842 pod tytułem: *Płóciennictwo*. Szkoda, że dalsze części zapowiedziane przez autora dotąd niedrukowane. Bodaj miłość rzeczy użytecznych silniejszą chęć do nabywania książek wzbudziła, bo tym tylko sposobem podana będzie możność pisarzom naszym, drukowania dzieł swoich. Płóciennictwo p. *Bernhardt* należy do rzadkich u nas technicznych książek, które na silne wszechstronne poparcie zasługują. *K. G. z Stan.*

O SŁODZIE.

Mając sposobność w ciągu mojéj praktyki obeznać się z gorzelnictwem i piwowarstwem, w czém nabyte poprzednio w Instytucie wiadomości teoretyczne i chemia, nader mi były pomocne, służąc niejako za przewodnika; faznaczny przeciąg czasu, który szczególniéj piérwszéj fabrykacyi poświęciłem, i to w gorzelni pod każdym względem wzorowéj, tudzież objaśnienia rozsądnego praktyka dały mi poznać cały bieg téjże faabrykacyi, a tém samém i główne warunki do korzystnego prowadzenia takowéj potrzebne; a zwiedzając okoliczne tego rodzaju zakłady i śledząc powody tak małych wydatków w każdéj niemal gorzelni, że po całoroczném obrachowaniu zaledwie się wracają koszta produkcyjne, doszedłem, iż główną tego przyczyną bywa, użycie złego słodu. W jaki sposób i o ile takowy wpływa, każdy choć cokolwiek z gorzelnictwem obeznany wié bezwątpienia; żadne zatém recepty i proszki, ale użycie dobrego słodu, wydatki okowity z kartofli powiększyć może. Ztąd uprawa słodu tak lekce dotąd po największéj części ważona, zdaje mi się zasługiwać na to, ażeby o niéj obszerniéj pomówić.

Mając sobie polecone dostarczenie potrzebnego zboża na słód, tak do gorzelni, jako i browaru, o ile możności unikałem kupowania takowego od handlarzy, starając się choćpo nieco droższych cenach, mieć je z piérwszéj ręki. Miewałem przez to produkt jednostajny i świéży, a tym sposobem zdatniejszy na słód. W razie niepewności próba zwykle przez piwowarów używana, może przekonać, czy ziarno zdatne jest na słód, albo przeciwnie. W tym celu usypuje się nieco jęczmienia, o którym jestem w niepewności, w szklankę czystéj wody; jeżeli się tworzą perełki ponad każdém zosobna ziarnem, wtenczas jest dobre; w razie przeciwnym ziarna są głuche, tojest z powodu starości utraciły już władzę kiełkowania.

Do kadzi zalewnéj dopiéro po poprzedniém napełnieniu takowéj wodą, wsypuje się jęczmień, gdyż tym sposobem cząstkowo wsypywane zboże, dozwala lżejszemu ziarnu spływać na wiérzch, które jako mniéj na słód zdatne, drucianemi siatkami się zbiéra i na inny użytek w gospodarstwie obraca. Jęczmień stosownie do swojéj suchości zostawia się przez dwa do trzech dni, w kadzi zalewnéj, odmieniając w ciągu tego czasu wodę kilkarazy. Zdaniem wielu piwowarów i gorzelanych, przez kilkakrotne odmienianie wody, traci się wiele co do wagi słodu; prawda, ale istota klejowata gorzka i farbnik, których się tym sposobem pozbywa, żadnéj nie przynosi korzyści, niekorzystnie na smak i dobroć piwa wpływać może. Dostatecznie jest już zamoczone zboże, skoro końce ziarna wziętego między dwa palce, nie kłują i zginają się, lub jeżeli rysując ziarnem po desce, takowe białe krysy po sobie zostawia. Spuszcza się wtenczas woda,

zostawując jeszcze przez kilka godzin zboże w kadzi, aby dostatecznie ocieknąć mogło; poczém się wyrzuca na posadzkę rostnika i zsypuje w wysoką podługowatą kupę, gdzie w skutek wsiąkniętéj wody, ziarno pęcznieje i zagrzéwa się. Skoro temperatura w kupie się podniesie, a przy końcach ziarn okażą się białe punkciki, jest to znakiem, że rostek swą czynność odbywać zaczyna; wtenczas należy kupę nieco cieniéj rozesłać np. w wysokości $^3/_4$ łokcia. Podczas kiełkowania zboża, szczególniéj bacznym mielcarz być powinien, aby się nie zagrzało, i skoro tylko temperatura zaczyna się podnosić, natychmiast kupę przerzucić, czyli jak mielcarze nazywają, rozciągnąć powinien. Podczas takiego rozciągania, drzwi i wszelkie inne otwory, powinny być zamknięte; spocone bowiem ziarno, skoro je zimne powietrze owionie, już tylko z wielką trudnością do dalszego kiełkowania da się usposobić. Niemałéj wagi rzeczą jest jednostajność temperatury w rostniku; z tego względu jest dobrze, jeżeli takowy w suterenach znajdować się może. Podłoga powinna być równa i mieć spadek w jednę stronę, ażeby ją często spłukiwać można było. Najlepsze posadzki są z cegieł, flisów, lub asfaltu; wszelkich szpar i otworów jak najstaranniéj unikać należy, gdyż ziarno dostawszy się w takowe, gnijąc zanieczyszcza powietrze, które kiełkujące zboże zaraża. Dobre przerzucanie, lepiéj zwane rościąganie kupy (gdyż za każdém takiém przerzuceniem o kilka cali kupę się zniża, a tym sposobem powiérzchnia się powiększa, czyli rozciąga), bardzo wiele od zręczności mielcarza zależy; idzie albowiem o to, ażeby w czasie takowego rozciągania, ziarna, które w poprzedniéj kupie były w środku, do-

stały się na wiérzch, lub na spód, wiérzchnie zaś i spodnie we środek; temperatura bowiem w środku zawsze będzie wyższą, a tym sposobem i kiełkowanie szybsze, jak na wiérzchu lub od spodu; w piérwszym razie przez styczność z powietrzem, w drugim zaś przez posadzkę, warstwy są oziębiane; dla ujednostajnienia zatém rośnienia, jak wyżéj powiedziano, postępować należy. Gdy zaś z ciągiem wyrastania, temperatura coraz się podwyższa, dla zniżenia takowéj, trzeba coraz większe powiérzchnie kupy, na działanie powietrza i posadzki wystawić, co przez coraz niższe rozsypywanie kiełkującego ziarna osiągamy. Jak często i kiedy rozciąganie kupy następować powinno, nie da się z pewnością oznaczyć; zależy to bowiem od świeżości ziarna, od pory roku, od temperatury w rostniku i innych okoliczności. Skoro włożywszy rękę w środek kupy, miarkujemy, że ciepło dochodzi do 15 stopni, z rozciągnieniem pospieszyć należy, zostawiona bowiem dłużéj, może się zagrzać i zepsuć. Szczególniéj uwaga mielcarzza podczas ciepłéj pory roku na roszczące zboże powinna być zwrócona; półgodzinne przetrzymanie, słód zepsuć może. Z powyższych przyczyn i czas do wyroszczenia jednéj kupy potrzebny, nie da się oznaczyć, zazwyczaj jednak nad 10 dni nie trwa dłużéj, a przynajmniéj w przecięciu przez ten czas w tutejszém miejscu wyrościło się zboże. Najprzyjaźniejsza temperatura w rostniku jest od 8 do 10° ciepła.

Jak tylko korzonki dojdą długości ziarna, roszczenie przerwać należy; w tym celu przenosi się słód na miejsce gdzie powietrze ma dostateczny przewiéw, czyli na tak zwane szwelki — tutaj się jak najcieniéj rozpościéra,

i przez częste szuflowanie, zwiędnienie korzonków przyspiesza. Im dłużéj słód temu postępowaniu ulegać może, tém lepiéj; dobrze bowiem zwiędnięte na szwelce ziarno, już tylko do zupełnego wysuszenia, małéj ilości ciepła wymaga, a tym sposobem oszczędza się opału; oprócz tego, takie ziarno już nie ulega tak rychłemu w razie nieostrożnego na lassach postępowania, zrógowaceniu; im bowiem wilgotniejsze ziarno na lassy sypać będziemy, tém łatwiéj mączka w niém zawarta, szczególniéj przy mocném ogrzéwaniu, zamienia się w istotę klajstrowatą, która w dalszym ciągu suszenia twardnieje, stanowiąc istotę rogowatą, w wodzie trudno rozpuszczalną, na przemianę mączki na cukier bynajmniéj nieprzydatną. W niektórych okolicach, piwowary robią tak zwany słód kożuchowy (Peltzmaltz), tojest: dozwalają korzonkom, tak zrastać się z sobą, że cała kupa jakby jednę massę stanowi. Sposób ten nietylko, że nadzwyczaj robotę utrudnia, gdyż w ciągu rozrzucania, niemal ziarno od ziarna rękoma odrywać należy, ale i nadzwyczajnéj wymaga troskliwości, gdyż w tém postępowaniu nie rozciąga się zboże, ale tylko dla zapobieżenia zagrzaniu, szuflą przewiewa, zostawiając je zawsze w jednéj i téj saméj wysokości. Jeżeli zatém, powtarzam, nadzwyczajnéj mielcarz nie dołoży troskliwości, cała kupa zepsuć się może, albo przez zagrzanie, albo przez wyrośnięcie kiełków trawnych. Że wyraszczanie tak długich korzonków, przechodzących 3 lub 4 razy długość ziarna bez straty mączki dziać się nie może, zdaje mi się rzeczą dość naturalną; wprawdzie robota piwa z takiego słodu bardzo się upraszcza, gdyż dla doskonałego rozpuszczenia téj małéj ilości pozostałego w ziarnie cukru, dostateczne jest je-

dnokrotne nalanie wody; ale też takie piwo, ani należytéj mocy, ani trwałości mieć nie może, co się już doświadczeniem dostatecznie stwierdziło.

Dla zupełnego osuszenia słodu, przenosi się takowy na lassy, gdzie się cienko rozpościéra i wolnym ogniem dosusza, nieprzestając często szuflą przewracać; poczém za pomocą harfy korzonki się oddzielają. Własności dobrego słodu są: że pływa na wodzie, jest kruchy, w stanie białym, mączystym, ma sobie właściwy aromatyczny smak i zapach; 100 funtów jęczmienia, daje około 80 funt. słodu.

Gdy wielu piwowarów zawiérają kontrakta, podług których niegotowy słód, ale jęczmień odbiérają, dla uniknienia zatém, jak im się zdaje, tak znacznéj straty, nie oddzielają wcale korzonków od słodu, dziwiąc się potém, że im piwo już na kilsztoku kwaśnieje, albo, że robota, choć i przy parowym aparacie, w garncach się przypala.

Właściciele gorzelni i browarów zaczynają się przekonywać o użyteczności lassów angielskich. Przesąd, jakoby słód z takowych na piwo zdatnym nie był, powoli ustaje; ale bo czyż nie są dość jawne korzyści z ich użycia, czyż bezpieczeństwo od ognia, oszczędność opału, a co największa produkt daleko lepszy, nie są dostatecznemi powodami do zakładania takowych? Jeżeli gdzie-niegdzie lassy angielskie nie odpowiadają celowi i żadnéj z powyższych nie przynoszą korzyści, zajrzyjmy do nich, a przekonamy się, że budujący takowe nie zastosował żadnego z główniejszych praw fizyki. Ważniejsze błędy jakie prawie wszędzie widzieć mi się zdarzyło, wymieniam. Lassy znajdują się u nas po największéj części w samych gorzelniach, dla korzystania z ciepła wy-

chodzącego zpod kotła. W tym celu są umieszczone szybry, jeden w kominie dla przymuszenia dymu do przechodzenia kanału lassów, drugi w kanale, ażeby w razie potrzeby, dym prosto kominem wychodził. Że takowe urządzenie nie jest tak korzystne jakby się na piérwszy rzut oka zdawało , wyłuszczę. Ogień mocny, który pod kotłem parowym utrzymywać musimy i świéże drzewo którém po największéj części w naszych gorzelniach palą, tworzą wielkie dymy, takowe dosyć już w cugach kotła parowego oziębione idą pod lassy, gdzie z téj przyczyny wszystkie sadze osiadają ; gdy zaś konstrukcya kanałów i wielkie trudności z rozbiéraniem takowych połączone, nie dozwalają je często wymiatać, nagromadzona znaczna ilość sadzy nietylko że zatyka zupełnie kanały, ale staje się jeszcze przyczyną częstych pogorzeli. Powtóre, jeżeli przez kanały w lassach zanadto się dymy oziębiają, tracimy tak zwany *cug*; powietrze bowiem atmosferyczne nieogrzewając się, albo téż tylko bardzo mało, nie może dosyć prędko kominem uchodzić; wracające dymy przytłumiają ogień, niedozwalając do ogniska przystępu świéżemu powietrzu do kombustyi tak potrzebnemu; tlejące drzewo nie wydaje tyle cieplika, ile co do massy przy stosownie urządzonych cugach wydać powinno; dla tych przyczyn, główny cel, dla którego połączyliśmy lassy z gorzelnią t. j. oszczędność opału, osiągniętym nie zostaje. Potrzecie, w paleniu pod kotłem parowym wzgląd mieć musimy na temperaturę potrzebną w lassach; i tak, gdy mi dla jakiéj przyczyny ogień mocny pod kotłem jest potrzebny, powstający ztąd wyższy stopień ciepła, całą kupę znajdującą się na lassach zepsuć mi może. Dla tych przyczyn ogrzéwanie lassów ciepłem wychodzą-

cém zpod kotła, za niedogodne i szkodliwe uważam. Gdy przytém niemal w każdém gospodarstwie z gorzelnią jest i browar połączony, i gdy dla prowadzenia tak jednéj jak i drugiéj fabrykacyi, znaczna ilość słodu jest potrzebną, a gdy oprócz wyżéj wymienionych niedogodności i szczupłość miejsca, nie dozwala budować takich lassów, któreby potrzebną ilość słodu produkować mogły, najlepiéjby zatém było przeznaczyć na ten cel osobną budowlę nieco odległą od innych, gdzie oprócz lassów mogłyby się znajdować: kadź zalewna, rostnik, szwelka i skład na słód gotowy. Wzorowe w tym rodzaju urządzenie widziałem w Rogorzewie w obwodzie gostyńskim (rysunek tego zakładu wraz z opisem poniżéj załączam). Lassy bywają albo siodłate (satteldare) albo pół siodłate (halb-satteldare) albo nareszcie poziome. W piérwszych spadek jest od środka na obie strony; w drugich płaszczyzna na którą się sypie mający się osuszyć słód, ma spadek tylko na jednę stronę od muru, który stanowi jednę ze ścian lassów; w trzecich zaś takowa płaszczyzna jest pozioma. Dwie piérwsze nie odpowiadają celowi, gdyż ciepło z kanałów do wszystkich punktów płaszczyzny na któréj jest słód, zarówno dochodzić nie może: z tego względu, gdy w jedném miejscu słód jest zupełnie ususzony, w drugiém zaledwie że ocieplony nieco. Wprawdzie poczęści unika się tego, sypiąc w miejscach gdzie się prędzéj suszy warstwy grubsze; lecz jeżeli są znowu za grube, utrudza się ulatnianie części wodnych z ziarna; zboże w takim razie, szczególniéj, jeżeli za prędko mocném ciepłem ogarnięte zostaje, rogowacieje. Częste przewracanie słodu w takim przypadku, jest niezbędne i robotę wielce utrudnia. Łatwo się także pojmu-

je, że kanał w miejscu gdzie ciepło wchodzi, najmocniéj jest ogrzany, a najsłabiéj gdzie wychodzi; w miejscach zatém tych słód stosownie usypać należy, albo téż dla zrównania temperatury, miejsce zwykle najmocniéj ogrzane gliną obłożyć. Przy stosownie jednak urządzonych łassach, wszelkie takowe środki ostrożności stają się niepotrzebne. Materyały, z jakich się zwykle kanały robią, są: dachówka, kafle, lub żelazo; z dwóch piérwszych, podług mnie są najlepsze; wprawdzie takie kanały z większą trudnością się ogrzéwają, ale téż dłużéj ciepło zatrzymują, i słód zatém ani za prędkiemu ogrzaniu, ani oziębieniu nie ulega, co jedno jak i drugie szkodliwy wpływ wywiéra. Kształt kanałów także bywa rozmaity, jak lit. *a*, *b*, *c*, *d*, pokazują; piérwszy zdarzyło mi się najczęściéj widziéć i wydaje mi się najlepszym i najłatwiejszym do wystawienia. Daje się wówczas kafle na boki, a na daszek dachówki, zważając aby tenże miał dostateczny spadek, iżby żadne kiełki i ziarna przelatujące przez otwory lassów, na takowym zatrzymywać się nie mogły, gdyż te w znacznéj ilości na kanale gorącym nagromadzone, łatwo zapalić się mogą. Ażeby przyspieszyć wysuszenie słodu, daje się w ścianach stanowiących boki lassów, otwory, któremi świéże zewnętrzne powietrze wchodzi; takowe ogrzawszy się podnosi się w górę, przechodzi przez otwory lassów, zabiéra cząstki wilgoci znajdujące się w słodzie i uchodzi otworem znajdującym się na ten cel w possowie. W tém miejscu wspomniéć mi wypada, iż ogólném błędném mniemaniem mielcarzy jest, że do suszenia słodu potrzeba tylko mocnego ciepła, dla zatrzymania którego wszystkie otwory w suszar-

ni zamykają. Przez to wilgoć uchodząca ze słodu przesyca powietrze i tym sposobem suszenie utrudnia, a skraplając się, staje się powodem nieczystości i psucia się budowli. Gdy przeciwnie, przy stosownym ciągu powietrza, które wraz z zabraną wilgocią umyślnie na ten cel w dachu urządzonym otworem uchodzi, przy daleko mniejszéj temperaturze, dokładniéj słód wysuszamy. Z lassów rozmaitego gatunku, jakoto: drucianych z blach żelaznych, plecionych z rokiciny i zwyczajnych z desek, w których są otwory poświdrowane, ostatnich najwięcéj widzieć mi się zdarzyło, choć one w istocie najgorzéj celowi odpowiadają, a przytém są nietrwałe i łatwo przez mocne rozgrzanie podpadają zapaleniu. Że nie odpowiadają celowi, tojest, że słód niedobrze na nich się suszy, to łatwo pojąć; za gęste bowiem otwory w desce nie mogą być porobione, bez zbytecznego takowéj osłabienia; ziarna które leżą nad otworami, naturalnie daleko prędzéj się suszą, jak inne między temiż otworami leżące; jest i ta ważna prócz innych niedogodność, że za każdym razem skoro się nasypie świeżego słodu, deski skutkiem wilgoci znajdującéj się w słodzie paczą się, i zboże przez utworzone szpary na kanały przelatuje. Najtrwalsze i najlepiéj odpowiadające celowi, są lassy druciane.

Załączony rysunek wystawia słodownią w Rogorzewie. W szczegółowy opis całego budynku wdawać się nie będę, gdyż rysunek dostatecznie cały rozkład pokazuje; objaśnić tylko samą suszarnię zamyślam.

Z paliska *a*, płomień kanałem dolnym *d*" rozchodzi się w boczne kanały *d d*, ztąd postępuje do kanałów *f f* po

nad piérwszemi znajdujących się, które dostatecznie ogrzawszy, wraca środkowym kanałem ponad paliskiem do komina, którym dym uchodzi. Kanały umieszczone są na podmurowaniu *h*, a to, w celu przybliżenia ich więcéj do lassów; podmurowanie wraz z kanałem tak jest wzniesione, iż człowiek pod lassami wygodnie przejść może. W samém podmurowaniu znajdują się otwory, które powietrzu z zewnątrz otworami w ścianach budynku *k k* przypływającemu, pod lassy przejście ułatwiają. To powietrze ogrzane ciepłem kanałów wznosi się w górę, zabiéra wilgoć ze słodu, i stosownie urządzonym otworem na zewnątrz uchodzi. Korzyścią takowego urządzenia kanałów, jest jednostajne w lassach ciepło; to bowiem najmocniejsze przy samém palisku, w powrocie swoim stosunkowo się zmniejsza; takie promieniowanie jego w kanałach dolnych i górnych razem wzięte, wszędzie w całéj ich długości zupełnie jest jednostajne. W tak urządzonéj suszarni w Rogorzewie, przy nadzwyczajnéj oszczędności opału, wysusza się dokładnie w przeciągu 48 godzin 25 korcy słodu.

Tym sposobem urządzony słód zsypuje się w miejscu przewiewném, jak każde inne zboże, niezaniedbując częstego szuflowania, ażeby się nie zagrzał, co łatwo nastąpić może, gdyż jako suchy, chciwie wilgoć przyciąga, a następnie fermentacyi cząstkowéj i jéj wypadkom podlega. Starać się przytém należy o zrobienie takiego zapasu, ażeby zawsze przynajmniéj sześciomiesięcznego słodu do fabrykacyi używać można było; wiadomo bo-

wiem, iż w tym przeciągu czasu reszta mączki działaniem pozostałego glutenu w ziarnie, i utworzonego w niém dyastazu w czasie roszczenia, zamienia się powoli na cukier.

Pisałem w Piotrowie 1 grudnia 1844 r.

Besler.

b. u. J. G. W. w Marymoncie.

O WŁASNOŚCI I DZIERŻAWIE ze względu na włościan naszych (¹).

Często słyszéć można twierdzących, przez rozprawy nawet dowodzących: „*że włościanin polski na mocy przedawnienia historycznego, właścicielem jest ziemi, którą posiada, i że zaprzeczenie mu téj własności jest niesprawiedliwością.*"

(¹) Na wstępie czuję potrzebę przeproszenia czytelników za rozprawę złożoną po większéj części z rozumowań wiadomych i powszechnie przyjętych; nie ma tu nic nowego. Niechaj, kto je zna, raczy takowe sobie przypomnieć, a kto nie zna, w prostocie serca się nauczyć. Wreszcie:

........Si quid noveris rectius istis,
Candidus imperti; Si non, his utere mecum. Horat.

Nad jednym szczegółem, jako ważnym w swych następstwach, dłużéj się nieco zatrzymałem, ten jest: stowarzyszenie wiejskie rolnicze przy oczynszowaniu, i złe skutki ze zbytecznéj konkurencyi na wstępie dozwolonéj. Niechcąc jednak przerywać ciągu rozumowania, dłuższe przypiski na końcu zamieściłem, i w takim porządku czytać je proszę; tojest po przeczytaniu rozprawy, bo ona całość stanowi, przypiski zaś popierają twierdzenia, i niektóre myśli rozwijają.

Zarzut ten, o ileby był opartym na dowodach, jest wielkim, ważnym, bo niesprawiedliwości nikomu wyrządzać się nie godzi, i mam przekonanie, że każdy dobrze myślący obywatel, gotów jest z wszelkiém poświęceniem własnego interesu odstąpić od części majątku, którąby mu była *słusznie* zaprzeczoną; niesprawiedliwość bowiem w żadnym czynie błogosławieństwa nie przynosi. Ale znowu, jak ś. Paweł do Rzymian powiedział: „*ubi lex non est, neque praevaricatio.*" Gdzie nie masz ustawy, nie masz i przestępstwa.

Czytane o tém rozprawy, muszę przyznać, w słabe w téj mierze uzbrojone są dowody, w dowody niezupełne; a między innemi w rozumowanie: „*że skoro nie wyrzeczono, iż włościanin nie jest właścicielem, wniosek słuszny, że włościanin nim jest.*" Jedna między innemi, z tych rozpraw, rzecz tę rozbiérając pod względem historycznym i statystycznym, wszelkie zapadłe rozporządzenia i próby w przedmiocie urządzenia włościan oceniając, zwykle z następującym w swoich rozumowaniach występuje wnioskiem: „*że jednak własności nie dano, więc zasada urządzenia nie dobra.*" Kończy wreszcie na tém: „*że obok włościan właściciele wszakże, niedobrze pojmuje, jak rolnik polski na większych obszarach potrafi gospodarstwo swoje prowadzić.*"

Idzie tu więc o rozebranie téj sprawy, nietylko pod względem historycznym i statystycznym, ale i pod względem o wiele ważniejszym: gospodarstwa krajowego, bogactwa osób szczególnych i ogółu.

I tak, wnioski za *nadaniem* własności włościanom, doprowadziły autora wyż rzeczonéj rozprawy do zwątpienia o *rolnictwie polskiém na większą skalę*, które jedno

dla kraju każdego jest i być może ważném ([1]). Obawy autora co do tego, zupełnie są zgodne z doświadczeniem; bo w krajach, gdzie zawierzono w drobne własności a zatém w *drobne gospodarstwa*, tam *rolnictwo upada i upaść koniecznie musi.* Jeżeliby się znowu dowieść udało, że włościanin u nas, na własności nietylko nie zyszcze, ale nędzą zagrożonym będzie; sądzę: że choćby z historyi wykazać można (o czém jeszcze nie ma przekonania), iż włościanie w Polsce *kiedyś* byli właścicielami swych gruntów, skoro dziś i od wieków niemi nie są, pytanie zachodzi: *czy ich właścicielami dziś zrobić od razu i bez przygotowania (A), jest krokiem dobrym i stosownym (B).*

Takie pytanie rozebrać należy już nie ze względu *prawa* do dziedzictwa ziemi, ale ze względu pożytku ogólnego i samych włościan.

Otoż, na wstępie zaraz twierdzić tu przychodzi: że, *jak systemat nadający własność włościanom* polskim, grozi znaczniejszym rolnikom i włościanom, a ztąd i krajowi całemu niekorzystnemi skutkami, a szczególnie nędzą klass niższych (*C*); *tak* z drugiéj strony, *systemat oczynszowania* stosowny, czyli systemat dzierżawy pod wpływem ducha assocyacyi solidarnéj w każdéj wiosce (*D*), rokuje dla kraju postęp możliwy w bycie materyalnym, oświacie i stosunkowém szczęściu (*E*).

Jeżeli się tu uda szczęśliwie tego dowieść twierdzenia, logicznie wnosić można, że przeczący nawet dotychczas powyższemu założeniu, przekonani nadal *o je-*

([1]) Proszę uważać, że tu nie jest mowa o wielkich lub małych *własnościach*, ale o wielkich i małych *gospodarstwach* (*la grande et la petite exploitation*).

go prawdzie niezachwianéj, wspólnie z hołdownikami téj prawdy, dążyć zechcą do rozwijania zasad jedynie zbawiennych, z tą pewnością postępowania, którą *zdanie tylko silnie ustalone nadać może.*

Niechaj w rzeczach stanu, włada nami światło, ile być może ogólne (*F*), rozum i nauka, oględność wszechstronna, rozsądek i miłość *chrześciańska* ([1]); ale nie uwodźmy się jakąś niby serdeczną, romansową, a nieoświéconą *dobrotliwością*, która tak w prywatném, jak i publiczném życiu, smutne tylko za sobą pociąga zdrożności. Nie psuć np. dzieci swoich należy, ale wychowywać one jędrnie, ćwiczyć w obowiązkach ku Bogu i ludziom, a nie mącić im wyobrażeń pojęciami urojonemi. Również, stanu włościan naszych nie opłakiwać *bezczynnie*, *nie podburzać ich błahemi obietnicami*, ale owszem, najdokładniéj takowy ze wszech stron rozebrawszy, *poprawiać* trzeba *tak: aby* ci ludzie wyszli stopniowo z biédnego stanu obecnego ([2]); *aby* przyszli oraz do lepszego bytu, do stosunkowéj oświaty, a nareszcie stali się prawdziwie pożytecznemi członkami towarzystwa. *Urządzać* należy włościan według okolicy, potrzeby i możności, *niezapominając o przepisach prawa ogólnego i o zasadach z nauki i doświadczenia czerpanych.*

Niech włościanie *istotną* korzyść odniosą, i niechaj *wzrastać mogą*; niech właściciele o *straty bezowocne* (*G*) przyprawiani nie będą; niech nakoniec, skutkiem tego urządzenia, *włościanie z gruntu nie będą wyrzucani i nie*

([1]) Bakon podobno powiedział: że religia jest *aromatem*, który nie dopuszcza aby nauki ludzkie uległy zepsuciu.

([2]) Platon jeszcze powiedział: „Niewolnicy i ich panowie nigdy przyjaciołmi nie będą."

przechodzą na włóczęgów; ze złych tylko bowiem ludzi towarzystwo każde oczyszczać godzi się, ale nie z nieszczęśliwych.

Środki na to, najtrafniejsze, wskazuje doświadczenie następujące: 1⁰ obracać włościan pańszczyznianych stopniowo na *czynszowników*, solidarnie wioskami stowarzyszonych, choć na piérwsze lat 20 (1); 2⁰ *zakładać ochrony wiejskie*, jak to wymownie poradził A. Cieszkowski; 3⁰ *zakładać kassy oszczędności*, do którychby włościanie znosili grosz zebrany, aby takowy z wielu względów *dziś* jeszcze na poprawę ich bytu użyć się niedający, nie uległ utracie lub zmarnowaniu; 4⁰ *połączyć takowe z kassami pożyczkowemi* na kształt banków szkockich, dla ułatwienia włościanom przyjścia do lepszego gospodarstwa rolnego; 5⁰ *zaprowadzać w dobrach szkółki parobcze*, *rolnicze*, w których wykształcą się zdatni parobcy, dobrzy ekonomowie, a z czasem zabiegli czynszownicy, wzorowi po wsiach gospodarze (*H*).

Ale *strzeżmy się* nadewszystko *ogólników* (*I*) bez zastanowienia i zgłębienia rzeczy powtarzanych. Trafnie Göthe powiedział: *„przy ogólnych teoryach i zarozumiałości, człowiek wkrótce przyjść może do upadku.“* Trzeba także do ludzi zawsze przemawiać językiem który *oni* zrozumieć są zdolni; stosować oraz urządzenia do stopnia *ich* oświaty, zbytecznie jéj niewyprzedzając. Otoż *stowarzyszenie jest podporą i opieką naturalną dla świeżo wyzwolonych*, jak to w historyi najdawniejszych ludów

(1) O wyższości dzierżaw długoletnich, nad dzierżawami wieczystemi, tudzież o liczbie lat najwłaściwszéj trwania ugody dzierżawnej, proszę odczytać w rozprawie *o rolnictwie w Anglii* Rocz. gosp. kr. T. IV. Nr. I. 1844.

widzimy. Z postępem dopiéro oświaty i zamożności ogólnéj opadają różne więzy, i dziecko z wiekiem dopiéro samo chodzić poczyna. *Strzeżmy się marzeń* o idylkach, o chałupce nad strumykiem, o pasieczce, łączce i t. p. na ktorych osiadłym *właścicielem, nędzny próżniak.* Człowiek każdy stworzony jest do pracy, do pracy mozolnéj, o pocie czoła; czy ubogi, czy bogaty, każdy powołany jest do pracy (niekoniecznie jednéj, owszem, wiémy że Opatrzność *podział pracy* nam podała jako jedyny środek do działania pożytecznego); a *próżniak, samolub*, w każdym stanie towarzystwa rażący przedstawia widok, nietylko, że sam traci na swém próżniactwie, ale przykładem swoim bywa przyczyną zepsucia drugich ([1]).

([1]) Ulegam pokusie i przytaczam tu wyjątek z Danta, o losie przyszłym próżniaków i samolobów:

....
E che gente è che par nell duol si vinta?
..........questo misero modo
Tegon l' anime triste di coloro
Che visser senza infamia e senza lodo.
        Mischiate sono a quel cattivo coro
Degli angeli che non furon ribelli
Nè fur fedeli a Dio, ma per se foro.
        Cacciarli i ciel per non esser men belli,
Nè lo profondo inferno li riceve,
Ch'alcuna gloria i rei avrebber d'elli.
....
Questi non hanno speranza di morte;
E la lor cieca vita è tanto bassa,
Che invidiosi son d'ogn altra sorte.
Fama di loro il mondo esser non lassa:
Misericordia e Giustizia li sdegna:
Non ragioniam di lor, ma guarda e passa.

Dante, L' Inferno. Canto III.

Do pracy jednak *pożytecznéj* konieczne są warunki i środki, jakoto: warsztat stosowny np. i kapitał odpowiedni; wiadomości nieodzowne i bezpieczeństwo; czyli, zwracając rzecz do *rolnictwa*: *aby praca była pożyteczną dla samego rolnika i dla ogółu kraju*, potrzebna jest *osada większa* na warsztat, na któréjby rolnictwo rozumowe rozwinąć się dało, inwentarze lepszego gatunku utrzymywać, machiny i narzędzia udoskonalone zaprowadzać; z któréjby oraz tyle *nadmiaru* produktów spodziewać się można, żeby czynnie targi krajowe zasilać. Temu sprzeciwia się zupełnie własność drobna, czyli *drobne gospodarstwo rolne*, do tego w ręku ludzi nieoświéconych, niezamożnych, w kraju jeszcze czysto rolniczym i w zarobki uboczne niebogatym; w ręku ludzi, którzy tę własność nieskończenie podzielają, obdłużają, zastawiają, a takową *nieprodukcyjnie* uprawiając, wiecznymi przeto bywają nędzarzami, i sobie i krajowi niepożytecznymi.

Tacy drobni właściciele rolni w Polsce, oddawna istnieją; sąto mieszczanie po miasteczkach i tak zwana

Zapytuje się *Dante Wirgiliusza*: „Cóz to są ci nieszczęśliwi cierpieniem znękani?"

Na to Wirgiliusz: „Takito los nędznych dusz tych, którzy swoje życie spędzili bez przywar i bez cnoty. Pomieszane są z niecnymi aniołami, którzy zatopieni w samolubstwie, Bogu wiernymi nie byli. ani też nieposłuszni. Te dusze niebo wyrzuciło, żeby go nie kalały. Otchłanie piekielne również ich nie przyjęły, bo zbrodniarze tam będący, żadnéj *pociechy*, ani sławy z ich towarzystwaby nie doznali. Duchy te nie spodziewają się śmierci, a los ich nędzny, tak jest nikczemnym, że wolałyby gorszym się nawet poddać katuszom. Świat o nich żadnéj nie zachował pamięci; litość i sprawiedliwość zarówno nimi pogardzają; nie mówmy więcéj o nich, spojrzyj i mijaj."

Dante, Piekło. Pieśń III.

szlachta zagonowa, ludzie z małemi wyjątkami, może najniemoralniéj prowadzący się, próżniaki, pijaństwu i pieniactwu po większéj części oddani, pracujący w końcu jedynie dla żydów, którzy ich lichwą gnębią. Czyż godzi się życzyć, aby kiedykolwiek włościanie nasi do takiego przyszli położenia towarzyskiego?

Własność, która w każdym stanie jest podzielną i być nią musi według prawa, w kraju, w kapitały nieobfitującym, nieodmiennie prowadzi czy prędzéj, czy późniéj, *do drobnego gospodarstwa*, do gospodarstwa z czasem *łopatkowego.* Już na takiém, nie da się użyć ani pług, ani młockarnia, li tylko *najkosztowniejsza z machin* ręka ludzka; nie można tam utrzymać inwentarzy, ani roboczego, ani na dochód, ledwie jednę krowę lub wieprzka, i to niezawsze; nie ma téż tam *nadmiaru* produktów na sprzedaż, oszczędności niepodobne, jak mówi przysłowie: Maciek zrobił, Maciek zjadł. Właściciel takiéj cząstki musi się coraz bardziéj ograniczać w swych potrzebach, ujmować sobie przyjemności życia, staje się ściśle *adstrictus glebae*, i na kształcenie się umysłowe własne, oraz na wychowanie dzieci, już nie ma czasu, ani funduszu. Słusznie téż wnoszą ekonomiści, że gdzie istnieją po większéj części *drobne gospodarstwa*, tam zwykle bywa brak kapitałów i brak oświaty ogólniejszéj, nawet rolniczéj „Small farms, Small capital, and profound ignorance in the arts of agriculture“ Edinbgh Rev. A zatém dążąc u nas do *tworzenia* własności drobnych, a przeto *drobnych gospodarstw*, położylibyśmy zaporę postępowi nietylko bogactwa, ale i oświaty.

Własność drobna, gospodarstwo drobne, czynią częstokroć *właściciela mało oświeconego*, mniéj zabiegłym,

mniéj dbałym o postęp, nawet w bycie materyalnym (choćby mu ten ostatni był i podobnym); ogranicza on raczéj swoje potrzeby, a woli próżnować niż pójść na zarobek. Na szczeblu o jeden stopień wyższym, własność często także pobudza do zbytku raczéj, niż do wykładów produkcyjnych i oszczędności. Gdzież są nareszcie u włościan naszych, na właścicieli raptem przejść mających, kapitały na konieczne wykłady rolnicze?.... rzadkie bywa to zjawisko, bo téż historya nas uczy: „*że stan poddaństwa wszędzie sprzeciwiał się nagromadzeniu kapitałów w ręku poddanych.*

Osadnik owszem *do opłaty czynszu zniewolony, i pod wpływem stowarzyszenia solidarnego zostający,* gospodaruje skrzętnie i zabiegle; pod tym bodźcem, chroniąc się od zbytkowych wydatków (tyle dla drobnych i większych *właścicieli* ponętnych), składa oszczędności na zapas, wzrasta w dobrym bycie, do coraz większych dzierżaw brać się może, usiłuje i przemysł swój rozwija z użytkiem własnym i ogółu *(K).*

Pod względem ogółu, czynszownik mający koniecznie na terminach pewnych należność regularnie opłacać, nie może, jakto czasem właściciele czynić usiłują, długo u siebie przetrzymywać produktów, musi je na targ wywozić; przez co *dla kraju* użytek, bo ceny produktów na równiejszéj a umiarkowanéj ciągle się utrzymują stopie. Osadnik téż czynszowy dlatego, *spekuluje raczéj na coraz lepsze gatunki płodów, na lepsze plony, a mniéj na wysokie ceny.* Pod wpływem więc *systematu dzierżawy* należycie ustosunkowanego, *wzrasta i postępuje rolnictwo.*

Mówiło się dopiéro, że do coraz większych dzierżaw czynszownik brać się może i usiłuje, w miarę jak wzra-

sta w zamożność. Na małéj bowiem osadzie, gdy przychodzi do kapitału, niepodobna mu już przemysłu swego daléj rozwinąć, przyjść do trzody owiec, np. gospodarstwa przemiennego zaprowadzić (t. j. zbożowe naprzemian z pastwiskowem); stara się on wtedy o większą dzierżawę, o szersze pole dla swego przemysłu, wkłada summę za dobrą uprawę odstąpionéj dzierżawki otrzymaną i przychodzi do coraz większego bogactwa; bo rzecz jest wiadoma, że na większym folwarku, stosunkowo mniejsze ponosi koszta gospodarz, niż na małym, a ztąd i większe zyski odnosi.

Na drobnéj własności, *wzrost* jest prawie niepodobnym; właściciel takiéj cząstki niezawsze potrafi obok siebie kupić gruntu na powiększenie swego łanu, albo jak *we Francyi* i krajach podobnie zagospodarowanych, *przepłacać* (1) takowy musi. Jeżeli znowu na téj cząstce własnéj, rolnik gospodaruje w celu sprzedania onéj z czasem, nie poprawi jéj gruntownie; gdy zechce sprzedać, niezawsze znajdzie kupca; gdy sprzeda, może niezaraz trafi na inną dogodną do nabycia, i w cenie takiéj jaką na to kupno przeznaczyć jest w stanie. . . i t. p.; słowem, *wzrost* jest mu daleko trudniejszym, niż na dzierżawie.

W takich krajach gdzie przemaga drobna własność, często brak okazuje się bydła na mięso, często i zboża niedostatek, rolnictwo żadnego nie miéwa kredytu. Włościanin wprawdzie, pod względem materyalnym, lepiéj nieco czasem mieszka, ubiéra się i jada od naszego, ale

(1) Nie jest wszakże w stanie płacenia za takowy, i długiem tylko obciąża hypotekę, zkąd do 16 miliardów franków długów hypotecznych urosło. *Michel Chevalier.*

oświata bardzo u niego nizka, i rolnictwo, ogólnie biorąc, jak we Francyi jeszcze np. mało postępuje, bo nie ma *na czém*, ani *o czém*; jestto stan pod tym względem *niepostępowy* (1).

W systemacie także *własności*, wszelkie klęski, wydatki, znosi całkowicie *sam* właściciel, i często pod ich ciężarem upada i niszczeje; w systemacie *dzierżawnym, czynszowym,* należycie ustosunkowanym, takie klęski i wydatki znosi *dwóch*, właściel ziemi i dzierżawca; a gdy *wieś stowarzyszona*, *kilkunastu.* Ciężar podzielony nietyle każdego dotyka, ztąd mniéj ubóstwa w kraju.

Drobne gospodarstwo rolne, nakoniec, pociąga za sobą *pauperyzm*, jako skutek nieomylny, przez to samo, że przyczynia się *do wzrostu ludności niestosunkowego*; *wkrótce bowiem ludność przechodzi stosunek potrzebny między nią, a produkcyą żywności i możnością zarobkowania.*

Zasada więc najlepsza, *nikomu nie bronić* przyjjścia do własności o *własnéj sile*, ale *nie zachęcać do drobnéj własności, nie nadawać* jéj nikomu, a tém mniéj nieprzygotowanemu onéj *nie narzucać*, bo się na niéj nie utrzyma.

Moralność znowu. którą niektórzy wyłącznie prawie przyznają właścicielowi, jako wypływ z uczucia własno-

(1) O stanie kraju *postępowym* i *niepostępowym*, tak się wyraża *Dr. Paley*:

........„Nie z *saméj ilości* nazbiéranego bogactwa w kraju jakim, ale z *ciągłego zwiększania się* jéj, wypływa korzyść dla pracy i ludności (w zarobkach wyższych). Samo zatém *zwiększanie się bogactwa* wpływ ten jedynie wywiera, i przy ciągłym tylko napływie do kraju bogactwa od obcych, lub wzrastaniu onego w kraju, skutki te trwałemi być mogą.”

ści, a nie wiadomo dlaczegoby nie miała być równą u dzierżawcy, *postępuje niezawodnie tuż za stosunkami rozsądnie i trafnie urządzonemi*, *takiemi*, *że człowiek jako boskie stworzenie*, *nieśmiertelną duszę mający*, *szanowany*, *bezpiecznie i pożytecznie pracować może*.

W własności drobnéj, nieskończenie podzielonéj, obdłużonéj, nędzą zagrażającéj, tysiączne przeciwko temu założeniu przeszkody i zapory, przewidzieć się dają. Śmiało téż twierdzić można, że włościanin polski, czynszownik w osadach solidarnie stowarzyszonych, zawsze będzie stosunkowo światlejszym, moralniejszym, zasobniejszym i pożyteczniejszym przeto członkiem społeczeństwa od naszych mieszczan, właścicieli po miasteczkach.

Drobna własność da się pojąć pod ludnemi miastami, w ręku ogrodników, w okolicach rękodzielnych, gdzie są stałe i pewne zarobki, w ręku nareszcie niektórych professyonistów w miastach i pod miastami, *bo taka własność nie będzie rolną*; ale nie w kraju czysto jeszcze rolniczym, gdzie rolnikowi zamożniejszemu niełatwo często podołać trudnościom, niedopiéroż słabemu kmiotkowi samemu sobie zostawionemu.

Jeżeli kiedyś będzie w własności korzyść upatrywał, to jéj włościanin nabędzie, prawo mu tego nie wzbrania; lecz powtarzam, *narzucać taki ciężar ponętny nieprzygotowanemu*, *byłoby grzéchem*.

Zwróćmy rzecz teraz ku *rolnictwu u większych dzierżawców*, *u właścicieli ziemskich*, o którém autor za nadaniem własności włościanom piszący, bardzo sprawiedliwie zwątpił. Bez rąk do pomocy w gospodarstwie,

ani piérwsi, ani drudzy obejść się nie mogą. O ile *nadanie własności* włościanom jest niekorzystném, jak widzieliśmy, dla nich samych i dla kraju, tak téż pozbawi rolników znaczniejszych robocizny do rolnictwa większego koniecznéj; bo człowiek bez oświaty, bez bodźca silnego do pracy, jakim jest czynsz, mający oraz sumienną poniekąd wymówkę, w którą wierzy, że na własnéj grzędzie pożytecznie grzebie, nie chce się nająć do roboty; woli próżnować, chyba go *nędza* zmusi do pracy na zarobku, jak to ma miejsce w krajach, gdzie własność *nadano* włościanom, lub w *drobne* zawierzono *gospodarstwo*. Ale jakiż wtedy będzie z niego robotnik?.. źle żywiony, niesilny, niechętny, a zatém niepożyteczny; nie godziż się, przewidując taki wypadek, starać się o zapobieżenie podobnym skutkom?

Przy oczynszowaniu więc *rozklassyfikowanie* jest koniecznie potrzebném; zamożniejsi, zabieglejsi, zostaną czyszownikami *rolnikami* na osadach większych; słabsi, ubodzy, czynszownikami *wyrobnikami* na osadach małych czyli ogrodach. Ci ostatni z zarobku żyjący, zawsze będą gotowi do pomocy rolnictwu na wielkich folwarkach, i *konsumentami* na produkta. Jedni i drudzy niechaj będą na czas przejścia przynajmniéj i z nowemi stosunkami oswajania się, *na lat* 20 *solidarnie stowarzyszeni*.

Z całego ciągu rozumowań powyższych, okazuje się: *że*, zasada *własności* w teraźniejszym stanie ciemnoty i ubóstwa włościan naszych, nietylko, że ich nie wydźwignie z obecnéj niedoli, w obyczajach nie poprawi, ale do gorszéj ich nędzy przywiedzie, a rolni-

ctwo większe w kraju do upadku przyprowadzi; chyba wkrótce, niedola tych nieszczęśliwych do zarobku na życie zniewoli, do pracy wszakże mało rolnictwu pożytecznéj.

Że znowu, zasada *dzierżawy* będzie środkiem polepszenia bytu włościan, pod wszelkim względem, a żadną zaporą, owszem pomocą rolnictwu wielkiemu.

Zatém postąpi i byt ogólny kraju, między innemi, skutkiem wypadku przewidzieć się dającego, *że niewszycy już będą producentami*, ale choć w części konsumentami. Ta na pozór mała przyczyna może stać się z czasem początkiem bardzo błogiéj odmiany, bo niektórzy wezmą się do przemysłu i handlu.

Korzystajmy więc z doświadczenia obcych narodów, i kraju naszego, tylu już klęskami skołatanego, nie poddawajmy lekkomyślnie pod niebezpieczne próby; nie poświęcajmy na takie próby biédnego włościanina, bo ciężki będzie rachunek przed Bogiem.

Niech mi wolno będzie poprzedzające wnioski zakończyć przytoczeniem kilku wyjątków świéżo mi w ręce wpadłych, a które popiérają ogólną zasadę obecnego pisma; same imiona autorów przemawiają do przekonania.

Annales de la Charité 1845.

B[on] *de Barante*: „. . . . . . Nie pozwolimy sobie prawom i ustawom naszym, cierpień klass skąpiéj uposażonych przypisywać; nie wystąpimy przeciw zasadom społecznym, ani przeciw warunkom do istnienia towarzystwa przywiązanym; do pracy i ubóstwa nie będziemy przemawiali mowami próżnemi i niebezpiecznemi; nie chcemy ubogich i nędzarzy na korzyść namiętności spo-

łecznych zaciągać, ani téż knuć zawichrzeń na ich niedoli; nie będziemy serc zranionych drażnili, pobudzając je do pychy, a przez to cierpień onych zwiększali; nie chcemy złości ludzkiéj poburzać przeciw nierównościom stanu i mienia, wypływającym koniecznie w społeczeństwie każdém z wolnego rozwijania się władz i zdolności ludzkich; nie będziemy rozsiewali nienawistnéj zawiści między dziećmi jednego kraju, równemi przed prawem, braćmi przed Bogiem. Religii tylko przystoi, do bogatych i zamożnych surowe zasyłać napomnienia i uroczyste groźby, ponieważ ona zarazem do nieszczęśliwych przemawia, zalecając im łagodność i poddanie się woli Najwyższéj, pocieszając ich oraz boskiemi obietnicami.“

P. Michel Chevalier w odpisie do P. Louis Blanc:

„. . . . . Pociąg do ulepszeń, poświęcenie dla postępu, pięknemi zaiste są uczuciami, ale *dwojakim* one *sposobem* w ludziach się objawiają i do czynu występują. *Jeden* na tém zależy, że się człowiek sądzi być *wiernikiem* poniekąd i posiadaczem nowego planu, za pomocą którego rodzaj ludzki ze stanu niedoskonałości opłakanéj, jednym skokiem przejść zdoła do zupełnéj doskonałości. Zastaje on społeczność *w piekle* (dla tego rodzaju nowatorów, stan obecny jest zawsze piekłem obmierzłém), za poruszeniem wszakże sprężyny. . . towarzystwo ludzkie odrazu, niespodzianie, do raju wprowadzoném zostaje. Takto *postęp* pojmują *utopiści;* w zanadrzu mają *receptę na absolutum*; piérwszy więc ich krok na tém zależy, iż na stronę wymiatają wszelkie istniejące ustawy i społeczność oknem wyrzucają. *Drugi* systemat należy do ludzi wierzących tylko w stopniowe udoskona-

lenie, wolne i postępowe; ci przechodząc od *wiadomego* do *niewiadomego*, badają zarazem teraźniejszość i przeszłość. Nie odrzucają oni od siebie, jako poniżające i dolegliwe brzemię, zapasu owoców pracy wieków upłynionych. Owszem, z nabytków pokoleń uszłych korzystając jakby z kapitału, obracają oni takowe na korzyść potomności. *Gdy skutkiem działania namiętności samolubnych, z zasady jakiéj, wysnuły się następstwa niekorzystne, ucisk i zamieszanie, nie potępiają oni odrazu dlatego, saméj zasady; społeczność ludzka nie posiada zasad tyle na odwodzie. Starają się owszem szanując zasadę, usilnie poprawiać następstwa, ukrócić one, ograniczyć oraz onych działanie, przez wyprowadzenie w szranki przeciwko nim, innéj jakiéj zasady, równie dowśiadczeniem uświęconéj, ale któréj dostatecznie wprzód nie rozwiniono* (¹). Tym sposobem ulepszenia przez nich wykonywane, nie wstrząsają wszelkich stosunków istniejących, i nie trafia się im, żeby dla poprawy lub ustalenia porządku, narody w nieład wtrącali. Sposobemto tych ostatnich postępują ludzie stanu, ludzie praktyczni; ci, których społeczności ludzkie rade i z ufnością u steru spraw krajowych oglądają; ci, którzy są *konserwatystami* a razem i *nowatorami* w granicach należytych. Narody chętnie takim mężom ulegają,

(¹) W sprawie, która nas obecnie zajmuje, mamy pole właśnie zastosowania tak zdrowego przepisu: systemat *pańszczyzniany* jest systematem *dzierżawnym*, zasadą doświadczoną, i dobrą; idzie tylko, o zniesienie opłaty w *robociznie*, wypływów niekorzystnych i z potrzebą teraźniejszą już niezgodnych, przez zaprowadzenie opłaty pieniężnéj, przez *czynsz*. *Druga zasada* w obecnéj rozprawie poradzona, równie doświadczona, pewna i dobra, którą rozwinąćby trzeba, jest *stowarzyszenie*.

a za ich sprawą postępuje cywilizacya. Tamtym, udaje się czasem namiętności gdzieś podburzyć, zjednać tu i owdzie wiarę kilku marzeniom; lecz ich przedsięwzięcia chybiają celu, pełzną; oni zaś życie kończą w zwątpieniu i żalu, pastwą rozpaczy......"

Przypiski.

A. Naszego włościanina, któremuby *własność raptem nadano*, porównać można do młodzieńca *niedoświadczonego*, któremu majątek do rąk byłby oddanym; wiémy jaki ztąd użytek i dla niego i dla kraju. A ponieważ niedobrze wiadomo, jakiém prawem włościanom, klassie w kodexie nieznanéj, własność miałaby być *nadaną*; można wyglądać chwili, że dobrodziejstwo takie chcąc rozszerzyć, i drugą klassę równie w kodexie nieznaną ale liczną w kraju *zainteresować*, wypadnie folwarki dworskie ekonomom i oficyalistom *nadać*. W cóż się obróci *zasada bezpieczeństwa własności*, prawdziwa zasada cywilizacyi i postępu? Mimowolnie przypominają się słowa apostoła: *„Albowiem wy wezwani jesteście ku wolności, bracia; tylko żebyście téj wolnosci nie obracali ku pozwalaniu ciału; ale przez miłość Ducha służcie jeden drugiemu......Lecz jeżeli jeden drugiego kąsacie i pożéracie, patrzcież abyście się sami społem nie pojedli."* *Ś. Paweł do Galat. V.* 13, 15.

B. Festina lente, mówi przysłowie. *Maximus novator tempus.* Tu przytaczają się słowa znakomitego publicysty p. d. *Maistre: „Religia chrześciańska, która*

*Bosko działała, przez to samo działała wolno; wszelkie bowiem działania prawe jakiegokolwiek one są rodzaju, zawsze wykonywają się sposobem nieznacznym (insensible). Gdzie tylko napotykamy hałas, zgiełk, gwałtowność, zniszczenie....*i t. p., *możemy być pewnymi, że tam działa szaleństwo lub zbrodnia.*"

Historya téż uczy, że wszędzie i zawsze człowiek *stopniowo* przechodził z niewoli do poddaństwa, potém do stanu wyzwolonego, do pracy własnowolnéj, do zasobów, do oświaty, niektórzy do własności. Były, rzecz pewna, i najazdy, i gwałty, ale one prawidła nie stanowią. Wszelkie próby powolnemu temu postępowi przeciwne, wstrząsają budowę społeczną i celu zamierzonego w skutkach swoich, albo rzadko kiedy, albo wcale nie osiągają. Bo téż takich środków mętnych, zawiłych, szalonych, chwyta się tylko fanatyzm nieoświecony. Kto bowiem zapuszcza się w naukę historyi świata, wkrótce przekonywa się: *że* co tylko mamy Boskiego, jest prostém, i choć głębokie, do pojęcia ludzkiego zastosowaném, bo Opatrzność chce aby się ludzie doskonalili, i pod wszelkim względem stopniowo postępowali; *że* świat nasz teoryj wyszukanych, do dobrego powodzenia i postępu, nie wymaga; *że* istnieją owszem prawdy powszechne, które same się rozwijając, konieczne, logiczne za sobą skutki pociągają; i *że* o to idzie, abyśmy te prawdy *poznawać* chcieli i *stosować* umieli; *obowiązki nasze pojmowali i takowe wykonywali z sumiennością;* nie zaś w działania Opatrzności pysznie się wdzierali, jakby złe duchy jakie, na zniszczenie zesłane.

Takiéj *missyi* żaden człowiek przy zdrowym rozumie sobie nie przypisze, ale chyba taki, którego rozpacz lub pycha zaślepiają; jeden i drugi godzien politowania, ale teorye obu, jako szałem powodowane, żadną miarą pod rozbiór wzięte być nie mogą; znosić je tylko z boleścią serca należy, gdy przez przemoc w czynach się objawiają, ze czcią jako przygody od Boga dopuszczone, i *na-*

uki z nich czérpać; nigdy jednak *bluźnić*, przypuszczając aby kiedykolwiek zbrodnia mogła być zasadą, przyczyną, dobrego skutku. Złe środki, celem choćby najwznioślejszym, *nigdy* nie są uświęcone. Na nasze pocieszenie powiedział Pan Jezus i to się stosuje do każdego czasu, do każdego położenia: „*Starajcie się o królestwo Boskie i o jego sprawiedliwość, a rzeczy tego świata będą wam dane w dodatku.*" Święta, głęboka to nauka! powyższy sposób widzenia rzeczy, dobitnie wyjaśnia zdanie w *Edinburgh Rev.* o Adamie Smith i lordzie Kames wyrażone: „*Wielki sobie przedmiot zadali dwaj ci pisarze znakomici i samodzielni, tojest: sprowadzenie historyi społecznéj do jéj początków (elements) najprostszych i powszechnych; odniesienie przyczyn wszystkiego prawie co zwykle ustanowieniom pewnym ludzie przypisują, do mimowolnych (spontaneous), koniecznych wypadków, wypływających z rozwijania się pewnych, jawnych zasad; wykazanie oraz z jak małém wysileniem umysłowém i słabą nawet nauką o polityce, dałyby się były ułożyć znane w historyi plany zarządów (schemes of policy) najzawilsze i napozór sztuczne.*"

C. Jeszcze w roku 1824 tak się odezwał znakomity statysta *von Vincke* w piśmie do ministra spraw wewnętrznych: „*Über die Zerstückelung der Bauerhöfe und die Zersplitterung der Grundstücke in der prowinz Westfalen.*" A czego dowodzą okoliczności teraźniejsze w Prusiech, wykazane w dziełku: „*Die Landgemeinde in Preussen v. Lavergne v. Peguilhen* 1841.

V. Vincke na str. 13 . . . . . . „*Powyżéj opisany sposób uważania korzyści wypływających z wolnej podzielności ziemi, na czystéj teoryi oparty, może zaiste skłonnymi nas uczynić do zniesienia wszelkich ścieśnień prawa własności; sposób ten widzenia rzeczy mile dogadza uczuciom ludzkości, zgodnym jest z prawem przyrodzenia, bo i do wrodzonego trafia przekonania. Wszelako, jakkolwiek chętnie poszlibyśmy za tą ponętą, nie godzi nam*

się przepomnieć: że o ile teoryą, człowiek stanu, jako prawidło ciągle na pamięci mieć winien; o tyle, w jéj zastosowaniu i wprowadzeniu w życie, obowiązanym jest, z największą oględnością, badać potrzeby czasu, ludzi, okoliczności, oraz i miejscowości; że, próżném zawsze będzie usiłowaniem, świat nasz tyle niedoskonały w idealny przemienić; że, nakoniec, odstąpienie od prawdy i istoty rzeczy dla przeprowadzenia ogólnych zasad, częstokroć na najzbawienniejsze zamysły karę sprowadza, w opłakanych następstwach."

Autor w powyższém dziełku najsilniéj powstaje przeciw *podzielności gruntu bez granic*, z własności wypływającéj (któràto zasadę mieni być francuzką), nietylko przeciwnéj dobremu gospodarstwu w kraju i porządkowi, ale zapowiadającéj nędzę wielką, jakiéj już doznają okolice, gdzie ta zasada przyjętą została. Wspomina on o niektórych stronach Niemiec, gdzie już na stopy kwadratowe grunt dzielą i sprzedają, chałupy po pięć i sześć rodzin wsobie mieszczą; daléj przytacza niepodobieństwo nawet utrzymania porządnych hypotek tam gdzie osada dwudziesto morgowa (zapewnie morgi magdeburgskie) na sto pięćdziesiąt cząstek bywa podzieloną . . . . i t. p. Radzi autor *minimum* podziału postanowić i *fidei comissa* na takowe zaprowadzić; *to, nie sądzę aby było do wykonania.*

Dziełko *„Die Landgemeinde in Preussen"* cytowane już było w Rocznikach T. IV. No. I. str. 23, dlatego tu nie powtarza się. Dodam tylko, że co rok w gazetach czytać można, jak tysiącami z tamtych okolic zubożałe rodziny do Ameryki się przenoszą.

Własność drobna właśnie prowadzi do powyższych wypadków, *własność ścieśniona* nie będzie własnością; *dzierżawa* zatém, jako podzielności za sobą niepociągająca, niekrępująca oraz wolnego zarządu *posiadłością* z jednéj, a *własnością* z drugiéj strony, najtrafniejszym stosunkiem okazuje się dla małych *posiadłości.*

Zresztą, systemat pańszczyzny jest *systematem dzierżawnym;* idzie tylko o to, aby stosunek ten poprawić i do potrzeby czasu zastosować przez wyzwolenie włościanina, żądając od niego *czynszu* w miejsce *przymusowéj roboty*, stawiając go oraz w możności wzięcia się z energią do *pracy własnowolnéj* i *przyjścia do zasobów.*

Nie od rzeczy przeczytać, co o drobnéj własności piszą pp., Rossi, Michel Chevalier, oraz ekonomiści angielscy, między innymi, w rozbiorze kwestyi „*o niewolnikach w koloniach francuzkich*“ niemało daje dla nas p. Rossi nauk zbawiennych i wielce stosownych do kwestyi pańszczyznianéj.

D. Assocyacya solidarna(¹) w systemacie czynszowym, na ugodach notaryalnych 20 letnich oparta, błogie skutki wywrzéć może. Mocą bowiem *stowarzyszenia*, wszyscy gospodarze jednéj wsi, jako zosobna niedosyć zamożni, *połączają* jedyny kapitał w ich ręku będący, *zdolność do pracy*, *wspólnie* do ogólnych celów i dogodności osady sobie pomagają; *razem* karczują, grunta osuszają, budują się, drogi i przeprawy urządzają; *nawzajem* wspierają się w nieszczęściu; rozciągają opiekę nad siérotami; *złych* tylko i opieszałych zpomiędzy siebie usuwając, ale nie biednych a poczciwych, Z gruntu zaś swego każden osadnik *respective* użytkuje, płacąc czynsz z ilości posiadanéj do rąk *starszyzny* przez gromadę obiéranéj, która z wielkiém oszczędzeniem czasu i zachodu dla każdego zosobna osadnika, dworowi imieniem osady, w terminach umówionych takowy odnosi, o zarobki dla osady i t. p., stara się, godzi, i po-

(¹) Assocyacya czyli *stowarzyszenie* (nazwaćby ją można i federacyą), pociąga za sobą logicznie poniekąd *zobowiązanie solidarne*; wszelako prawo nasze słusznie zakazuje, aby solidarność była domyślną lub narzuconą przez wniosek; powinna być jasno umówioną i w ugodzie wyrażoną, bo solidarność ostre za sobą pociąga skutki. Niektóre osoby wnoszą ztąd, że solidarność nie jest prawem dozwoloną. Tak więc dla zaspokojenia ich sumienia, jako i dla osłabienia czynionych zarzutów, nie odrzeczy odczytać *art.* 1200 i następne w kodexie cywilnym.

rządek w osadzie utrzymuje. Zasada, *stowarzyszenie rolnicze*; rząd wewnętrzny, *gminny* (communal). Tak pojęta *solidarność* zdaje się być instytucyą dla włościan pomocną, przy przejściu onych ze stanu *poddaństwa*, czyli pańszczyzny, do stanu *wyzwolonego* czyli czynszu. Nie potrzebuje być wieczną równie jak i sama ugoda dzierżawna, dlatego aby z postępem czasu, oswiaty, i wzrostem zamożności ogólnéj, jedna i druga ulegały zmianom potrzebnym.

Chociaż powyższe zasady mniéj więcéj jeszcze pojęte (jako we wstępie) i rozwinięte zostały, wszelako w okolicach piszącemu dobrze znanych, w płockiém od roku 1760, w mazowieckiém i podlaskiém od lat 18, a w krakowskiém świéżo, *skutkiem solidarnych stowarzyszeń, osady przychodzą do lepszego bytu, mienia i oświaty; nie bywa też tam żadnych procesów ani exmissyj.*

Gminy, municypalności, *jurandes*, korporacye cechowe nawet, dziś poczęści i zawcześnie może znoszone, były w swoim czasie pożyteczne. *Solidarność dobrze zastosowana*, zastępując opiekę dworu nad włościanami świéżo oczynszowanemi, podobną jest pod tym względem do gminy (la commune).

Niewolnicy wyzwalani, wszędzie, zdaje się, *gminy* tworzyć zaczęli *z potrzeby, bo się czuli bez opieki* (¹). Nasz

(¹) *Pan Guizot*: „*Początkiem czyli zasadą gminy, bylito niewolnicy panów i klasztorów, gromadami do wolności przyszli, skutkiem licznych i tuż po sobie następujących wyzwoleń.*"

P. Granier de Cassagnac: „*Gminy nie biorą swego początku od wieku XII. Zdaniem naszém, gmina jest wypadkiem ogólnym, powszechnym, ludzkim, każdego kraju i czasu; wypadkiem z przejścia niewolników do wolności; u Żydów, Greków, Rzymian i we Francyi i wszędzie nieodmiennie z jednych przyczyn pochodzącym i w podobnéj bardzo formie okazującym się;..... w danym więc czasie, każdy naród ma u siebie gminy.*"

Ślady i dowody tego, przytacza ten autor z Mojżesza, Homera, Thucydydesa, Aulu-Gella i innych. Taką powagą w mém zdaniu utwierdzonym się czując, nie waham się powtórzyć: że naturalnym poniekąd pociągiem, wyzwalani świéżo niewolnicy chwytają się stowarzyszenia gminnego, jako środka do zastąpienia raptem odjętéj im opieki. Z postępem czasu dopiéro przyszły gminy do

włościanin przechodzący na czynsz, jest w podobném bardzo położeniu do wyzwolonego niewolnika *bez opieki, bez zasobów.*

Solidarność jeszcze, miarkuje surowość kontraktu w razie niewypłacalności, zabezpiecza właściciela, ochrania kraj od włóczęgów, od *pauperyzmu*, który zawsze grozi przy *raptowném* przejściu z poddaństwa do stanu wyzwolonego; jest *ona* przytém środkiem cywilizacyi dla włościan, pomocą oraz dla nich do wzrostu w bycie materyalnym. *Bez niéj* bowiem, ugody 20to letnie byłyby tylko *słowem bez skutku*, bo wyrzucanoby co kilka lat z gospodarstwa takich, którzy przez *nieszczęście* tylko może zalegli w opłacie czynszu; cała klassa naszych włościan czynszowników musiałaby wkrótce ustąpić miejsca spekulantom, przybyszom; a gdyby raptem własnością obdarowani zostali, lub dzierżawą wieczystą, jeszcze prędzéj.

Za stowarzyszeniami więc solidarnemi wiejskiemi, należycie pojętemi, przemawiają: *wzgląd historyczny*, jako doświadczenie; *wzgląd miłości chrześciańskiéj*, bo się sprzeciwia *indywidualizowaniu* włościan, szarpaniu na jednostki bezsilne, pyszne samolubstwem, gdy Opatrzność wyraźnie ludzi do społeczeństwa i wzajemnéj pomocy przeznaczyła; *wzgląd cywilizacyi*, bo włościanie zostając pod rządem gminnym, o potrzebach swoich sami radzić muszą; *wzgląd postępu w rolnictwie*, bo wspólnie do kosztownych nawet popraw gruntu brać się mogą; *wzgląd bogactwa narodowego*, bo zabezpieczają właścicieli od strat *bezowocnych*, a włościanom pomagają w przyjściu do lepszego coraz bytu i mienia; *wzgląd nakoniec porządku krajowego*, bo włościan ochrania od exmissyi, a kraj od włóczęgów i nędzarzy.

organizacyi dokładniejszéj; przepisy i ustawy zawsze następowały po czynach. Ten rodzaj instytucyi, skoro się zgodzimy, *że* jest wypływem z potrzeby, *że* ta potrzeba właśnie u nas przy oczynszowaniu czuć się daje, przyznamy, że nic w sobie nie zawiera nielogicznego, nieprawego i nieprawnego.

Niektóre osoby, opiérając się na względzie czysto ekonomiczno-politycznym naukowym, radzą na wstępie zaraz wprowadzić raczéj *konkurencyą* na osady włościańskie oczynszowane, jako środek na zabezpieczenie właścicieli najwłaściwiéj działać mający, a zarazem jako bodziec dla włościan do czynnéj zabiegłości; dla ogółu zaś kraju korzyść obiecujący przez *podniesienie wartości* ziemi. O konkurencyi będzie wzmianka w dalszym przypisku; tu tylko nadmienia się, iż zwolennicy konkurencyi, co do ostatniego względu, używają podobno wyrazu *podniesienie wartości,* zamiast właściwszego *podniesienie ceny* tylko.

Konkurencya zrobiłaby wkrótce włościan naszych nawzajem sobie zawistnymi, podstępnymi, i *cenę* gruntu tyleby podniosła, że działoby się jak w Irlandyi: gdzie *włościanie podkupują się wzajemnie i niektórzy oddają z gruntu wszystkie zbiory na czynsz, zatrzymując sobie tylko kartofle.* Wypadek ostateczny: nędza, głód i zbrodnia (patrz przypisek o konkurencyi poniżéj pod I).

Winienem jednak w końcu ostrzedz, że *solidarnośc* nie jest *środkiem prostym* na oczynszowanie; nie odrazu ją włościanie przyjmują, winniśmy sobie poniekąd na jéj przyjęcie zasłużyć. *Stowarzyszenie solidarne* w każdéj wsi przy oczynszowaniu, uważam za konieczny środek, jeżeli chcemy aby się oczynszowanie utrzymało i z dobrym skutkiem rozpowszechniło; ale ten środek, jak i każdy, najlepszy nawet, nie da się do *ostateczności* wykonywać, powinien być umiarkowanie używanym; jestto broń obosieczna, lekarstwo *heroiczne*; jest ona wielce pomocną, ale i zabić może skoro nietrafnie użytą będzie. Przy wstępném oczynszowaniu musimy włościan wspierać to radą, to zarobkami (¹), czasem i po chrześciańsku na

(¹) Są np. jeszcze w kraju okolice, gdzie trudno o pieniądze, brak handlu, komunikacyi, włościanin nie potrafi czynszu opłacić gotówką, tam, właściciel powinien być poniekąd *meklerem* swoich włościan, zachęcić ich do pewnego rodzaju stosownej produkcyi, i starać się o kupców.

dług poczekać, aby i Pan Bóg dla nas kiedyś nie był twardym. W latach nieurodzaju ciężkiego, od czegoś i odstąpić należy, inaczéj postąpilibyśmy jak *dziki* człowiek, który przez niewiadomość jabłoń ścina dla zebrania owoców, albo *ten drugi* w bajce Ezopa, który przez łakomstwo zabił kurę, która mu złote jaja znosiła. Czynsz nie da się *assekurować*, nie więcéj jak nasze dochody folwarczne; ale mając w czynszu rok rocznie dochód średni, poniekąd *stały*, powinniśmy część tego dochodu oszczędzać na zapas w złych latach.

E. Wychodząc z zasady ogólnéj *podziału pracy stosownego* między ludźmi *koniecznéj*, jeżeli w czémkolwiek do doskonalszych wypadków przyjść chcemy, niepodobna nie podziwiać rządów Opatrzności, która do tylolicznych i tyle rozmaitych działań człowieka powołując, *jednemu*, dała zasoby większe i czas, oraz możność, ale obowiązkową, kształcenia swego umysłu na pożytek ogółu; *dśugiemu*, odmówiwszy zasobów, a równą dając zdolność wykształcenia, zrobiła go od piérwszego czynniejszym, żarliwszym do wyniesienia się i zbogacenia. Tu właśnie leży poniekąd zasada ruchu, postępu w oświacie i bogactwie narodowém. Przy *równości majątkowéj* (gdyby ona była czasowo nawet możliwą), przy *jedném u wszystkich zajęciu*, brak bodźca do wysileń, sprowadziłby wnet *ubóstwo równe* i *stagnacyą ogólną*. W obecnym zaś układzie, niewinne to i szlachetne współzawodnictwo, o ile dobrze jest pojętém i kierowaném, najpiękniejsze na jaw jest zdolne wyprowadzić zjawiska. Gdy jednak ludzie po ludzku rzeczy uważając, dla poprawy nadużyć jakich, lub dla potrzeb przez czas wywołanych, dzieło Boskie w *zasadach* przekształcić, przewrócić usiłują; z urojonemi występując wymysłami o powszechnéj równości majątkowéj, o zrobieniu wszystkich koniecznie właścicielami choć cząsteczki jakiéj gruntu... i t. p.; wtedy, współzawodnictwo szlachetne przerabia się w zawistną wojnę, któréj wypadkiem bywają zniszczę-

nie, i najczęściéj większa jeszcze niedola od téj, z któréj wyjść *tym sposobem* usiłowano, a na którą nauka i historya, wcale inne podają środki zbawienne.

Ponieważ godzi się zawsze *starać* o pojęcie celów Opatrzności, a zatém i dopiéro co wystawionego, wszędzie istniejącego i wiecznie trwałego, a zatém logicznego porządku stosunków towarzyskich, rozbierzmy pokrótce, czém są np. względem siebie i ogółu: *właściciele zamożni*, *właściciele mniejsi i dzierżawcy*, a nakoniec *czynszownicy i wyrobnicy*, *razem tworzący klassę rolniczą*? Wyjątki, nietylko że nie znoszą zasady ogólnéj, są jéj owszem dowodem. *Właściciele zamożni*, właściciele dóbr znacznych, o ile pojmują swoje powołanie, tak się urządzić usiłują, aby jak najwięcéj czasu wolnego miéć mogli do kształcenia się umysłowo, w najrozciąglejszém znaczeniu tego wyrazu, za pomocą dobrze nabytych i należycie sobie w szkołach przyswojonych *narzędzi do pracy*. Imię szlachetne, majątek i dobrze otrzymane wychowanie, są do tego wielkiém ułatwieniem, ale i ostro przemawiającym do sumienia obowiązkiem. Część ich dochodów, gdy skrzętnie zbiérane, i bez zbytków zarządzane, tudzież zasoby naukowe coraz obszerniejsze, zawsze stoją w pogotowiu na użytek ogółu, to w służbie krajowéj, ile być może bezpłatnéj, to w czynnościach byt ogólny materyalny i oświatę dzielnie wspiérających. Dlatego, nie jest to dobre, ani pożyteczne, bo i stratne, żeby tacy właściciele sami się zatrudniali gospodarowaniem na obszernych swych majątkach, ale tylko zarządem onych ogólnym. Starać się zaś winni, o zdolnych pomocników i o zdatnych dzierżawców; tym bowiem sposobem, wyższym zadość uczynić mogą obowiązkom ([1]), a stosownie podzielona uprawa ziemi, trafniéj, dokładniéj i *dla kraju* pożyteczniéj

([1]) Nie powinniśmy bowiem *żyć dla majątku i interesów*, ale starać się o to: *żeby majątek nam pomagał do życia czynnego na pożytek ogółu.*

wykonaną bywa; *dla nich* znowu ta wypływa korzyść, że więcéj światła i kapitałów krąży w ich majątkach.

Właściciele mniejsi i dzierżawcy, z położenia swego majątkowego, mniéj czasu wolnego mający, z całą siłą i zajęciem w swéj sferze pracując, oszczędnie żyjąc, a przytém wykształcając się ciągle umysłowo, najważniejszą są w każdym kraju dźwignią do podniesiesienia ogólnego bogactwa krajowego przez rolnictwo, handel i rękodzielnie. Skutkiem zaś czynnych zabiegów około swoich majątków, bogaci w doświadczenie, szacunek współziomków i zasługi dla kraju, pomnażają oni ciągle szeregi właścicieli zamożnych, zastępując oraz miejsce podupadłych lub zgnuśniałych. A że nikt ze służby krajowéj wymawiać się nie powinien, kto potemu zdolności posiada, ztąd téż znakomitych współpracowników, i doskonale z potrzebami kraju obeznanych doradców, znajduje rząd zawsze między piérwszymi i drugimi, na swój głos do wszelkich prac i zatrudnień, gotowych i powolnych.

Mali dzierżawcy czyli czynszownicy i wyrobnicy, wyłącznie prawie są zajęci sumienném wypełnianiem przyjętych obowiązków i wyżywieniem rodzin swoich. Skrzętnie, oszczędnie, moralnie i czynnie się prowadząc, ochoczo zamożniejszych przez swą pracę wspierając, za którą słuszne otrzymują wynagrodzenie, sami do coraz lepszego bytu przychodzą, i na wyższy z czasem szczebel w towarzystwie wstępują.

W tych trzech stanach rolniczych, dzielących się na niezliczone poddziały, zawsze znajduje się potrzebna liczba kandydatów do wszelkich w kraju professyj i zatrudnień tak w naukach jako i w sztukach. Przy ogólnem w kraju *bezpieczeństwie osób i własności*, przy *środkach oświaty stosunkowéj*, *religijnej i naukowéj*, nigdzie w takim *układzie* nie napotykamy przyczyn koniecznych ubóstwa, tém mniéj nędzy i niemoralności. Wszędzie owszem, praca, ruch, obowiązki jasne, święte, wzaje-

mne, potrzeba wzajemną miłość chrześciańską wywołująca, postęp w cywilizacyi i bogactwie, tak ogólném jak i szczególném, a zatém i *stosunkowe szczęście*, co wykazać miałem na celu. Nie idzie tu już więc o niweczenie i krzywienie ogólnego układu Boskiego, bo to niepodobna, ale o obmyślenie środków zaradczych na choroby grasujące *czasami* w społeczeństwie, tudzież o środki zapobiegające onym przez trafną *higienę ekonomiczną*; tojest zadaniem nauki stanu i gospodarstwa krajowego, nauk trudnych, głębokich, których *prosty rozsądek* zastąpić nie zdoła, równie jak chemii do farbierstwa, lub mechaniki do budowy machin. Pamiętajmy jednak zawsze, że jesteśmy ludźmi i czasowymi tylko mieszkańcami na tym świecie; bądźmy też wyrozumiałymi, wytrwałymi, osobliwie cierpliwymi; stopniowe *udoskonalenie* jest nam dane, ale *doskonałość* w ręku samego Boga.

F. Niepodobna rozbiérać przedmiotów ważniejszych, ogólny byt kraju na względzie mających, a tém mniéj błogiego spodziéwać się wypadku z dyskussyi i zajęcia, skoro same *zasady* nie będą podane pod sąd nauki, a nawet wielu nauk. Nauki wzajemnie się wspiérają, wzajemnie sobie pomagają, a starém się porównaniem wyrażając: „im wyżéj człowiek nad poziom wschodzi, tém bardziéj rozszérza się jego widokrąg;" i tak dalece, iż życie zdaje się nie starczy na zapoznanie się choć treściwe z ogromem przedmiotów. Wybór trafny i podział pracy, równie tu jak wszędzie potrzebny, konieczny; zwłaszcza, *że* mało mamy *nauk ścisłych*, mało pewników naukowych, *że zastosowywanie* często trudne, a formuły, recepty niepodobne.

Najświatlejsi, rzecz pewna, dużo w sobie niedostateczności uznać zawsze muszą; czyliż dlatego nauki zarzucić mają? — o ileż niedostateczniejsze być musi rozumowanie pomocniczemi naukami, wcale nie, lub téż

niedokładnie poparte? Weźmy dla przykładu naukę gospodarstwa krajowego, czyli *ekonomii politycznéj* ([1]).

Różne w téj nauce były i są szkoły, dążności jéj nie są jeszcze ściśle opisane, a raczéj jednomyślnie *ograniczone;* dzielić ją należy *koniecznie* na naukę *czystą* i naukę *stosowaną.* W najogólniejszém pojęciu, jestto nauka *„o bogactwie."* *Celem* każdéj nauki jest tylko *zbadanie prawdy; zastosowanie* zaś otrzymanych wypadków z danéj zasady naukowéj jest *sztuką*, która innych znowu nauk i wiadomości wymaga. Strzedz się dlatego trzeba brania *nauki* za *sztukę* i nawzajem.

Z historyi postępu cywilizacyi i zamożności narodów, zebrane wypadki, zgłębione i ocenione, posłużyły do wyrobienia stopniowego nauki o ekonomii politycznéj. Z nichto czerpie ona wnioski, które biorąc za podstawę rozumowania, rozbiéra naukowo: *działania wszelkich sił ludzkich, na materyą przez przyrodzenie podaną, celem usposobienia téjże do potrzeb ludzkich.* W nauce więc *czystéj* znaleźć można tłumaczenie przyczyn skutków zapadłych, skazówki oraz i zasady do działań następnych,

Zarzucają jéj wszakże niektórzy, iż jako nauka wyłączną mająca myśl na względzie, *nagromadzanie bogactwa*, ona jednostronne tylko wszędzie zbiérała wypadki, i do pewników też zbyt jednostronnych często przyszła, zbyt suchych i ostrych. -Wołają oni o konieczne miarkowanie, osłodzenie tych zasad w wykonaniu. Tu, kilka słów z dzieła p. Rossi 1842, jednego ze świéższych ekonomistów: „. . . *Jestto zaiste wygodne, zgrabne też osobliwie, występować jako obrońca mass przeciw małéj liczbie, ubogich przeciw bogatym; zbyt oraz łatwo zbiérać wawrzyny, wystawując przeciwników, jako ludzi o sercu ka-*

([1]) Dla pożytku powszechnego umyśliłem wydać w tłumaczeniu polskiém dziełko popularne angielskie „*Rozmowy o ekonomii politycznéj" pani Marcet.* Mam nadzieję, że ta książeczka wkrótce do druku będzie oddaną, bardzo ją wszystkim zalecam.

mienném, jako nieugiętych teoretyków, którzy bez zachmurzenia się nawet patrzyliby na nędzę i śmierć szeregi ludu dziesiątkujące. Napotkać można często ludzi, którzy niewahają się przyznawać sobie monopolium chrześciańskiéj miłości, przez to samo tylko, że z zasadami nauki nie są obeznani. Powiedziałby kto, że oni mają missyą, między dobrém a prawdą, ustanowienia rozbratu, potrzaskania téj wiecznéj jedności. Za prawdę próżne są ich zamachy; niemniéj wszakże, jestto rzeczą opłakaną, widzieć jak oni pod pozorem ludzkości, rozsiewają błędy, które tylko złe pogorszają; złe, którego poprawą lub uprzedzeniem, światła dobroczynność zajmować się powinna. Takimto oni sposobem gotują miłości bliźniego zadanie, któremu podołać nie jest zdolną, którą skazując na ciemnotę, o niemoc przyprawiają."

Wpływ religii i głęboka nauka mogą, rzecz pewna, powinny w *zastosowaniu*, nieraz doradzić środków zaradczych; *ale zasad i twierdzeń nauki nikt jeszcze zachwiać nie potrafił.* O ile bowiem nauka *ludzka* na obserwacyi i analizie oparta, ścisłą jest i dokładną, o tyle ekonomia polityczna na miano *nauki* już zasługuje. Podobnież teoryi piorunów nikt nie zbija, bo *to próżne*, ale starają się z *dobrym skutkiem* o konduktory. Rachunek prosty np. prowadzi do wiadomości, iż: kupiec chcąc być bogatym, powinien najdrożéj sprzedawać swoje towary, rękodzielnik, najtaniéj robotnika płacić . . . i t. p.; religia upomina, sam nawet dobrze pojęty interes, aby kupiec był uczciwym i sumiennym, rękodzielnik ludzkim. . . . : nie oszukuj, nie kradnij, nie nadużywaj swego położenia na szkodę ubogiego wyrobnika; w stosunkach pana i sługi i w ogóle między ludźmi, podobnież; pilnuj swego majątku i interesu, zarobkuj; ale nie czyń drugiemu co ci niemiłe, nie bądź lichwiarzem, nie pożądaj, ani wołu ani osła, ani nic takiego co jego jest, nie wyłudzaj tego podstępnie, i t. p. Miłość chrześciańska, nakoniec, każe zajmować się z czułą i *światłą* opieką

ubogimi, chorymi, starcami, podupadłymi, uniezdatnionymi lub schorzałymi wyrobnikami, których nauka *czysta* uważa poniekąd za *narzędzia* już do użytku ogólnego niezdatne i na śmierć skazane.

Jeżeli jednak, ścisłe rachuby naukowe doprowadzają do godzenia się w teoryi na nieodzowne czasem choć bolesne skutki; z drugiéj strony, odstąpienie od zasad nauką uświęconych, pokrzywia najczęściéj stosunki najzbawienniejsze, a owéj przewidywanéj niedoli nie zapobiega. Nauka owszem, uprzedzając o złych wypadkach na obranéj drodze napotkać się winnych, podaje zarazem rady i środki, do naprostowania kierunku, do zaradzenia lub nawet zapobieżenia złemu. Jeszcze p. Rossi przytaczam wyrazy:. . . . „*W wykładzie nauki, niedosyć dotychczas zważano na konieczny podział ekonomii politycznéj, na naukę czystą i na naukę stosowaną; raz ustanowiwszy zasady naukowe i wyprowadziwszy wszystkie teoretycznie ścisłe z nich następstwa, nie zastanawiano się już nad skutkami częstokroć boleśnemi w praktyce. Czyżby ztąd miał być wniosek, że nauka nie posiada rad zbawiennych i przepisów do zapobieżenia złemu, lub zaradzenia temuż? Z równą niedorzecznością możnaby twierdzić, że nauka lekarska cała mieści się w anatomii, fizyologii i pathologii, i że higiena oraz therapeutyka nie należą do nauk lekarskich.*"

Któż potępi naukę lekarską, dlatego że wylicza i wykazuje choroby ludzkie nieuleczone, śmiertelne? Zwłaszcza, że ta nauka, podobnież jak i ekonomia polityczna o chorym nigdy zwątpić nie pozwala i do końca radzi, podpiéra, utrzymuje. Czy bez tych rad na nauce opartych, chory miałby się łatwiéj wyleczyć?... Nikt znowu nie zaprzeczy, że każda nauka się wyrabia i w zastosowaniach postąpić jest zdolną, chociaż, jak w nauce lekarskiéj np. anatomii nikt nie odmieni.

Praca więc naukowa, umysłowa, duchowa, konieczným przewodnikiem zawsze i ciągle być powinna, *co było właśnie powyższego ustępu założeniem.*

G. Stratą dla właścicieli — *bezowocną* dla włościan, byłaby *nadana* własność włościanom posiadanych gruntów, bo włościanie bez oświaty, bez kapitału, niebacznie staliby się pastwą lichwy i pieniactwa, i z owych gruntów byliby wyrugowani, jak dziś już w Prusiech się dzieje; za zalegle nawet podatki rządowe.

H. Proszę zajrzéć do roczników T. VI. Nr. 2gi „O potrzebie, kształcenia sobie zdatnych robotników przed wyjściem z pańszczyzny."

I. Jednym z takich *ogólników* naukowych mniéj rozważnie zachwalonych, jest *konkurencya* między czynszownikami, zaraz na wstępie po wyjściu ze stanu pańszczyznianego, doradzana. W poprzednim przypisku (*D*), zarzuciliśmy konkurencyi, iż w takim razie stanie się przyczyną zubożenia włościan. Doświadczenie, w rzeczy saméj, naucza, iż w kraju mniéj oświéconym, konkurencya zbyt zachęcona, szkodliwą się być okazuje. Jest ona bodźcem wszakże bardzo korzystnym do postępu wszelkiego; nie idzie też o zniesienie, lub niedopuszczenie, ale o miarkowanie jéj działania. Konkurencya ma dużo podobieństwa z *emulacyą* w szkołach, któréj także, osobliwie w niższych klassach, zupełnie wodzy puścić nie godzi się, bo z niéj najbrzydsze, a zatém szkodliwe między dziećmi wyradzają się i zaszczepiają przywary. Jeżeli się tak wyrazić można, konkurencya powinna *grzać*, ale nie *palić.*

Z tego wychodząc względu, doświadczenie doradza *ugód 20letnich nie zaś wieczystych*; bo w końcu kontraktu, czynszownik wié, że przez innego wysadzonym być może, któryby się okazał zamożniejszym, mędrszym, a ztąd korzystniejszym dla właściciela dzierżawcą. A zatém, przez cały ciąg swéj dzierżawy, czynszownik 20letni stara się, przez sposób postępowania, regu-

larność w uiszczaniu się, i postępem w rolnictwie, zyskać sobie u właściciela tyle względu, aby ten ostatni, dla mało znaczącego zwiększenia w dochodzie, nie wystawił *siebie* na niepewność stosunków z nowym dzierżawcą, a *jego* na wyrugowanie z gospodarstwa do innéj gdzieś dzierżawy. Zresztą, zasłużywszy sobie czynszownik, na pierwszeństwo przy równéj *ofercie*, zabiegłość jego i starania o dobre gospodarstwo w ciągu dzierżawy, postawią go zawsze w możności zobowiązania się do czynszu przez nowego konkurenta sumiennie ofiarowanego. Skoro nad nim ma tę korzyść, że już jest w miejscu osiadłym, z miejscowością obeznanym, i niewystawionym na stratną zawsze rumacyą.

Z tego co się dopiéro rzekło wypływa: *że*, aby konkurencya mogła być *dla kraju* pożyteczną, trzeba żeby skutkiem ogólnéj oświaty i zamożności, wymagano od dzierżawców: *wiadomości*, *zasobów* i *rękojmi*; *że*, w kraju takim gdzie *każdy*, bez tych koniecznych warunków dobrego gospodarowania, dzierżawcą zostać może, konkurencya zbyt zachęcona staje się okropną plagą.

Porównajmy dla przykładu, położenie 20letniego czynszownika, którego wspiéra *stowarzyszenie solidarne*, z położeniem czynszownika wieczystego, niezasobnego, *samemu sobie zostawionego*, przy konkurencyi ciągłéj, która mu na wstępie zaraz zagraża, że z każdym rokiem, skoro w czynszu najmniéj zalegnie, wyrzuconym z rodziną zostanie. U którego z tych dwóch gospodarzy będzie myśl swobodniejsza, spokojność większa o przyszłość, bodziec zbawienniejszy, a zatém chęć wytrwalsza do pracy i postępu.

Rozmyślając nad tą sprawą, niemożna się nie zastanowić nad brakiem poniekąd zgody w zdaniu osób, które, broniąc zasady dzierżaw wieczystych, jakoby dla nadania dzierżawie natury zbliżonéj do własności i sprowadzenia tym sposobem na kraj błogich skutków uczuciu

własności przyznawanych, obstają często zarazem najsilniéj za najżywszą obok tych dzierżaw wieczystych konkurencyą, która taką dzierzawę robi czasową, często nawet roczną. Wtedy dzierżawa tak nazwana wieczysta staje się tylko ułudą, mamiącą ponętą wręku właścicieli, dla coraz wyższego podniesienia czynszu. Mimowolnie wraca na pamięć los opłakany dzisiejszego włościanina w Irlandyi.

Nie odrzeczy tu przytoczyć wyrazy p. *Michel Chevalier*: „*Wątpliwości nie ulega, iż zasada konkurencyi wywarła wpływ niszczący (une action dissolvante), skoro takowéj dano się rozwinąć zbytecznie i wyłącznie. Wszelkie zasady, najlepsze nawet noszą w sobie tę wadę. Czy téż działanie nasze nie zależy może na tém, aby wpływ ten szkodliwy miarkować i zamknąć takowy w granice, gdzie niewinnie działać jest zdolnym, stawiając oraz naprzeciw niemu zasady, porządku i trwałości (stabilité), i rozwijając szeroko zasadę stowarzyszenia?* . . . .”

Szczérze się ucieszyłem, powyższe zdanie w tych dniach wyczytując, które jako pochodzące od znakomitego dziś ekonomisty, dzielnie wnioski téj rozprawy popiéra.

K. Niech czytelnik raczy z uwagą przeczytać rozprawę: „O rolnictwie w Anglii.” Roczniki g. k. T. IV. Nr. I. Ta materya jest tam obszernie rozebraną; dotknięta oraz na wstępie do raportu W^ma^ Jacob. Rocz. g. k. T. VI. Nr. I.

A. hr. Zamojski.

ODWIEDZINY W KLEMENSOWIE i gospodarstwo michałowskie w roku $18\frac{44}{45}$.

Przy opisie obchodu ukończonéj ośmioletniéj płodozmiennéj kolei w folwarku Michałowie, zamieszczonym r. 1843, *w tomie* III *Roczników gospodarstwa krajowego*, dotknąłem różnicy, międy instytucyami, mającemi na celu ogólne i wyższe ukształcenie rolnika, a otwiérającemi praktykę dla teoryi i w których głównie o produkcyą, a więc o czystą intratę idzie. Uderzony tém, co wówczas już, gospodarstwo michałowskie przedstawiało, śmiało zaliczyłem je, do rozpoczynających u nas szereg instytucyj ostatniego rodzaju. Mówię szereg, bo komu tylko Opatrzność nie oszczędzała mienia, a za cel życia, wytknęła ziemianina zawód; ten świętą myśl i obowiązek wzorowania sąsiadom, rozumem odgadnąć, a sercem chwytać powinien.

Jeżeli sprawiedliwie smucimy się, ze wszystkimi miłośnikami ogólnego dobra, iż dotąd oczekiwany szereg, pozostaje przy swoim pierwotnym początku; to

z drugiéj strony, błogim jest widok postępu, nieprzerwanych prac i poświęceń, skromnego dzierżawcy Michałowa. Wzorem możnych panów angielskich, pan Andrzéj hrabia Zamojski, z każdym rokiem, poświęca nowe i znakomite nakłady: to na zaprowadzenie udoskonalonych narzędzi i machin, to na sprowadzenie czystéj krwi inwentarzy z zagranicy, to na czynienie nowych prób i doświadczeń rolniczych. Sama stadnina, złożona ze cztérech klaczy i ogiera *Recowery*, sprowadzona niedawno z Anglii, kosztowała około 100,000 złp. Jakaż w tém zaleta, lub sztuka, powié kto może, że hrabia Zamojski na gospodarstwo michałowskie, tak ogromny, wykłada kapitał? wszakże wydać, choćby najwięcéj, każdy potrafi; prawda—lecz pokazać dowodnie, pokazać liczbami, że kapitał obiegowy, choćby największy, umiejętnie rolnictwu krajowemu poświęcony, może i powinien być dla polskiego rolnika korzystnym, niełatwą jest rzeczą: do tego, potrzeba wyższego na stosunki krajowe poglądu, niepospolitych wiadomości, a nadewszystko, osobistych, ciągłych i niezmordowanych poświęceń, i na co nie każdy zdobyć się umié, żelaznéj pracy.

Z takiego stanowiska zapatrując się na gospodarstwo michałowskie, łatwo pojąć, ile bliższe rozpatrywanie się w jego szczegółach, nauczającém i korzystném być może. Otoż i powód, dla którego Michałów corocznie z taką skwapliwością zwiedzany jest, przez postępowych ziemian naszych. Na zagonie michałowskim, rzec można, odbywa się corocznie przegląd, oprawdzenie i wyjaśnienie praktyczne, wszelkich ważniejszych zagranicznych ulepszeń w rolnictwie, a tym, które pomyślne wydały skutki, przyznaje się prawo obywatelstwa.

Pan Zamojski, wszystkim i z wszystkiego tłumaczy się najściśléj i najsumienniéj, powodzenie, uchybienia i błędy na jaw wyprowadza z jednaką chęcią, z równą usilnością tłumaczy i objaśnia. Śmielsi czynią zarzuty, zasypują chmarą wątpliwości i pytań gospodarza, ścierają się zdania, dyskussya wzrasta i niespodzianie wyjaśnia, lub naprowadza na szczegóły interesujące a ważne, o którychby, w kole zwyczajnych zatrudnień, nie pomyślano nawet.

To samo życie, ten sam interes, panuje przy obiedzie i przy herbacie w salonach, gdzie niestrudzony gospodarz, zdaje raport, z całorocznych swoich czynności; a każdą gałąź dochodu krytycznie przechodzi i bilansuje. Tu dopiéro odważniejsi z gości rozpowiadają, co już zrobili, lub co zrobić u siebie przedsiębiorą, i niepostrzeżenie przechodzi się od szczegółów, do ogólnych, a żywotnych pytań, całość gospodarstwa krajowego obchodzących.

Kiedy myśl jasna, myśl pożyteczna, w całém świetle swojém zabłyśnie; jakże błogo czytać wtedy na twarzach, te dobre chęci, tę rzadką u nas gotowość do usiłowań i pracy. Jakoż myśl tylko, wywołać może chcenie i sposoby, czyli siły zadość chceniu czyniące. W połączeniu myśli z wolą i siłą, jest życie; wola, bez myśli i siły, płaczem jest tylko dziecięcia; siła, bez myśli i woli, instynktem jest tylko zwiérza; a myśl sama, bez woli i siły, nieraz bezprodukcyjnie umiéra.

Już z tego co poprzedziło łatwo zrozumieć, ile pożądanym jest każdy 16 i 17 lipca, dla wszystkich przyjaciół i czcicieli dzierżawcy Michałowa. Nikogo też zapewne nie zdziwi, że i ja, choć długą a ciężką przygnieciony chorobą, choć ośmdziesięcio milową przegrodzony

podróżą, z rozkoszą odbyłem w tym roku do lubego Michalowa pielgrzymkę. A że pokarm dla duszy, zasilił zarazem i wzmocnił ciało, przeto dla podzielenia miłych a użytecznych wrażeń z czytelnikami *Roczników gospodarstwa krajowego*, posyłam dla nich, na ręce zacnego redaktora, wszystko, com tylko zdobyć potrafił.

W obejrzeniu pól, obór, stajni, owczarni i wszystkich szczegółów gospodarstwa, przy popisie parobków z órką, przy wystawie bydła, zabawie włościan i t. p., zachowana była zwyczajna i znajoma z poprzedniego opisu koléj, o tém więc mówić nie ma potrzeby,

Gdy w dniu piérwszym, w ogromnéj oranżeryi, gustownie na salę jadalną urządzonéj, zasiadło przy stole, sto kilkadziesiąt osób; wzruszenie zajaśniało na twarzy gospodarza. „Miło mi jest, miło nad wyraz wszelki, wyrzekł, że tak licznem zebraniem się waszém, chcecie okazać panowie użyteczność i ważność pomysłu mego. Ważnym i pożytecznym jest zawód rolnika obywatela, ważnym dla kraju, ważnym dla każdego pojedynczego właściciela majątku ziemskiego, ważnym dla milionów włościan, których los po największéj części, Opatrzność w nasze złożyła ręce. Wyznajmy szczerze wszyscy, żeśmy na téj tak ważnéj dla nas drodze, niedość rozpamiętywali, niedość pracowali; wszakże obecnie na wszystkich punktach budzą się i rozwijają skutki postępu. Jakże oto i w tém gronie miło ukazać, co się przez rok na folwarku, z ciężką pracą i nakładem zdobyło, i za to wzamian odbiérać od was panowie, światłą krytykę i rady, nawzajem uczyć się i oświecać. Podobne zabawy i zatrudnienia, mam nadzieję, że rozpowszechnią się po siołach naszych i wyrugują z nich tę zjadliwą cho-

robę gier hazardownych, która zabija wszystko, co najzacniejszém w człowieku, a przytém niszczy czas, zdrowie i mienie ([1]).

([1]) Jeden z celniejszych nowoczesnych pisarzy powstając na grę rozpowszechnioną pomiędzy obywatelstwem, tak mówi o graczach:

„Lecz cóż mówić o nadziei! bo gdzież jest gracz, co ją kiedy stracił, a może jedyną pociechą i nagrodą takiego człowieka, za jego bóle, utraty, bezsenności, za częste nawet upokorzenia, jest ta nadzieja, co jako roślina nieśmiertelna ciągle w umyśle jego, za każdém najostrzejszém jéj ścięciem odnawia się! jedyna pociecha dla któréj ów, co raz zasmakował téj walki z losem, tych bitew, które codziennie może stoczyć z istotą potężniejszą nawet od człowieka, rzadko kiedy z placu uchodzi, ale ciągle nowemi nadstawia się siłami, naprzód materyalnemi, bo fortuną, a potém moralnemi, bo honorem, i potąd walczy, pokąd jednego i drugiego nie utraci, pokąd zwycięzcy jego zupełnie go nie odtrącą, od tych nowoczesnych turniei, do których teraz bez wyjątku cisną się wszyscy, i zacni i znaczni, i wysoce urodzeni i nowo powstali, i starzy i młodzi, i uczciwi nawet i szalbierze! Tym ostatnim przyszła teraz ta chwała, iż dostojni, głównem swém zajęciem podnieśli ich do siebie, a raczéj, że się zniżyli do trybu życia szulerów. Dawniéj grywali tylko szalbierze i młodzi, których w swe sidła złowić zdołali, i od których opieka rodziców ustrzedz ich usiłowała. Ale obecnie, proszę powiedzieć, czy młody winien temu, iż puszcza się w grę, gdy za wstępem swoim w świat, czy uda się wśród rówienników, czy wśród znacznych wiekiem, urzędem lub urodzeniem, wszędzie zdybie karty, wszędzie przykład wkorzenionego tego nałowu, jak niegdyś pijatyki za Augusta, i często nawet nie znajdzie prawie nikogo w liczném społeczeństwie do rozmowy, jeśli wraz z innymi, koło stołów zielonych nie zasiądzie? Gdy się zacne obywatelstwo zjedzie, po pszenicy, gorzałce i pogodzie, o czem najwięcéj wspominają? Oto o tém, że ludzie ze znakomitemi nazwiskami, i z których niejeden w młodości odświeżał starożytne laury domu swojego, i jest, byle się od stołów gry oddalił, przedmiotem czci i uwielbienia; grali tęgo w karty, że ten dał świetne polowanie, lub imieniny, na których różnica w grze znaczne summy stanowiła; że drugi na grę u żydów pożycza, lub skąpiąc dzieciom, puszcza na starość w karty uzbierane za młodu dostatki; że inny złapał młodzika ze szkół wyszłego, i ociął go w diabla lub faraona; albo że dla dogodzenia swéj namiętności, uczęszcza do takich dziur i try-

W odpowiedzi i odgadując niejako chęci szanownego gospodarza, podniósł się jeden z gości, a wspomniawszy o pracach i celach dzierżawcy Michałowa, tak rzecz prowadził:

potów, do którychby szlachetni dworzanie znakomitych jego przodków, wstydzili się nawet zaglądać; o trzecim zaś mówią, iż za pomocą kart dorobił się pewnego mienia, a o niektórych, iż w ich pałacach, jest stek brudu, oszustwa i rozpusty. Gra została wielkiém tych prowincyj hasłem, na odgłos którego licznie się zbiegają i karta w ręku wraz z dobrym workiem, jest teraz znamieniem dającém każdemu miejsce przyzwoite, jak niegdyś herb, lub sztandar, któremi się rycerz zalecał. Za pomocą tego wspólnego cechu, pod który się wpisano, niknie wszelka różnica odznaczająca zawsze każde ukształcone towarzystwo, i następuje równość zupełna, bo obok jednego stolika, opatrzeni w jednę broń, w jednę żądzę, w jedno uczucie, mogą młodziki spoufalić się ze starymi, głupcy z uczonymi, parweniusze z panami dawnego rodu, szachraje z uczciwymi, bo pocóż się dobijać o zasługi, o naukę, o wziętość u ludzi, kiedy można tak łatwo, byle pieniędze starczyły, uzyskać odrazu wspólne z innymi stanowisko? W téj ciągłéj gonitwie, za jedynemi uśmiechami losu, niknie ponęta osobistego działania i wpływu u jednych, niknie ciekawość u drugich, i jedni wolą grać niż mówić, drudzy grać, niż słuchać.

Wszystkie zadatki wyższego wychowania, wszystkie dostojne usposobienia od natury dane, więdną pod oddechem srogiéj téj namiętności, co ruguje wszystko przemocnie z serca i myśli, tak że młody zamiast natchnień i obrazów rozkosznych, wiekowi jego właściwych, a starzy zamiast miłych wspomnień, marzą tylko dniem i nocą, o trójkach, królach i assach; jedni niepomni na rozpacz rodziców i krewnych, a tamci niepamiętni na dzieci, które i złym przykładem zarażają, i swemi stratami z fortuny gołocą. Cieszmy się nadzieją, iż potomkowie wygnają ze społeczeństw swych gracza, tak jak teraz wypychamy z litością i wzgardą człowieka oddanego trunkom, choć może mniéj ohydnym jest przeznaczenie pijaka, niż przeznaczenie szulera; gdyż piérwszy upadła tylko siebie i sobie szkodzi, a tamten jako zła iskra, i siebie niszczy i drugich jeszcze niweczy, i nie nosi na sobie jako pijak, piętn widocznych zarazy, a które mogłyby niejednego odstręczyć od tak zgubnego zawodu."

Bzdurstw obyczajowych J. Blepońskiego Tom II

„Nazbyt przeważny jest przykład, by nas do myślenia nie pobudzał, by do obserwacyj, prób i ulepszeń nie zachęcał. Te myśli, te obserwacye, te próby i ulepszenia, w obrębie możności każdego z nas zdobyte i dokonane, nie powinniśmy panowie trzymać w ukryciu. Objawione w tém miejscu, wzmogą i urozmaicą pogadankę; a jako rzetelny zadatek wdzięczności naszéj, utwierdzą silniéj w dostojnym gospodarzu przekonanie: że zawsze z czynu wyradzają się czyny, i że głos jego, nie jest głosem wołającego na puszczy.

Obarczony licznemi obowiązkami, znękany długą chorobą, najmniéj przygotowany jestem do wystąpienia w tak poważném gronie. Aby jednak rada nie pozostała bez uczynku, poważam się rzucić pobieżnie niektóre myśli, o naszéj ziemiańskiéj produkcyi w ogólności i po szczególe.

Jeżeli jakiéj rzeczy nadajemy użyteczność, i wartość, których ona nie miała wcale; albo, jeśli już znajdujące się w rzeczy, użyteczność i wartość, podnosimy do wyższego stopnia użyteczności i wartości; wtedy produkujemy.

Najgłówniejszemi sprężynami produkcyi są: siły natury, praca człowieka i oszczędność, tworzycielka kapitałów.

Kruszce, węgiel kamienny, i tym podobne w wnętrznościach ziemi ukryte płody, rola, pastwiska, łąki, spad wody, pęd wiatru i t. p., myślą, pracą i kapitałem człowieka ujęte, urabiane i przekształcane, dają zajęcia rozlicznym rozgałęzieniom rolnego, rękodzielnego i handlowego przemysłu. Każde z takowych zajęć, zwracając wszystkie nakłady, przynosić jeszcze winno pewny zysk przedsiębiercy, z którego tenże, po opędzeniu wszystkich potrzeb swoich i swojéj familii, pewną część odkłada na

oszczędność, czyli na utworzenie, lub pomnożenie kapitału. Wszystko to, zarówno stosować należy do wielkich, jak i pomniejszych przedsięwzięć, niepomijając najprostszego rzemieślnika, dziennego wyrobnika nawet. Z takiego tylko stanowiska, pojąć można, rzetelne znaczenie produkcyi, i odgadnąć cały sekret, tworzenia, wzrastania i rozdzielania się bogactwa narodowego. Lecz komu np. wychów inwentarza żywego, nie wraca nakładów utrzymania i wyżywienia; kto przedając cukier własnego wyrobu, traci; kto na 24 złp. za korzec pszenicy w Warszawie ofiarowanych, nie poprzestaje, a bierze za nię, toż samo, albo mniéj w Gdańsku, ten fabrykuje, ale nie produkuje.

W kraju, gdzie podobne fabrykacye rozpowszechnione, nie ma oszczędności. Tam nowe kapitały nie wzrastają, lecz przeciwnie, dawne, coraz bardziéj umniejszają się i marnieją.

Gospodarstwo rolne, mimo licznych powabów swoich, zbawiennych wpływów na moralne i fizyczne siły człowieka, w porównaniu do innych gałęzi przemysłu, najmniejsze przynosi zyski. Nasze zwłaszcza położenie jako rolników, należy bez zaprzeczenia do najmniéj korzystnych, a cały ratunek, wszelka możliwość postępu, wyłącznie prawie na naszéj głowie, na wspólnych a wytężonych usiłowaniach polegają.

Ziemia przynosić winna procent dziedzicowi, zyski dzierżawcy, a zarobek najemnikom. W krajach na najwyższym stopniu organizacyi i oświaty będących, to rozróżnienie trojakiego dochodu z ziemi, jest dobitne, i każda strona poprzestaje na swojém. Dziedzic daje ziemię i budynki, słuszna więc, żeby miał od wyłożonych na to kapitałów

stosowny procent. Dzierżawca wprowadza inwentarze żywe, narzędzia, machiny, a do kapitału obiegowego, przydaje kapitał zdolności, pracy, zabiegów, i ponosi wszelkie ryzyko, słusznie przeto żąda, aby jego kapitał czynił odpowiedni procent, aby praca i utrzymanie jego i jego familii, były opłacone, i aby nadto, miał pewną oszczędność czyli zyski. Im większe będą zasoby umysłowe i pieniężne dzierżawcy, tém łatwiéj potrafi pomnożyć rodzajność ziemi, a tém samém i zyski swoje. Ztąd nauka, ile w wyborze dzierżawcy, w ustaleniu lat dzierżawnych, dziedzic bacznym być winien, wszelkie bowiem ulepszenia przez dzierżawcę wprowadzone, podnosząc wartość ziemi, podnoszą tém samém i przyszły dochód właścicielowi.

U nas, przy powszechném niemal odłużeniu, i przy tylu nawyknieniach, mało jest dziedziców, którzyby z procentu dóbr swoich wyżyć mogli, i mało dzierżawców o dostatecznych kapitałach, zwłaszcza, przy krótkoletnich dzierżawach, i kilkoletnich na raz zaliczeniach czynszowych. Czyli więc dziedzic, na rachunek własny, czyli dzierżawca w dobrach gospodaruje, ciągły jest brak kapitału obiegowego, tego niezbędnego warunku rzetelnéj produkcyi ,bez któréj, jak mówiliśmy, nie można oszczędzać, nie można tworzyć i pomnażać kapitałów. Jak dziedzic i dzierżawca nie są tém u nas, czém są naprzykład w Anglii i czém z zasad ekonomii politycznéj być winni; tak w ogólności, i najemnik nasz wiejski, innym jest, od wolnego najemnika innych krajów. Jakoż w ogólności, za robotę tak ciągłą, jak pieszą, płacimy włościanom naszym ziemią, którą ci uprawiać muszą,

dla wyżywienia siebie i inwentarzy swoich. Im ściślejsi jesteśmy, w wykonywanéj dla nas robocie, tém trudniéj im przychodzi, dobrze obrządzić własne pola. Jeśli zaś włościanie gorliwszymi, skrzętniejszymi chcą być dla siebie, wtedy, mniéj poświęcić się mogą dla naszych widoków. Skutkiem tego sztucznego i niedogodnego rozpołowienia, chłopek i dobytek wątleją, bo uprawa roli coraz gorsza, mniéj i w ziarno i w paszę obradza. W biédzie więc i w głodzie, coraz większa massa pracy, stanowiącéj drugi niezbędny działacz produkcyi, marnieje i ginie zupełnie.

Dziedzice za słabi na dziedzictwa; dzierżawcy, włościanie, za słabi na dokładną pracę, a przytém za słaby odbyt zewnątrz; zasłabi i liczbą i zasobami konsumenci wewnętrzni, aby mogli wywołać postępy. Oto treściwy obraz naszego rolnictwa.

Na 4,200,000 ogólnéj ludn. z r. 1835, 3,487,000 trudniło się rolnictwem, a 646,000 osób, między któremi 400,000 nędznych żydów, poświęcało się po miastach zatrudnieniom nierolnym. Ludność zatém rolna, siedm razy prawie liczniejszą była od ludności nierolnéj, kiedy w tym czasie ludność rolna w Anglii, prawie cztéry razy była mniejsza, od ludności nierolnéj. W Anglii, *produkcya z 22 morgów jednéj familii rolnéj*, wystarczała na obfite żywienie i opatrzenie 3 *familij nierolnych*, na to zaś u nas, potrzebna była *produkcya z 705 morgów 42 familij rolniczych*. Same zatém nastręczają się pytania: czyli u nas, wstęp do wszelkich postępów, nie powinien się rozpocząć wyswobodzeniem rolnika, od nacisku ziemi i nacisku pracy; a w szczególności: czyli obszary folwarczne, nie należałoby zredukować, okre-

ślić, do celniejszych tylko gruntów, na których koncentrując więcéj kapitału obiegowego, organizując i oszczędzając pracę, możnaby więcéj, jak dziś otrzymać produktów do życia; czyli pozostałe grunta, zamiast uprawiać, nie możnaby z większą korzyścią, albo rozdać pomiędzy włościan i innych pretendentów, albo zostawić odłogiem na samorodne pastwiska, lub co poślednie zapuścić na lasy; czyli nakoniec i przedewszystkiém, nie należy wyswobodzić całkowicie rąk i pracy włościan, a wszystkich w ogóle, postawić w możności, coraz wygodniejszego i posilniejszego żywienia siebie i dobytku i zarobienia na cokolwiek schludniejszy jak dotąd przyodziewek?

Usunięcie roztropne wszystkiego, co mogłoby utrudzać rychłe rozwiązanie ostatniego zwłaszcza pytania, uważam za najważniejsze, bo jeśli tylko podołamy cokolwiek lepiéj odziać i karmić ogół mieszkańcow, już tém samém wejdziemy na drogę postępową i prawdziwéj produkcyi. Jakoż przyjmijmy, że na każdego mieszkańca spotrzebowanie roczne, w pożywieniu: o sześć garncy pszenicy i o sześć funtów mięsa, a w przyodziewku, o szesnaście łutów wełny tylko, podniosło się wyżéj, wypadnie: *że większa ilość pszenicy, od téj, którą w czasach największego ogłodzenia Anglików, wyprowadzamy za granicę, spożytą zostanie w kraju; że o dziewięćdziesiąt tysięcy sztuk bydła rogatego, więcéj jak dotąd, należałoby dostarczyć rzeźnikom naszym; i że na nowe dwadzieścia kilka tysięcy centnarów wełny, a więc na trzy razy większą ilość od téj, którą w tym roku dostawiono na jarmark warszawski, znaleźliby się kupcy i konsumenci, pomiędzy krajowcami.*

Nie należy przytém pomijać, ważnego nader spostrzeżenia, że ulepszenie w pożywieniu znacznie wpływa na

wzmocnienie sił, a więc i na produkcyjność pracy człowieka. Znakomity publicysta *Karol Dupin*, z porównawczych obserwacyj, w fabrykach czynionych, wyprowadza ten wniosek: „że robotnik angielski, który trzy razy więcéj mięsa, od robotnika francuzkiego konsumuje, o wiele dłużéj, lepiéj i z większém natężeniem od ostatniego, dziennie pracować może. W Kalkucie, przy robotach ciężkich, jednego Anglika, przenoszą nad dziesięciu Indyan, którzy jak wiadomo mięsnych pokarmów nie używają. Kiedy się skarżymy, że nasz włościanin leniwy, że mógłby dwa razy większą i dokładniejszą robotę dokonać, nie przypuszczamy zapewne, jako do przyczyn złego, i to należy: że ów biédak w tém tylko od Indyanina różny, iż kilka razy do roku, i to niewszędzie, jak za lekarstwo mięso spożywa."

Po tém ogólném spojrzeniu w całość produkcyi rolnéj, przystąpił mówiący, do szczegółowego rozbioru ważniejszych gałęzi rolnictwa, popiérając wszędzie uwagi i wnioski liczebnemi z doświadczenia czerpanemi bilansami. Bilanse takie, jasne rzucają światło na praktykę, bo są wypływem wiarogodnych rejestrów wielkich i mniejszych majątków ziemskich.

Wszystko co o produkcyi okowity, piwa, porteru, cukru, co o nawozach, o wychowie inwentarzy żywych, produkcyi wełny i t. p. powiedziano, nie przytaczamy tutaj: gdyżby to daleko nas zawiodło, zwłaszcza, że przedmiot ten w przynależnéj rozściągłości, późniéj zapewne, w Rocznikach traktowany będzie.

Już pózno w noc, całe zgromadzenie przeszło od stołu, do górnych salonów pałacu. Tu, jakby w dalszym ciągu ostatnich rozpraw, toczyły się rozmowy, szczegló-

niéj zaś wszystkich uwaga zajęta była twierdzeniem: *że od najmniejszego ulepszenia materyalnego bytu ogółu mieszkańców, a nadewszystko tyle licznéj ludności wiejskiéj, bardzo wielkie postępy rolnictwa zależą.*

Tym razem, przedmiot czynszowania włościan, bez porównania, mniéj liczył przeciwników, jak przy piérwszém zebraniu. W ogólności, u nas ta ważna kwestya ma dwa ostateczne stronnictwa: jedno, gwałtowne, utrzymuje na chybił trafił, że ziemia należała do włościan, a więc im zwrócona być winna. Drugie, niekiedy w źle zrozumiałych widokach, a częściéj, przez zamiłowanie tego, co dawne, co było za ojców naszych, opornie za utrzymaniem pańszczyzny obstaje. Między temi dwiema ostatecznościami, które, albo sprawiedliwość, albo potrzeba sama i postęp wieku potępia, występują od lat kilku, ludzie umiarkowani, ważący na szali rozsądku, wszystkie względy i okoliczności, którzy usuwając równie pozory, jak wszelkie deklamacye na bok, usiłują liczbami materyalnie przekonać, że przejście z pańszczyzny na czynsze, nietylko włościanom korzyść, ale i dziedzicom samym, zyski zapewnia; że ten rezultat, na bardzo wielu punktach kraju otrzymać można, jeśli tylko nadużycia na korzyść silniejszego nie zaliczamy. Rady i skazówki powyższe, zapewne dwóch ostatecznych stron nie zaspokoją; wszakże, w miarę, jak rezultata w różnych stronach otrzymane, drukiem rozpowszechniane będą, wzniesie się liczba zwolenników i naśladowców. Ci, którzy wszelką ziemię chcą oddać, a raczéj wrócić włościanom, układanie się i rozrachowywanie stron obu przy zamianie służebności i pańszczyzny na czynsz płacić się mający dziedzicowi, uważają za frymarkę

poniżającą szlachetność celu. Przy nich samych ma być uczucie wyższe, bezinteresowność; nie widzimy wszakże, aniśmy nawet słyszeli, aby który z ich strony choć włokę ziemi na własność chłopkom oddał. Rachunek przeto, dotąd przynajmniéj lepszy od deklamacyi, bo skutki jego już są widoczne, bo z każdym dniem bardziéj się rozpowszechniają. Że w uczciwym człowieku wyrozumowany interes, na ścisłych oparty liczbach, nie mija się z dobrem powszechném, za to ręczy nauka ekonomii politycznéj, i wszystko co przed oczyma naszemi dokonywają stowarzyszenia przemysłowe. Dlaczegożby, wyswobodzenie chłopka zpod pańszczyzny, i ustalenie jego bytu, nie mogło być następstwem tych samych zasad? „Donoszą nam (mówi Journ. de Francf. 21 Août. 1845) z Węgrzech, iż zjechał tam ajent, *znacznego stowarzyszenia kapitalistów angielskich i francuzkich*, który gminom wiejskim, pragnącym się nazawsze wykupić od pańszczyzny, i służebności przynależnéj dziedzicom, ofiaruje potrzebne na ten cel pieniądze, na bardzo mały procent, i ze wszystkiemi możliwemi ułatwieniami, częściowéj spłaty kapitału."

Tacy kapitaliści, tacy ajenci, nie byliby u nas pożądańsi, aniżeli ci, których piękne słowa i piękniejsze jeszcze obietnice, nie wiadomo gdzie, i kiedy, w rzeczywistość zmienić się mają!

Kiedy rozmowa o czynszowaniu włościan naszych nie ustawała, uprosił szanowny gospodarz jednego z obecnych galicyjskich obywateli, o poinformowanie, co na téj drodze w Galicyi zrobiono już, lub coby zrobić zamyślano. Na to zagadniony, w następujących prawie odpowiedział słowach:

„Podobnie jak tu, powstają już w Galicyi pojedyncze umowy właścicieli dóbr z włościanami, o ich oczynszowanie. Stany zaś zgromadzone w r. 1843 uchwaliły większością 86 głosów, przeciw 15, prośbę do Najjaśniejszego Pana o złożenie kommissyi stanowéj, którąby w ogóle plan zreformowania dotychczasowych stosunków włościańskich, ku dobru właścicieli dóbr, włościan i całego kraju, ułożyła i do przyszłego sejmu przyniosła. Przy rezolwowaniu podanych do tronu uchwał sejmu, odpowiedziano stanom, iż Jego Cesarsko Królewska Mość, jak zawsze zajmował się losem włościan w tym kraju, tak i teraz rad widzi, że stany o polepszenie ich bytu zamyślają; nie uznaje atoli kommissyi, któréj nawet cel i kierunek działania nie jest w uchwale wyraźnie wytknięty, za środek prowadzący do celu. Jeżeli zaś stany, chcą pewne i wyraźne w téj mierze wnieść projekta, to im wolno każdego czasu uczynić. Na to, przełożyły stany na sejmie r. 1844, iż rzecz tak wielkiéj wagi, jak jest polepszenie bytu włościan, głębokiego i wszechstronnego wymaga zastanowienia; stany nie śmią z niedojrzałemi projektami przystępować do tronu, dlatego powtarzają prośbę, aby im wolno było wybrać kommissyą, którąby zastanowiwszy się z należytą rozwagą, nad teraźniejszemi włościańskiemi stosunkami, projekt do zmian potrzebnych, przyszłemu sejmowi w celu przełożenia go potém wyższym władzom, złożyła. Aby zaś dążność téj kommissyi, bliżéj oznaczyć, wymieniły stany, niektóre przedmioty, jakiemi zajmować się ma taż kommissya, jak: nadanie włościanom prawa wieczystéj dzierżawy (dominii utilis); zaprowadzenie ksiąg hypotecz-

nych wiejskich; zniesienie wspólnéj własności i służebnictw i t. d.

W odpowiedzi na to powtórne wniesienie stanów, pozwolił Najjaśniejszy Pan, „aby stany, na przyszłym sejmie wybrały żądaną kommissyą, byle w niéj prezydował *gubernator krajowy*, lub jego zastępca i prócz członków, których sejm wybierze, zasiadał *kamery prokurator*, jeden urzędnik sądowy, z prawami dobrze obeznany, i jeden urzędnik obeznany ze stosunkami dóbr skarbowych."

Przy końcu obiadu, dnia następnego, odczytał hrabia Zamojski zdanie sprawy z gospodarstwa swego w r. $18^{44}/_{45}$, które co dosłownie zamieszczamy.

O gospodarstwie mojém w roku $184^{4}/_{5}$.

„Okazałem panom pola, narzędzia, inwentarze moje, zajmę was jeszcze zdaniem sprawy o różnych pracach przedsięwziętych, w téj nadziei, że mi swoich uwag nawzajem udzielić raczycie. Chcąc bowiem *o rolnictwie* mówić, a nie mówić o samych tylko ogólnych teoryach agronomicznych, najwygodniéj wziąć sobie za przedmiot do dyskussyi, *przykład.* Na ten przykład poddaję najchętniéj moje gospodarstwo, i zapewniam panów, że nietylko bez żalu, ale z wdzięcznością przyjmę rady i krytyki.

Pewien autor angielski wyrzekł: *że człowiek który staraniem swojém potrafi sam zebrać dwa źdźbła trawy i dwa ziarna, gdzie poprzednio jedno tylko z każdego otrzymano, może śmiało swoję pracę, pod względem użyteczności dla kraju i dla ludzkości, na równi położyć,*

jeżeli nie wyżéj, z pracą i zabiegami całéj rasy polityków.

W naszém gospodarstwie, staraliśmy się dotychczas powszechnie prawie *siać jak najwięcéj i przedawać jak najdrożéj nasze płody*; gdy ceny zdają się nam za nizkie, trzymamy zboże na składach i rok, i lat kilka czasem. Mniemam, że lepiéj zrobimy, gdy się postaramy o to, aby *siać mniéj a dokładniéj uprawiać, lepsze zaś mając plony, przedawać tanio ile można i co rok* ([1]). Tym sposobem, zasoby nasze pieniężne na *mniejszych* użyte *obszarach*, trafniéj i korzystniéj do potrzeby zastosować się dadzą, a po umiarkowanéj cenie znajdzie się konsument i w kraju. Przyjdziemy do pszennego chleba, nierównie zdrowszego i pożywniejszego niż chléb żytni. Teraz, Polska słynąca z pszenicy swojéj, jakby kraj niewolników, o pocie czoła pszenicę produkuje *dla obcych,* sama nie smié spożywać onéj. Czas abyśmy z tak źle pojętego stosunku wychodzili. Miejmy dobre plony pszenicy, hodujmy liczne trzody różnego rodzaju inwentarzy, a wtedy będzie i pszenica na handel, i pieniądz w kraju, i chléb dobry, i okrasa.

Dla przykładu, rachunek przyłączę zbliżony: Uprawa morga jednego pod pszenicę, wraz z czynszem i wywózką zboża do Wisły, kosztuje mnie około 74 złp. Jeżeli otrzymuję 6 korcy na sprzedaż, kosztuje korzec po 12 złp.; jeżeli 10 korcy, po 7 złp.; gdybym zbiérał 15

([1]) Skoro otrzymamy za nasze zboże cenę która pokryje koszta produkcyi, i zysk nam należny zapewni, zostawmy dalszą spekulacyą *kupcom.* I oni zarobić muszą; wtedy utworzy się u nas może przemysł handlowy w ręku *obywateli nieproducentów,* nie zaś jak dziś, w ręku samych żydów.

korcy, spadłby koszt na 5 złp., a choćby i 2 złp. dodać na korcu dla lepszéj uprawy, jeszcze po 7 i 8 złp. na 15 korcy wyłożywszy, śmiało zysku co rok po cenach zwyczajnych spodziewaćby się można. Jakoż z rachunku okazuje się, że w ostatniém przypuszczeniu, biorąc po 15 złp. za korzec *w miejscu*, lepiéjbym wyszedł niż w piérwszym przypadku biorąc po 23 złp., bo na tę cenę musiałbym czekać i rok i więcéj, ponosząc koszta i *risico*, tracąc oraz procent od kapitału w zbożu. Ileżbym więcéj jeszcze tracił, gdybym na opędzenie gospodarstwa, na gruby procent się zapożyczył?

Po niższych cenach, trafi się kupiec w kraju ([1]), nie potrzebowalibyśmy wyglądać łaski jedynie zagranicznego kupca. Za ulepszoną uprawą, potrzebą dobrych narzędzi, powstałyby wszędzie w kraju, między innemi, zakłady mechaniczne i inne dla zaopatrzenia nas w narzędzia i reparowania onych; mieliby zarobek i włościanie na naszych niwach pracujący; przy licznych inwentarzach, namnożyłoby się materyałów surowych dla fabryk różnych; a w tych zakładach, rzemieślnicy staliby się konsumentami na zboże, nabiał i mięso, korzyści ztąd niezawodne dla rolnictwa i dla kraju.

Starać się nam więc trzeba *o tanią produkcyą*, tojest, *aby rosły 2 ziarna i dwie trawki, tam gdzie poprzednio jedno zbiérano.*

Mówiąc o taniości produkcyi, nie rozumiem przez to, że trzeba mało na rolnictwo wydawać; owszem, *wydać*

([1]) Przypomnijmy sobie wczoraj słyszaną rozprawę przyjaciela naszego pana Garbińskiego *o produkcyi;* jak mało zwiększona konsumcya pszenicy i wełny w kraju, byle *u każdego mieszkańca*, pochłonęłaby całą *dziś* massę tych płodów produkowaną. Jakie pole do *pracy* i *korzyści*.

trzeba dużo żeby przyjść do dobrych plonów, ale wydawać *umiejętnie* i jak to mówią *z krédką.* Bądźmy o tém przekonani, *że kapitał trafnie wydany, jest kapitałem dobrze lokowanym.* W Anglii np. przed laty, wysokie ceny zboża (do 100 złp. za korzec pszenicy), spowodowały włożenie w rolnictwo znacznych kapitałów pod zasłoną ówczesnych praw zbożowych. Wydatek ten tak się trafnym okazał, że *skutkiem znacznie polepszonych plonów,* rolnik angielski może dziś sprzedawać korzec pszenicy po 40 do 50 złp. bez straty.

Chcąc jednak wykład czynić, założyć sobie trzeba *rachunkowość najdokładniejszą.* Nie idzie tu koniecznie o to, czy rachunkowość jest pojedyncza, zwyczajna, czy też podwójna, bo to w istocie nie stanowi *rzeczy,* ale tylko *środek do rzeczy; idzie o to*, aby dokładnie sobie wykazywał każdy przedsiębierca, *co* w przychodach ogólnych należy do *kapitału*, a *co* do *rozchodu rocznego*; tak aby piérwsze na oszczędność odkładając, przyjść do amortyzacyi długu, bo wykład jest długiem zaciągniętym od ogólnego majątku, długiem do tegoż majątku, wrócić powinnym z należnym procentem. Idzie też *o to*, aby śledzić *skutek* z wykładu otrzymany; o przekonaniu się oraz *co* rzecz *każda kosztuje* i *przynosi*, *co* w gospodarstwie *zysk* a *co stratę* sprowadza.

Gospodarstwo sowicie zaopatrzone w *kapitał zawsze na zawołanie*, najlepiéj odpowiada, tak, iż rzec można, że podobnie jak *doskonała pasza* dla inwentarzy zasadą jest nietylko *dobrego bytu inwentarzy*, ale przyczyną najpiérwszą korzystnego rolnictwa; tak *kapitał na zawołaniu* do zasilania wszelkich gałęzi rolnictwa, zasadą jest i przyczyną konieczną do korzystnego gospodarstwa ogólnego.

Takie gospodarstwa są bogactwem dla ich właścicieli i dla kraju, a biedne gospodarstwa, jak biednie żywione inwentarze, same nigdy do tuszy nie przychodzą, mały tylko zysk przynoszą i dla zajętych niemi, i dla kraju. Wychodząc z téj zasady niezawodnéj, twierdzić można, że skoro kto przyjdzie u siebie do *dobréj rachunkowości*, najkorzystniejszy użytek znajdzie na *powyżéj wzmiankowane oszczędności swoje*, *w trafnych na swoje gospodarstwo wykładach*; nierównie korzystniejszy niż w *kupnie większych wiosek i gruntów*, na których zasilenie już mu braknie należnego kapitału.

Chcąc w mojéj tu dzierżawie, przyjść do jasnego wykazania sobie ruchu pieniędzy i ostatnich wypadków, wziąłem się w tym roku *nakoniec* do *rachunkowości podwójnéj*, bo *ona dokładniéj wykazać może to czego po rachunkach żądać należy*. Z czasem, będę chciał pokazać panom otrzymane skutki, na teraz jest to próba, potrzebujemy wprawy.

Co do mego tu gospodarstwa: przy wytrwałém i niezmordowaném staraniu szanownego mego pomocnika i przyjaciela, rola nasza wydaje znacznie lepsze plony niż je miewaliśmy z początku. Wyższego jednak i stałego postępu zdaje mi się, że wyglądać nie możemy, dopóki nie weźmiemy się do gruntownego ulepszenia naszéj gleby, tojest, *do osuszenia jéj dokładnego*. *Zgłębienie* bowiem większe warstwy rodzajnéj, co jest zasadą lepszych plonów, nie da się z dobrym teraz skutkiem wykonać, ponieważ zgłębiając ją przed osuszeniem, przed nadaniem spadku zaskórnym wodom, które czynią naszę rolę *sapowatą*, zaszkodzilibyśmy roli; woda zagłębiona, bagnoby wkrótce uformowała. *Wapnowanie*, podobnież przed osuszeniem, małoby skutko-

wało, tojest, że otrzymalibyśmy tylko skutki przemijające.

Ale wielkie pytanie zachodzi: czyli na takie osuszenie gruntowne, kapitał wyłożony powróci z należnym procentem? czy też nie byłoby korzystniéj *zredukować* uprawę ziarna do samych najlepszych gruntów, na nich całą siłę naszą w najdoskonalszéj uprawie skoncentrować, a zresztą więcéj uprawiać roślin pastewnych, mniéj kosztu wymagających, a pomnażających dochód z inwentarza i nawozy?

Osuszanie dwojakim sposobem w Anglii wykonywają; najpowszechniéj przez *kanały podziemne* dosyć gęsto pod niwami, do głównych rowów prowadzone; drugi sposób przez *wiercenie dziur w niższych położeniach*, które wody naturalnym spadkiem tam ściekające pochłaniają. Ostatni zdał mi się być mniéj kosztownym, i do położenia stosowniejszym; próba ta odbyta wszelako, nie była zupełną; nic nie mogę o niéj powiedzieć, aż potrafię dokładniéj ją kiedyś wykonać. Nadmieniam tylko o niéj, bo mi się ten sposób zdaje dogodnym dla wielu okolic w kraju, gdzie długie i kosztowne kanały wypadłoby kopać dla odprowadzenia wód równiny zatapiających, równiny leżące czasem niżéj nawet od rzéki, a zatém żadnego niemające spadku.

Coraz bardziéj przekonywamy się o koniecznéj potrzebie dla nas *korzystania z ostatnich już lat trwania pańszczyzny,* dla wejścia wszędzie tańszym kosztem i jak najrychléj, w gospodarstwo przemienne i płodozmienne; tym bowiem jedynie sposobem, będziemy gotowi do obejścia się z czasem bez pańszczyzny; uważam to za najpierwszy krok, jeżeli kto *myśli* o oczynszowaniu,

a o tém nam koniecznie *myśléć trzeba*, aby nas *nieprzygotowanych*, ta zmiana nie zaskoczyła; (proszę zajrzéć do Roczników T. VI. Nr. 2, str. 341).

Między innemi pracami, zajęliśmy się w tym roku *obrachowaniem ścisłém siły potrzebnéj przy robotach około gospodarstwa, i rozkładem tych robót;* w tém bowiem leży możność *zwiększenia zysku czystego z gospodarstwa*, przez *ściślejszą skrzętnosć w wydatkach.* Jesteśmy na dobréj drodze, ale jeszcze nie u celu. Okazało się, między innemi, że oprócz ściśle przewidzianych robót, należy miéć zapas na *nieprzewidziane*, mianowicie z powodu często przeszkadzających niepogód i spóźnionéj wiosny.

Obrachowanie robót przyprowadziło nas do *zmiany wozów naszych fornalskich*; wzięliśmy się do jednokonnych, jakich używają włościanie na Podlasiu. Jeden fornal może łatwo do wszystkich prawie robót 2 wózki takie prowadzić. W Anglii fornal 1 z młodym pomocnikiem prowadzi garów jednokonnych pięć i sześć.

Na górach, folwarczek nowy już w płodozmian pastwiskowy 10letni wchodzi, tojest 5^{cio} polowy z przepołowionemi poletkami, bo na wstępie nie wystarczy nawóz na wielkie poletka. Téj wiosny 12 morgów dopiéro się nawiozło, na których spodziéwam się pszenicy, gdzie nigdy jéj nie zbiérano lecz tylko najbiedniejsze owsy, a czasem żyto. Koléj następująca: 1, wyka na gnoju; 2, pszenica i żyto z trawami; 3, pasza do zbioru i pastwisko; 4, pastwisko; 5, owies; 6, pastwisko; 7, żyto; 8, pastwisko; 9, pastwisko; 10, groch, lub owies. Grunta na tym folwarku, bardzo są nawozu głodne. Koszta na postawienie budynków zaraz się nie wrócą, ale

po latach 6^{ciu} lub 8^{miu} jużby dochód (obrachowany z owiec mianowicie) okazać się powinien. A wtedy wnoszę, że na dzierżawie 24 letniéj, postawienie przez dzierżawcę takiego folwarczku, złą spekulacyą być nie może; zwłaszcza przy nizkim powszechnie w kraju czynszu gruntowym, tak dalece, że z takich odległych od zabudowań gruntów, żadnego *jeszcze* czynszu właściciel spodziéwać się nie powinien, według wszelkich zasad ekonomii politycznéj o dochodzie, czyli czynszu (la Rente) i doświadczenia powszechnego.

Pługi nasze już powszechne zyskały wzięcie, więc ich tu wychwalać nie będę; chcę tylko nadmienić, iż oprócz dogodności, że parą bydła doskonale w naszym gruncie orzą, jeszcze *uprawa po nich nierównie lepszą jest od zwyczajnéj.* I dlatego, tym nawet gospodarzom, którzy w borowinach orząc, 3 lub 4 sztuki zaprządz może do nich muszą, pługi nasze sumiennie zalecam, bo niezawodnie *lżéj* za wołmi wszędzie idą, i *lepiéj* nierównie *ziemię sprawiają od innych.* Dosyć pług nasz obejrzéć, aby się o tém przekonać. W naszym pługu u pięty z tyłu, mamy 9 do 10 cali szerokości z odkładnicą, gdy w zwyczajnym jest tam do 1 $^1/_2$ łokcia szerokości. *Parobydlne pługi*, *i jednokonne wózki*, powinny nam kosztów oszczędzić, a przez to samo do zysków naszych się przyłożyć. W miejscu zaś kilku roboczych koni lub wołów *oszczędzonych*, dobrze i kilkadziesiąt owiec więcéj utrzymać.

Niektórzy goście, którzy w sprawozdaniu o mojém tu gospodarstwie w Rocznikach naszych czytali: „że nadal co rok ugór czysty w kolei zaprowadzić zamyślam;" pytali mnie w roku zeszłym, *gdzie ten ugór jest.* Muszę się

z tego wytłumaczyć: na zdaniu miejscowych gospodarzy polegając, sądziłem zrazu, że moje niwy są *gliniaste*; i dlatego o ugorze raz w lat 8 myślałem, dla wystawienia gliny na działanie słońca letniego, i tém lepszego sprawienia gruntu. Późniéj wszelako, przekonywając się coraz bardziéj (o czém już i w sprawozdaniu nadmieniłem), że nasze zimy doskonale, pod względem spulchnienia ziemi, ugór letni zastąpić mogą, odstąpiłem od myśli o ugorze, tém więcéj, że co do gleby naszéj, rozbiór chemiczny wykazał, że *ścisłość* nie pochodzi wcale z *obecności gliny*, któréj jest ledwie 3%, ale z *natury piasku* miałkiego i mułowatego. Nie mam więc wcale ugoru czystego, zyskam przez to na ilości paszy. Wykę na przedpłod sianą, w kwiecie kosząc, wyniszczamy zarazem kwitnące wtedy wszelkie chwasty, i następne zboże wolniejsze od chwastów miewamy. O takim skutku przekonać się i w tym roku można na owsie zasianym na wyczysku; tam gdzie wyka na nasienie pozostała, zasiały się i chwasty, i mnóstwo ich tam dżdżysta pora różnobarwnych na jaw wyprowadziła.

Po ugorze letnim wszelako, bywa czasem ozimina lepsza; czy samo *wyschnięcie dokładne* sapu podłożonego przed ś. Janem, nie może w części taki skutek wytłumaczyć? W dżdżystym wtedy roku, ugorowanie i podłożenie, przez to samo, że spulchnia ziemię, powinno znowu szkodzić, bo woda głębiéj wsiąka. *Warto będzie na to uwagę zwrócić.*

Co do *wypadków z roku upłynionego* 184⁴/₅, powszechnie dosyć krytycznego, nie były one i tu bardzo zadowalające. Zbiory paszy były piękne, lecz dla słoty kosztowniéj niż zwykle zebrane, i w końcu ledwie na

podściół się przydały, a inwentarze *gotowizną* paśliśmy; jestto rodzaj paszy wcale niegospodarski. Ratowały nas bardzo kartofle i brukiew z rzędowéj uprawy, ale i kartofle w $\frac{1}{4}$ się zepsuły przed wiosną. Miałem ich 2 tysiące korcy, zgłaszał się po nie kupiec niejeden, dawano nam i po 5 złp. na własne fury za korzec, przedać ich wszakże nie mogliśmy, bo pasza z nich pewniejsza była, niż z niepogodnie zebranego siana w okolicy kupowanego. Bobik wcale nie dał się zebrać, aż na mrozie, i w większéj części pognił, że o nasienie na ten rok starać się musieliśmy, które zamiast na 20 morgów jak zwykle, tylko na 5 morgów wystarczyło.

Zbiory ziarna były niezgorsze.

Na Michalowie:

Pszenica po wyce na poletku	II	wydała	ziarn	$10\frac{1}{2}$.
Żyto na témże (bo się nie dowiozło gnoju)		—	—	$7\frac{3}{4}$.
Pszenica po koniczynie na pol.	VIII	—	—	8.
„ ozima angielska tamże		—	—	10.
Jęczmień po rzędowéj uprawie na pol.	VI	—	—	$10\frac{1}{2}$.
Owies po wyce bez nawozu —	IV	—	—	$12\frac{1}{2}$.

Na Deszkowicach:

Pszenica . . . . na poletku	I	—	—	$14\frac{1}{2}$.
„ po bobiku (zamokła)	VI	—	—	$7\frac{1}{2}$.

W roku $184\frac{3}{4}$ mieliśmy na poletku V z pszenicy jaréj około 18 ziarn. Gdyby nie słoty ciągłe które kilkakrotnie niwy prawie zatopiły, okazałyby się były rezultaty lepsze. Ziarno jednak piękne było i dobréj wagi, po 131 $\frac{1}{2}$ fu. korca wagi gdańskiéj. Za pobytu mego w czerwcu, w Warszawie, dawano mi po 25 złp. za moję pszenicę w Rachowie nad Wisłą złożoną (1).

(1) Dnia 14 sierpnia, przedaną została po 26 złp. 20 gr.

W zasiéwach tegorocznych, dotkliwie dają się czuć skutki niepogód zeszłorocznych. W ogóle roboty wczas nie dały się wykonać, oziminy w części tylko zasiane zostały, ratowaliśmy się większym wysiewem jarzyny, a te się niedobrze w ogóle pokazują, prócz pszenicy jaréj. Zabrakło nam nasienia wyki, bobiku, grochu na siéw paszy; leżą też różne kawałki gruntu nieużyte. Znowu będzie trudno w zimie z paszą i słomą, koniczyny jednak mamy piękne, wyki i mieszanki także, czy je zbierzemy pogodnie, wątpię. Kartofle, brukiew, bobik obiecują zbiór średni; pszenica ozima i jara dobre; na sapach wszędzie, zbytnia wilgoć sprzyja wyrostowi mietlicy; na borowine jéj nie ma: żyta rzadkie, ale może będą plenne.

Próby z różnemi nawozami przedsięwzięte w roku zeszłym, widzieliście panowie; najlepsze rezultaty okazały się po gipsie na koniczynie, która (po dwóch korcach gipsu na mórg), wydała 84 centnary suchéj koniczyny z morga; i po gałganach wełnianych na brukwi, której zbiór prawie podwoiły w porównaniu, ze zwykle tu otrzymywanym na gnoju zpod inwentarzy. Skutek téż dobry widać *w tym roku* po tych nawozach *zeszłorocznych* na pszenicy jaréj. Szczegółową o tém rozprawkę wypracował p. Brandt, którą nam odczyta. Proszę o pobłażanie dla młodego człowieka piérwszy raz występującego ze swoją pracą, przed tak licznem zgromadzeniem.

Inwentarze ze względu na powszechny prawie w kraju onych upadek, dosyć się szczęśliwie przechowały, choć nie bez szkody. W owcach, straciliśmy sztuk w ogóle 436; ⅔ téj straty stanowią jagnięta przeszłoroczne

i z tegorocznego wykocenia. Piérwsze skutkiem zapewnie niezdrowéj paszy letniéj przeszłorocznéj upadły na włosienicę, drugie, bo matki nie miały pokarmu. Wszystkie pasze zeszłoroczne, z powodu słot, źle były wykształcone, niepożywne. Owce, jak zwykle, dostawały siano, kartofle, osypkę, nic nie pomogło. Wełnę na jarmarku w Warszawie sprzedaliśmy po 82 talary za centnar, bez sortowania.

Powszechnie teraz radzą, aby się owce kociły w lipcu; na próbę mamy takich macior 80. Przy myciu, żadna nie porzuciła, kocą się teraz. O rezultacie próby, na przyszłorocznym zjeździe dopiéro powiedziéć potrafię. Przeciwko lipcowemu koceniu, skoro przy myciu wypadków nie będzie, nic powiedziéć nie można; owszem, wszystko za tém przemawia osobliwie w naszym klimacie. Przy przejściu w ten porządek, traci się wprawdzie jagnięca wełna w jesieni, ale za to w końcu roku więcéj pieniędzy dadzą kupcy za wełnę.

W bydle rogatém, sztuk tylko kilka odpadło z cieląt; nic ważnego nie zaszło. Za młodzież amatorowie zawsze dobrą nam cenę dają, za co bardzo im jestem wdzięczny.

Dla poprawy kształtu naszego bydła, zamierzyłem był w tym roku sztuk kilka sprowadzić z Anglii, lecz na późniéj to odłożyłem, boby się to jeszcze podobno nie opłaciło; bydło w Anglii wyborne, bardzo drogie, a zarazy tegoroczne odprowadziły mnie na teraz od tego zamiaru. Jeden z głównych przymiotów bydła angielskiego, jest kształt udoskonalony, i *wczesne wykształcenie się*, tak, że woły w 2 ½ latach do 3, na rzeź oddają, co bardzo jest korzystném.

Stadnina wcale się nie źle nam powodzi, mam teraz młodzieży *krwi czystéj* 4 ogierki i 4 klaczki, *pół krwi* po ogierze Recovery, tyleż, 4 ogierki i 4 klaczki. Wszystkich was panów uderzył piękny kształt i wzrost tych źrebiąt. *Ogierki czystéj krwi* są: *2letni gniady* po Camel z Matyldy; *roczniak kasztanowaty* po Recovery z Hoyden; ½ *roczny gniady* po Recovery z Mysindy; *brudno kasztanowaty* ½ *roczny* po Recovery z Matyldy. *Klaczki czystéj krwi* są: *roczna jasno gniada* po Glaucus z Magaretty; *roczna gniada* po Camel z Matyldy; ½ *rocza gniada* po Recovery z Hoyden; ½ *roczna gniada* po Recovery z Margaretty.

Ponieważ stadnina uchodzi u nas za niekorzystną spekulacyą, założyłem sobie dokładny rachunek oddzielnie prowadzony, który z czasem wierny rezulat wykaże. Teraz, niemogąc się jeszcze zysków spodziéwać, bo trzeba dać młodzieży czas do wykształcenia się, staram się tylko o najlepsze wychowanie téj młodzieży. Wychowanie to, oprócz pilności wielkiéj, umiejętności, i trafności, wymaga wybornéj i dostatecznéj paszy. Źrebięta, skoro tylko żuć potrafią, dostają owies, i przez piérwsze lat 2 lub 3, tyle owsa jedzą i jeść będą, ile chcą poniekąd. Tojest konieczne przy stosownych ćwiczeniach codziennych, aby one przyszły do wzrostu i siły. Roczniaki też moje mogą śmiało się równać z krajowemi zwykle chowanemi dwulatkami; ogierek zaś dwuletni silniéj jest wykształcony od niejednego cztero-latka. Zimą i latem, wszystkie konie i starsze i młode bywają codziennie przeprowadzane, to na dworze, to w rajszuli; w klatkach rzadko kiedy wiązane, po słomie ciągle sobie chodzą. Na pastwisko w piękną porę, jak najczęściéj wypuszcza-

ne, nie na paszę, ale dla ruchu, obrok swój zawsze w stajni dostają, bo z trawy konie bywają mdłe. Zobaczymy jak się to wszystko opłaci, tymczasem nadzieja zdaje się niepłonna, że konie będą i kształtne i dobre. To co tu powiedziałem, popiéra mój wniosek w Rocznikach wyrażony (T. VI. N. 2), abyśmy zaprzestali w kraju chowania licznych stad, ale raczéj starali się *o małe stadniny, ale celne i doskonale utrzymane.*

O skutkach obudzonéj ciekawości do rolnictwa i do czynszów, kilka tu zdarzeń przytoczę: Włościanin jeden ze wsi Bodaczowa, od lat 3 *uprawę rzędową* pod kartofle u siebie zaprowadził; płużek do oborywania z radła sam sobie zrobił. W roku 1844 dochodził on jakie się ziarno lepiéj po téj uprawie udaje, czy jęczmień, czy pszenica ozima; mówił mi, że za moim wreszcie pójdzie przykładem, i jarzynę siewać będzie, z własnego już przekonania. W tym roku ma piękną pszenicę jarą na kartoflisku. Jestto postęp ciekawy, że włościanin z własnéj ochoty *bierze się do doświadczenia.*

Obdarowani *za rzędową uprawę* płużycami parobydlnemi, na zjeździe naszym zeszłorocznym 3 włościanie we wsi Rozłopy, całą uprawkę na zimę parą bydła temi płużycami wykonali, nie zaś pługiem zwyczajnym ciężkim o 4^{ch} i 5^{ciu} sztukach bydła z poganiaczem.

Nad wyraz miłe mi było oświadczenie w roku zeszłym p. Andrzeja Koźmiana, że za powrotem do domu po zjeździe 1843 roku, uczuł się silniéj niż kiedy zagrzanym do wypełnienia obowiązków ziemianina, obowiązków dobrze pojętych i z własną naszą w końcu korzyścią zgodnych, i że przedsięwziął zrobić u siebie próbę oczynszowania z kilkoma włościanami; o czém tyle zajmującą

nam zdał sprawę w roku zeszłym. Wielce mu będę obowiązanym za udzielenie nam wiadomości o wypadkach otrzymanych.

Dobra Dobiesławice pod Proszowicami w krakowskiém, zostały zupełnie w roku przeszłym oczynszowane z dobrym skutkiem; mój brat tu obecny właściciel tych dóbr, zechce może nam udzielić niektórych o tém szczegółów.

W Podlaskiém, u drugiego brata, pod Włodawą, ciekawy zjawił się w tym roku wypadek. Dla próby zaproponowano kilku włościanom *Rusinom*, o których wątpili wszyscy żeby kiedykolwiek do czynszów przyszli, czyby nie chcieli okupić się z pańszczyzny? Około stu włościan z różnych wiosek natychmiast wyrachowaną kwotę za cały rok z góry opłaciło, dziękując za to dobrodziejstwo; uważali bowiem także okup jako *rodzaj zapomogi* w tym tak trudnym dla nich do przebycia roku.

W krakowskiém pod Pinczowem, p. margrabia Wielopolski od tego ś. Jana., dobra swoje także na czynsz urządza, i dlatego na zjeździe naszym nie jest obecnym. P. hr. Adam Potocki także w krakowskiém, znacznie z czynszami postępuje."

Z kolei, zaproszony przez szanownego gospodarza, odczytał pan Jan hrabia Zamojski, co następuje:

Krótka wiadomość, o czynnościach w dobrach Dobiesławskich, dopełnionych o stanie ich byłym i teraźniejszym.

„Projekt urządzenia i oczynszowania dóbr Dobiesławskich, układany od jesieni r. 1843, doprowadzony

został do skutku, w ciągu lata 1844 r. Osądzono, że przy oczynszowaniu, potrzebną była dóbr regulacya, iżby przez nią, znaleźć się w możności lepszego włościan uposażenia, którego bardzo potrzebowali; znieść zależność dobrego bytu, od zarobków na które (nieuwzględniając małych gdzie niegdzie wyjątków), nic się tu liczyć nie powinno; zwiększyć dotychczasową liczbę, osadników gospodarzy, w celu utrzymania całéj, będącéj ludności; a nakoniec, zakreślić folwarkom zostawić się nadal mającym, stosowną, właściwą do gospodarstwa bezpańszczyznianego rozległość. Wszystkie te zamiary, o tyle łatwiéj do skutku przywieść się dały, że przed dziesięcio około laty, nastąpił był dokładny tych dóbr pomiar.

Dobra, o których tu mowa, posiadają ziemię nader dobrą, w większéj części, do klassy I pszennéj, w znacznéj do II takiéjże saméj, a w bardzo małéj, do żytniéj, należącą. Wszelka uprawa, w każdym czasie, łatwo parą wołów lub koni, dopełniać się pozwala. Stosunek roli do łąk, dostateczny; łąki te wszakże, mianowicie nadane folwarkom, niewielkiéj wartości. Cała przestrzeń użytkowa rolna, obejmowała i obejmuje, morgów trzy tysiące siedmset kilkadziesiąt, w któréj pastwisk, morgów dwieście sześćdziesiąt kilka; przestrzeń zaś pod lasem, wynosi morgów dwieście kilkanaście, razem przeto, morgów około 4000, czyli włók 130 kilka.

Przed regulacyą teraz wykonaną, przestrzeń dworska, łącznie z laskiem i pastwiskami, zajmowała cokolwiek więcéj, jak $^3/_5$ jéj ogółu; teraz przeciwnie, grunta włościańskie, zajmują, więcéj jak $^3/_5$, dworskie zaś mniéj jak $^2/_5$, tojest, przestrzeń *dworska* zajmuje obecnie,

licząc w to, około 7 włók lasków, morgów około 1,150. Przestrzeń włościańska, morgów około 2,800; razem, morgów 3,950. Z ośmiu folwarków, zniesiono cztéry; pozostała więc ich tylko połowa, tojest 4; z tych dwa, mają każdy, po morgów około 240 kilka, jeden 320 kilka, jeden zaś tylko morgów 111.

Przed teraźniejszą regulacyą, było:

Kmieci (mających po morgów, około 30)	—	21.
Zagrodników (ditto ditto 6)	—	102.
Chałupników (ditto ditto 4,3,2½,2,1,)	—	62.
	Razem	185.

i prócz tego, komorników, utrzymywanych z obowiązku, przez kmieci i zagrodników, odrabiających za to, dnie komorne dworowi, stu dziewięciu.

Obecnie, znajduje się osadników:

Dwumorgowych	. . . .		32.
Majacych po morgów	8 i 9	— — —	46.
— —	10 do 14	— — —	104.
— —	16 do 22	— — —	60.
— —	33	— — — —	1.
		Razem	243.

Wartość dawnych powinności włościańskich, oceniona na pieniądze, wynosiła z jednego morga:

od kmieci, bez podatków, — około złp. 16, — z podatkami, złp. 18.
„ zagrodników — — złp. 21, — — złp. 24.
„ chałupników, bardzo nierównie, ale od każdego bardzo wysoko, bo po złp. 30, 40, 50, a nawet 60 kilka.

Teraz wypada w przecięciu, czynsz z morga, dla folwarków, przez dzierżawców opłacany:

Bez podatków, po złp. około 10 gr. 13, z podatkami, bez mała złp. 12. Dla włościan zaś bez podatków po złp. 12 gr. 20, z podatkami, po złp. 15 gr. 4.

Okazującą się tu z liczb przedstawionych, włościan ciążącą różnicę, tłumaczą: nadanie tymże włościanom, i pod względem przymiotów, i pod względem położenia, ziemi o wiele lepszéj, ubogaconéj nawozami; większa stosunkowo łąk wielość; dobre pastwiska, których folwarki całkiem nie mają; utrzymywana w kilku osadach, kosztem dziedzica, niezbędnie długo jeszcze potrzebna, nad temiż włościanami opieka; nakoniec, na dość długi czas, odłożone *spłacanie częściowe* bez procentu danych niegdyś obsiewów, oraz roboczych inwentarzy, których dzierżawcy nie wzięli, na piérwsze zaś, wyłożony koszt wszelki, w większéj połowie, zwróciwszy od pozostałego, procent 5 opłacają.

Przy regulacyi, starano się, ile możności, dogodzić pod każdym względem, dobrze pojętym przez włościan życzeniom i potrzebie, mając przytém na uwadze, konieczność stosownego oddzielenia gruntów włościańskich od dworskich. Oprócz tego, wszelkich dołożono usiłowań, aby nikt, na potrzebę przenoszenia drogich w téj stronie budynków, utratę owocowych ogrodów, znacznéj wiérzb liczby, i t. p. inne szkody, lub niedogodności narażonym nie został.

Kilkanaście tylko osad, całkiem nowych, otrzymały grunta, w jednéj nieprzerwanéj całości. Osadnicy dawni przystać na to nie chcieli.

Wszelkie pastwiska, jak o tém była już wyżéj wzmianka, włościanom do wspólnego użytku oddane zostały.

Osady dwu-morgowe, tylko przez wzgląd szczególny i bez ręczenia za długie lata nadać wypadło.

Wszelki wstęp do lasków jest wzbronionym, jak to już i przed oczynszowaniem miejsce miało.

Z dniem 1 lipca r. 1844, pańszczyzna w tych dobrach zupełnie ustała. Folwarki, wypuszczone są w dwudziestoletnią dzierżawę, na zasadzie punktów przedugodnych, w miesiącu maju tegoż roku podpisanych.

Włościanie zapłacili już z osad swoich pięć rat kwartalnych czynszu, za który, solidarną odpowiedzialność przyjęli. Osady te, również wydzierżawione, na lat tylko 20.

Z folwarków, które znieść postanowiono, zebrali raz jeden w roku piérwszym krescencyą, dzierżawcy przyległych wypuszczonych im na lat 20 folwarków, przy obowiązku, zużycia paszy na gruncie i zostawienia nawozów. Regulacya do zupełnego skutku, około 1 września r. 1844, przyprowadzoną została.

Piérwszych dni lipca r. tegoż 1844, sprzedano inwentarze dworskie, reszta zaś kapitału dziedzica, w zasiewach, budowlach i załogach włościańskich zostającego, stopniowo, po upływie dopiéro lat kilku (jak o tém była już wyżéj wzmianka), ściąganą być ma.

Zwrócony już w części z dóbr tych, kapitał nakładowy, użyty został do pokrycia kosztów urządzenia; co zaś ztąd pozostaje, jako i to, co jeszcze wpłynąć ma, będzie być mogło w miarę potrzeby, wzięte w pomoc, nowym, wykształcić się mającym, stosunkom.

Dochód spodziéwany teraz, po oczynszowaniu, mający wynieść z górą złp. 30,000 (może i trzydzieści kilka), wyrównywa szacunkowi dóbr ustanowionemu, względnie wartości włóki ziemi złp. 6,000; wyrównywa także dochodowi, jaki był otrzymywany przy kilkonastoletniém dóbr wydzierżawieniu z pańszczyzną, przez który czas, dobra, niemało ucierpiały; a przeniesie, około 1/3 jeżeli

nie więcéj, dochód, jaki miał dziedzic piérwéj, przy prowadzoném na siebie gospodarstwie, gdy musiano przywrócić do dobrego stanu budowle, przez czas, poprzedzającéj dzierżawy zniszczone.

Oczynszowani włościanie, dużo dali dowodów pracowitości i starania około poprawienia swego bytu, jako też i rzetelności w dotrzymaniu warunków, które stanowić będą przedmiot, zawrzéć się mających z nimi umów urzędowych. Ale stan dość znacznéj ich liczby nie jest zadowalający; z powodu klęsk, w r. E. ubiegłym, w którym, ziarno nasienne, dla dania go, przybranéj, o dużo zwiększonéj przestrzeni, bardzo drogo zakupić musieli; z powodu poniesienia znacznych kosztów, na wystawienie budowli całkiem nowych i poprawę dawnych; a najbardziéj podobno, z powodu jęcia się przez wielu, gospodarstw, bez dostatecznych ku temu zasobów; czego, mimo mianéj nawet o tém wiedzy, tak całém sercem do miejscowości przywiązanym, odmówić było niepodobném! Wszyscy prawie wszakże zasługują na czujną około nich troskliwość, która zawsze i wszędzie, a tém bardziéj, w tém przetworzeniu dotychczasowego stanu, na długi czas jeszcze, niezbędnie potrzebna i należna!

Z zarobków korzystali dotąd tylko zamożniejsi, mianowicie ci, co mają konie. Ubożsi, we wszystkich swoich stosunkach, z wielkiemi musieli się pasować trudnościami (1)."

(1) Podobne uregulowanie dóbr i włościan, dopełniono przed kilku laty w Ręczajach, majątku cztery mile od Warszawy położonym; czytaj: Obchód ośmioletniej kolei. Tom III, N. 2, r. 2843. *Rocz. Gosp. Kraj.*

Przy herbacie, pan W. Brandt, zdał sprawę, *o skutkach doświadczeń z nawozami, nà folwarku michałowskim.* Wiadomość o tém, jako dopełnienie raportu p. Andrzeja hrabi Zamojskiego, dołączamy.

„Jeżeli konieczność za jedyny cel angielskiego rolnika, położyła wyżywienie ludności téj wyspy tylko w kraju otrzymywanemi płodami i tak silnym stała mu się bodźcem postępu, że przy natężeniu całéj siły umysłowéj, wkrótce wypłód swéj ziemi potroić potrafił; to nam dla zrównoważenia zabiegów dawniejszych spożywców ziarna naszego, należałoby się starać o taniość wypłodu, li przez pomnożenie plonów, otrzymać się dającą. Darujcie, że zbyt może śmiało wyrzeknę, oparty na nowszych postępach nauki, iż u nas nietylko równie tanio jak gdzieindziéj, ale nawet może jeszcze taniéj ziarno sprodukowaćby się dało, gdybyśmy z dostateczną oględnością i wytrwałością z ubocznych środków pomnożenia żyzności ziemi, korzystać umieli i chcieli.

Dosyć jest, spojrzéć na gnojówki odpływające z okólników naszych, na Wisłę, która miliony wiader nawozu, na użyznienie w czasie wylewów łąk na żuławach, lub wprost do morza z sobą prowadzi; wreszcie przypatrzéć się mnóstwu, pożytecznie użyć się dających odpadków, które się u papierników, białoskórników, mydlarzy i t. p. w kraju naszym marnują; aby miéć dowód o prawdzie poprzedniego mego zdania. Nie bądźmy tak szczodrymi w nierozważném ustępowaniu drugim, rzeczy napozór bezcennych nawet, a zamożność nasza się zwiększy, a biedny nasz włościanin zacznie także jadać chléb pszenny, bo go będzie miał tanio. Skoro zaś raz byt jego materyalny podnieść potrafimy, i władze umysłowe

więcéj się w nim rozwiną. Nauczmy nawet włościanina naszego korzystania z ubocznych źródeł pomnożenia żyzności roli; wskażmy mu, jak się to po koloniach ubogich w Holandyi dzieje, pożyteczne użycie najmniejszego odpadku gospodarstwa lub fabryk; umiejmy przełamać w nim wstręt i zabobon, do użycia rzeczy w odrażającym chwilowo ukazających się kształcie, nieprzyjemną woń mających, lub których pochodzenie, przykre na umysł jego wrażenie sprawia, a wielką zaiste wyświadczymy mu przysługę. Niejeden zamożniejszy nawet obywatel, który chce iść za postępem czasu, przy raptowném wprowadzeniu płodozmianu i rozumowanego gospodarstwa, wielką w majątku poniósł szkodę; a gdyby był chciał i umiał z miejscowych stosunków w tym względzie korzystać, gdyby niedostatecznéj w piérwszéj chwili ilości nawozu, nie przez wielką liczbę źle żywionego inwentarza, ale przez tanie nabycie pożytecznie dających się użyć odpadków był zaradził, zapewne nie byłby podobnym uległ stratom.

To jest już jeden z pożytków, który poznanie sposobu użycia siły użyzniającéj i ceny takowych odpadków, za sobą pociągnąć może; to jeden cel, który sobie w robieniu podobnych doświadczeń w Michalowie założono.

Lecz drugi jeszcze miano zamiar w zajmowaniu się podobnemi próbami; jestto przyjście stopniowe, lecz zawsze prędsze jak przy zwykle użytych sposobach, do zwiększenia płodności ziemi, tę samą nawet zachowując liczbę inwentarza.

Doświadczenia fizyologiczne pokazały, że młoda roślina w piérwszéj chwili życia swego łatwo pożywienie znalazłszy, prędzéj i silniéj się rozwija, i w późniejszym

peryodzie sama sobie już wystarczając, więcéj będąc wytrzymałą na nieprzyjazną pogodę i inne szkodliwe wpływy, zdrowszy i obfitszy owoc wydaje. To podało myśl rzędowéj uprawy roślin okopowych, to w dalszém rozwinięciu naprowadziło na użycie do zasiewów zboża siewników nawozo-ziarnowych. Urządzone one są tak, że w rządki w które wpada nasienie, wsypuje się poprzednio nawóz sproszkowany dla podania ziarnu zaraz jak puści korzonki dostatecznego pożywienia. Rola przez to, że tak powiém w inspekt zamieniona, nadzwyczajne tak co do ilości jak i dobroci wydaje płody; a pomnożona ilość otrzymywanéj słomy, lepiéj korzystać dozwala z odchodów na bujnéj paszy obficie żywionego inwentarza. Gdyby nie powaga szlachetnych imion, i głośna powszechnie sława rolniczych towarzystw angielskich, niepodobnaby prawie uwierzyć wielkości w podobny sposób otrzymywanych zbiorów. A coraz to bardziéj zwiększać się one będą, gdyż ilość otrzymywanego z pewnéj powiérzchni nawozu, w miarę powiększonéj produkcyi tego obszaru zwiększać się musi; tém samém więc nietylko żyzność jego rzeczywista zawsze jednostajną będzie, ale koniecznie się podniesie. Nie działamy bowiem w tym razie, jak przy zbyt częstém użyciu wapna, na pobudzenie gnicia cząstek organicznych w całéj warstwie rodzajnéj, ale staramy się tylko, w miejscu gdzie młoda roślina ma się rozwijać, skupić niejako całą siłę rodzajną, żeby wzmocniona w młodocianych chwilach swego istnienia, późniéj tém lepiéj z pokarmu, który w powietrzu i wodzie znajduje, korzystać mogła; żeby jéj mocniéj rozwinięte liście i korzenie odpowiadały stosowniéj przeznaczeniu swemu, i żadnéj z otaczających je cząstek

pożywnych, nie dozwoliły ujść bez pożytku. Przy użyciu wapna, pobudzając gnicie w całéj warstwie rodzajnéj, zbyt prędko dajemy się wywiązywać gazom na pokarm służyć mającym; rośliny nie są w stanie całéj ich massy pochłonąć, a każdą w powietrze ulotnioną ich cząstkę za straconą dla nas uważać należy. Drugim więc celem doświadczeń w Michałowie przedsiębranych, było wynalezienie tanich i w proszek dających się zamienić nawozów, żeby takowych w siewnikach nawozo-ziarnowych użyć można. Trzecim wreszcie i ten prawie za najważniejszybym uważał, było poznanie nawozów więcéj stężonych, które tém samém, w mniejszéj daleko objętości i wadze, większą od gnoju bydlęcego posiadałyby siłę użyzniającą. Moglibyśmy się tym sposobem postawić w możności nawożenia najodleglejszych nawet działów rozległego folwarku; w teraźniejszym stanie rzeczy albo całkiem odłogiem leżących, albo po kilkoletnim odpoczynku wydających kiedy niekiedy i to słaby zbiór ziarna. Gospodarstwo niezawodnie wielce na tém zależy, aby umiejętnie korzyść ciągnąć ze wszystkiego co naszą jest własnością; nietylko zorać i zasiać rolnik potrafić powinien, ale niech umie także użytkować z najniepozorniejszego odpadku, który mu, czyto własne jego gospodarstwo, czy jaka w okolicy fabryka przedstawia; z każdego działku roli, czy on do niego należy, czy go tylko w dzierżawie trzyma, bo gdy one straconemi zostaną, gospodarz nietylko siebie, ale i kraj o stratę przyprawia.

Dla lepszego poparcia, tego co się wyżéj powiedziało, niech mi wolno będzie przytoczyć tu pokrótce co pan Johnson w swojéj Farmers' cyclopeyda o podobnych nawozach powiada. „Dopiéro zaczynamy z dość cierpliwą

rozwagą, zastanawiać się nad wielką ważnością użycia nawozów, w bezpośredniém zetknięciu z rośliną wzrastającą, a wiele już nam dobrze wiadomych jest zjawisk, które każdego rolnika o prawdzie robionych wniosków, przekonać powinny. Mała ilość makuchów, wystarczająca na obfity plon, kiedy w jednym rowku z nasieniem zasiana, kilka tylko ćwierci tłuczonych kości potrzebne przy podobném użyciu do otrzymania pożądanego skutku: 18 centnarów gałganów wełnianych, któremi cały mórg użyznić można, korzec jeden gipsu przy którego pomocy 60 — 80centn. koniczyny, z tegoż otrzymujemy obszaru, i tym podobne przykłady, nie przemawiająż za prawdziwością zdania, że niejest koniecznem używać nawozu w tak ogromnych massach, jak je dotychczas za nieodzowne uważano? Niedorzecznością więc byłoby teraz jeszcze obstawać przy tém, że niedbały sposób w jaki dotychczas z nawozami roślinno-zwiérzęcemi się obchodzono, jest najoszczędniejszym i żadnym zmianom uledz nie może. Rzadko który rolnik uważa dostatecznie, na rozmaite korzyści wypływające z zasiewania nasienia w bezpośredniém zetknięciu z nawozem, nie pamięta on o tém naprzykład, że wschodzące ziarno, wtedy właśnie najlepiéj żywione być winno, kiedy najwięcéj pokarmów do rozwinięcia swych włókien łodygowych i rozpostarcia korzeni potrzebuje. Samo nawet mechaniczne działanie kładzenia nawozu w bezpośredniém zetknięciu z korzeniami rośliny, ułatwiające do nich przystęp wilgoci i gazów powietrznych, dostatecznym powinno być powodem powszechnego użycia siewników nawozo-ziarnowych. Niemówiąc już o innych równie pewnych korzyściach ztąd wypływających, zwłaszcza z podania korzeniom gazów

pochodzących z rozkładu istot roślinnych i zwiérzęcych właśnie w chwili gdy się wywiązują."

Wróćmy się teraz do faktów, one więcéj mówią niż słowa. Ci z panów, którzy przeszłego roku znajdowali się w Michałowie 16 lipca, przypomną sobie zapewne, że już wtedy przedsiębrano tu próby z podobnemi nawozami, pokrótce więc tu podam otrzymane wypadki.

Powtórzone u nas doświadczenie użycia gipsu, jako posypki dla koniczyn, stwierdziło dawno już znaną jego pożyteczność w tym względzie. Licząc dwa korce palonego i tłuczonego gipsu na mórg, otrzymaliśmy do 84 centnarów koniczyny suchéj z tego obszaru, kiedy zwykły dobry zbiór, koło 40 centnarów wynosi. Podobne posypanie (w najmniéj sprzyjających stosunkach przedsięwzięte, bo 1 korzec surowego gipsu tu przywieziony, do 10 złp. nas kosztował, a przy suszeniu i tłuczeniu tak małéj ilości, jak na próby potrzeba było, aż na 15 złp. do użycia nam wypadł), kosztuje na mórg mniéj więcéj 30 złp.; otrzymany wszakże nadmiar 44 centn. koniczyny, licząc centnar tak pożywnego siana po 2 złp. tylko, 88 złp. wartości przedstawia; ztąd pokazuje się korzyść 58 złp. na morgu przy podobném użyciu gipsu. Nielicząc bynajmniéj większéj pewności udania, co także w gospodarstwie wiele stanowi, zwłaszcza, że i następne zbiory, w miejscu, gdzie poprzednio bujna po gipsie rosła koniczyna, bujniejszemi być muszą, jak tego w r. b. na pszenicy jaréj, zasianéj w miejscu, gdzie r. z. ta próba robioną była, widzieliśmy w istocie. Powtórzenie tego doświadczenia na większą skalę w tym roku dokonane, przekonało nas, że 1 korzec na podwojenie prawie zwykłego zbioru koni-

czyny wystarcza; zmniejszone zatém o połowę koszta tém większe obiecują zyski. Użycie samego przez się gipsu, jako posypki na pszenicę, nie tak pomyślnym uwieńczone zostało skutkiem; otrzymaliśmy wiele słomy, a stosunkowo niewięcéj ziarna. Odchody ludzkie, mieszane z węglem, także nieszczególnie mocno działały; za to mieszane na pół z gipsem palonym, co do miary, obfitym odznaczyły się plonem. Nawóz ten choć trochę drogi, zawsze jednak, jako do sproszkowania łatwy i silny, przy stosownem oznaczeniu ilości, siewnikiem nawozoziarnowym siać się mającéj, dobre może rokować skutki; gdyż siany od ręki, obliczony według otrzymanych wypadków, do 12 korcy pszenicy z morga wydał. Rozmaitych także użyliśmy nawozów pod brukwie, w rzędowéj uprawie zasiane, z tych jedne tylko gałgany wełniane, z tak pomyślnym skutkiem w Anglii, za nawóz używane i u nas nie omyliły nadziei; otrzymaliśmy po użyciu ich w stosunku 18 cent. na mórg. Zbiór prawie dwa razy większy co do wagi, jak na zwyczajnym gnoju, który niewięcéj w nawozie kosztował, licząc zwłaszcza taniość wywózki, w porównaniu do 500 centnarów gnoju, za cały nawóz u nas uważanych. Gałgany wełniane, wyrzucane w niektórych papierniach, co ordynaryjnéj bibuły i tektury nie robią, kosztują u nas koło 4 złp. centnar, co i 80 złotych na mórg za nawóz na lat cztéry nie wyniesie.

W roku bieżącym dwa rodzaje prób przedsięwzięto: w jednych użyto nawozów pod pszenicę jarą, w drugich pod rzędową uprawę kartofli i rzepy. Nawozów użyto następujących: stosów kompostowych, pudrety, krwi suszonej, kuchów rzepakowych mieszanych z popiołem,

wreszcie powtórnie gałganów wełnianych. Czas nie dozwolił próbować kości, rozpuszczanych w kwasie siarkowym, które ile się zdaje, słusznie w Anglii zachwalają.

Co do sposobu przygotowania nawozów, w tym roku użytych, wspomnę tylko słów kilka, a dopiéro za przekonaniem się o rzeczywistéj ich pożyteczności, szczegółowy ich opis wraz z wykazem kosztów podam. Pudretę przygotowywano z odchodów ludzkich, mieszanych z małą ilością koperwasu (siarczanu żelaza), dla rozłożenia soli ammoniakalnych i zamienienia na siarkan ammonii, z nich najmniéj lotny, potém dodawano suszonéj ziemi, dla zrobienia ich gęstszemi i dosuszano na powietrzu.

Krew suszono, mieszając ją z ziemią, poprzednio w zbudowanym na to szabaśniku osuszoną, i dosuszając w tymże w niezbyt silném wszakże gorącu dla uniknienia rozkładu przez zbytnie ciepło. Jestto bardzo silny nawóz, a kto ma sposobność nabywania krwi po 3 gr. za garniec, tańszym go zapewne znajdzie od gnoju, przytém łatwo utłuc się dając, bardzo pożytecznym będzie w użyciu do siewników nawozo-ziarnowych.

Przepisu przygotowywania kompostów, właściwie dać nie można, gdyż ich skład zależy od odpadków, jakie mamy pod ręką; zważać wszakże należy, żeby przy ich mieszaniu nie używać razem istot szkodliwy sprowadzić mogących rozkład n. p. świéżych popiołów, niegaszonego wapna i t. d.

Nasze składały się z małych ilości gnoju owczego, bydlęcego i końskiego, główną zaś massę stanowiła ziemia z owczarni, śmiecie, ługowane popioły, stare tynki i tym podobne; składano tę mieszaninę w kupy, które od czasu do czasu polewano gnojówką, ze ścieków

na okólniku, po każdém polaniu przewracano kupę i lekko nanowo ustroszoną, zostawiano kilka tygodni, aż do świéżego polania; powtarzano to przez rok cały. Napozór zdaje się przygotowanie takich kompostów, kosztownem; wszelkie jednak przeróbki i polewania stosów kompostowych nie wymagają żadnéj regularności, i dorywkami w wolnych chwilach robione być mogą, a takich nie zbywa w folwarkach, gdzie znaczniejsza utrzymuje się liczba czeladzi. Materyały do nich, sąto zwykle nieużywane odpadki; mało zatém kosztują, a dobrze choć jeden mórg roli więcéj, co rok użyznić."

Chociaż się dopiéro ze świtem rozjechano, żałowano przecież powszechnie, że dwa dni tak szybko minęły. Jakoż wiele jeszcze było rzeczy do rozebrania. Właściciel np. Jabłoni z podlaskiego, pułkownik Strzyżewski, zdałby był zapewne relacyą, o swojém ciekawém gospodarstwie, przez którą in tratę dóbr o pięćkroć zwiększył. Wielu z praktycznych gospodarzy, prosiliby byli p. Strzyżewskiego, o rozwiązanie pytania: czyli można i należy u nas rozpowszechnić kotelnicę owiec, w miesiącach sierpniu i wrześniu, jak to się praktykuje obecnie w Jabłoni, i w sąsiedztwie p. Sewerya hr. Łubieńskiego. Wprawdzie na szybkim wyroście jagniąt, i na długiéj wełnie jagnięcéj, która (jak wełna czesana) bardzo dobrze, i wyżéj, od zwyczajnéj popłaca, wielka jest korzyść. Ale czy mycie macior, strzyż wełny, a nawet i sama kotelnica, w polu, przy tak małém usposobieniu i zwykłém niedbalstwie oficyalistów, owczarzy, strzyżek i t. p. nie pociągają za sobą strat przeważających powyższe korzyści?

Pan Władysław Rulikowski z hrubieszowskiego, okazywał próbki cukru z buraków, z fabryki, którą u siebie na trzydzieści tysięcy korcy buraków urządza, a przecież nic nam o szczegółach powiedziéć nie mógł. Fabryka jego wznosi się najsilniejszą spółką, bo spółką rodzonych braci, którzy przedewszystkiém, tak się organizują, iżby sami potrzebną ilość buraków, dostarczyć mogli. Liczebny rezultat swych usiłowań, p. Wł. Rulikowski w roku następnym, w całéj rzetelności wystawić nam zapewne nie omieszka.

Ciekawiśmy byli także usłyszéć wiadomość o cukrowni w Radzyniu, zwłaszcza, że jéj właściciel był obecny, i że w Przewodniku rolniczym poznańskim doniesiono: jakoby metoda maceracyi używana w Radzyniu, dawała wyższy procent, a więc i wyższe zyski z fabrykacyi, aniżeli metoda chrząstowska, panów, Tomasza i Henryka Potockich.

Dotąd, jako na bilansie liczebnym opartą metodę chrząstowską za najlepszą uważaliśmy i uważamy.

Szkoda, że nie było czasu zapytać p. Felixa Ślubowskiego, co dostał od rzeźników za woły opaśne, które na dwóch, po sobie idących wystawach zwiérząt, z powszechném zadowoleniem wszystkich ukazywał. A nadewszystko o stosunek otrzymanéj ceny, do nakładów na woły, jako i produkta i starania, przy ich tuczeniu zużyte.

Na zakończenie przydamy, że tym razem, damy w nader liczném zebrane gronie, ciągle i z wielkiém zajęciem przysłuchiwały się rozprawom, tak, że często powtarzane dyskussye o nawozach nawet, nie potrafiły téj bacznéj i pilnéj uwagi zniechęcić.

Wszystko więc i u nas za czasem zdąża. Wzrok się wytężył i rozjaśnił, zato téż łatwiej pozór od rzeczywistości rozróżnia. Kogóż nie ucieszy, że zacne żony i córy dopomagają w rugowaniu czczości i rujnującego blasku z piérwszych salonów kraju, i że szczérze upodobały sobie gruntowne światło i rzeczywisty pożytek.

D. 10 września 1845 r. Jadów.

K. G. z Stanisł.

GOSPODARSTWO NA UKRAINIE.

1. Rys ogółowy kraju. — 2. Rola i jéj produkta. — 3. Inwentarz żyjący. — 4. Płody przerobione i fabryki. — 5. Mieszkańcy, t. j. włościanie, szlachta czynszowa, żydzi, panowie. — 6. Ogólne uwagi nad kierunkiem gospodarstwa.

1. *Rys ogółowy kraju.*

Któż z nas w Królestwie nie spotkał kiedy stada wołów siwych z rozłożystemi rogami, dobréj tuszy i wzrostu większego od naszych, do Warszawy na rzeź pędzonych? któż nie spotkał wozów, na nizkich kołach z jednego zgiętego łuku zbudowanych, zaprzężonych małemi, kościstemi, lecz dziarskiemi końmi, miodem praśnym, płótnem lub włóknem ładowanych? a jeśli się spytał, czarnookiego, wysmukłego i silnie zbudowanego parobka, jakato okolica takie bydło i takie konie wyżywia, takich mołodców rodzi i w taki miód obfituje,

czyż nie usłyszał zawsze téj saméj odpowiedzi, że to Ukraina! Jeśli daléj wdał się w rozmowę z parobkiem, a jeszcze lepiéj, z jakim barczystym z siwym wąsem, lecz jeszcze czerstwym dozorcą, i gdy usłyszał o owéj ziemi, co bez nawozu rodzi wszędzie pszenicę i kawony, o owych sadach wydających korcami owoce, o owych stawach zaludnionych rybami; któż nie zapragnął wiécéj zasiągnąć szczegołów, o téj błogosławionéj mlékiem i miodem płynącéj krainie, o tym Egipcie słowiańskim, który tak długo był spichlerzem wojującéj Europy? Te szczegóły mogę bezstronnie, a przecie dokładnie udzielić. Bezstronnie, gdyż do tego kraju przybyłem z Królestwa, już z ustaloném zdaniem i z nabytém nieco gospodarskiém doświadczeniem; dokładnie, bo lat kilka tam gospodarowałem, a powodziło mi się, i dziś gdy mnie okoliczności z tamtych stron zupełnie oddaliły, ich opisanie będzie niejakiem wywdzięczeniem się, za szczęśliwe chwile, jakie wśród nich przebyłem.

Od podnóża Karpatów, z miejsca, w którém San i Dniestr, jak dzieci wspólnéj matki, blizko siebie rozpoczynają zawód kończący się daleko na odwrotnych krańcach stałego lądu, idąc na zachód, na całéj przestrzeni, między puszczami Polesia z jednéj strony, a morzem Czarném z drugiéj, napotykamy wszędzie jednostajną warstwę ziemi; jestto nagromadzony zapas próchnicy, szczątki rozłożonych przed wiekami ciał organicznych. Czy ta rozległość była kiedyś ojczyzną borów przedpotopowych, których resztki działaniem czasu w proch się zamieniły; czy te resztki gdzieindziéj powstałe tylko napływem wody, wśród tradycyjnego potopu naniesione zostały; czy jest to szlam ustępującego

morza, wyschniętego jeziora; bądź co bądź, jestto najobfitsza, a zwłaszcza najogromniejsza massa czarnoziemu, jaka się w Europie, a może na świecie znajduje. Tak powszechnéj w proszowskiém połygi, czyli górki gliniastéj, z któréj humus woda wypłukała, tu rzadko gdzie napotka; tu warstwa rodzajna powszechnie gruba, na kilka łokci; a miejscami kilkanaście i kilkadziesiąt. W téj całéj przestrzeni, jeśli się zbliżymy na północ, napotykamy coraz gęstsze lasy, coraz bledniejący kolor czarnoziemu, gdzie niegdzie przebije się glinka, gdzie niegdzie okażą piaski, aż wreszcie oprzemy się o nieurodzajne puszcze Polesia. Jeśli pojedziem na południe, za Bohem i Kadymą, zupełnie lasy znikają; znikają źródła i strumienie; ziemia zawsze równie rodzajna, ale wysuszona, ale spieczona, zdaje się jakby chorobie jakiéj uległa. Idąc na wschód, przebywszy Dniestr, także brak wody i lasu, a jeszcze więcj brak ludzi i uprawy, czuć i spostrzegać się daje. A zwróciwszy się nazad, i na zachód kierując swoje kroki, znajdziemy kraj coraz bardziéj poprzecinany, parowy głębsze, góry coraz wyższe; ponad Dniestrem stérczą skały, i coraz wyżéj kraj się podnosi i rozpada, rozpada i podnosi, aż póki nie dojdziem do niebotycznych szczytów lodem i śniegami okrytych. W samym zaś środku, jest przestrzeń żyzna, równa, otwarta, poprzerzynana głębokiemi parowami; w parowach strumienie, rzéki i stawy, a nad stawami wioski, i jest lasu podostatkiem i wody podostatkiem i ludzi nie braknie, a ziemia wszędzie hojna, wszędzie rodzić gotowa, byle ją tylko wezwać do tego. Przestrzeń ta, jestto Ukraina, jestto właśnie okolica, któréj obraz skréślić zamyślam. Nie wejdę tu w rozprawę, czy sąsie-

dnie Podole, mniéj lub więcéj jest żyzne, ludne i bogate; to tylko powiem, że już Podole, ma odrębne rysy, odrębne zwyczaje; że to jest co innego, i że obraz następujący do Podola się nie stosuje.

Za dawnych czasów nazywano Ukrainą przestrzeń zawartą między Teterewem, Irpeniem, Dnieprem, Bohem i granicą hanów Perekopskich. Dzisiejsza gubernia kijowska, z któréj powiat radomyski (jako z natury gruntu i położenia do Polesia należący), wyłączyćby wypadało, jest właśnie w tych samych granicach. Ma ona rozległości mil □ 821 i ludności 1,586,000 mieszkańców, tojest katolików około 90,000, żydów 125,000, reszta wyznania greko-rossyjskiego. Szlachty jest 52,000, jednodworców 63,000.

Im więcéj zbliżamy się na północ, tém więcéj lasu i więcéj ludności; na południe więcéj stepu; na wschód ku Dnieprowi miejscami piaski, miejscami błota, miejscami bór sosnowy; ale dlatego zawsze jak najżyzniejsze pola, i nad wodami duże i bogate sioła.

Że tu ziemia wszędzie płodna, lecz niewszędzie ma wodę, przeto cała ludność nagromadziła się nad rzékami, w głębokich parowach, któremi one płyną. Jeśli jedziesz doliną ponad strumieniem i widzisz po obu stronach wznoszące się kształtne wzgórza, pokryte sadami, a wśród nich porozrzucane białe chaty włościańskie, zdaje ci się, że jedziesz nieustającym ogrodem, w którym się ludność ścisnęła, i w którym każdy o kawałek gruntu spiéra się z sąsiadem. Gdy wybiegniesz na te wzgórza i ujrzysz rozwijający się przed tobą łan pszenicy lub jarzyny bez granic i końca, a żadnéj nie widzisz chaty, dziwisz się gdzie są ludzie co tę pszenicę zasiali i sprzątną, kto tu

pracuje i dla kogo. A jeśli wyjedziesz na ugór niepołożony, na ów step wszędzie równie zielony, równie jednostajny, w którym za całą rozmaitość oprócz porozsiewanych mogił czyli kurhanów, gdzie niegdzie spostrzegasz stada siwych wołów, które się w oddali jakby stada gęsi wydają, sądzisz być w jakim kraju pustym niezamieszkałym. Tak odmienny jest obraz dolin w których się całe życie skupiło, od obrazu wysokich, lecz płaskich grzbietów które je przedzielają. Podział pól jest na trzy zmiany: razem dwór, razem włościanie; gdzie ozimina, to wciąż pszenica lub żyto; gdzie jarzyna, owies, jęczmień, proso, hreczka, len, ponad drogami konopie; gdzie zaś ugór uprawny, to wszędzie skiba czarna obok skiby, każda równie żyzna, równie twarda, równie krucha zarazem. Ztąd największa jednostajność w widoku pól i stepów, największa rozmaitość i malowniczość w położeniu wiosek. A przecież i te wioski wszystkie do siebie mniéj więcéj podobne, wszystkie równie zielone, równie powabne. Wpoprzek doliny w jakiém miejscu zwężoném, grobla niekiedy kamienna a najczęściéj z nawozu, tamuje płynący strumień a często głęboką i silną rzékę; podniesiona woda rozléwa się po dolinie i tworzy staw, nie jak nasze, kwadratowy, sztywną groblą ocerklowany, ale długi, giętki jakby sobie według kształtu otaczających pagórków usłał miejsce do spoczynku. Na wierzchowisku zwykle rośnie oczeret, ale bliżéj grobli zawsze woda czysta, niezarośnięta, bo nie jest to na kilka sztychów ukopana sadzawka, którą co kilka lat szlamować trzeba; ale jestto dno parowu, dno często skaliste, gliniaste a w każdym razie głęboką wodą pokryte. Nad groblą

młyn, czasem kilka, czasem pięć i dziesięć kół się obraca, i wody im nie braknie i mlewa im nie braknie.

Z obu stron stawu, sady z gruszek, jabłek, śliwek i zwłaszcza czereśni; a wśród sadów porozrzucane chaty nizkie, strzechą kryte, bez kominów, czasem murowane, czasem drewniane, czasem tylko plecione z chrustu, lecz zawsze obielone. Koło chaty stodoła, tojest szopa do młócenia nie zaś do przechowania zboża. Tu go za nadto, by mu tyle dogadzano, tu go układają w sterty pod gołém niebem i każdy włościanin kilka stert takich posiada w swym toku; zaś co do sadów żeby opisać ile tu owoców, dość powiedziéć, że ja sam z dziesięciny od chłopów miewałem po kilkadziesiąt korcy składanych.

W każdéj niemal wsi, cerkiew, bo sioła ukraińskie nie są jak nasze z kilku chat złożone; 200 dusz męzkich, a zatém 400 ludności to mała wioska, bywają do 1,000 i więcéj; są takie, co mają do czterechset chat, w przestrzeni 3 wiorst rozrzuconych prawie zawsze, przeto wieś stanowi razem parafią, a na jednym lub drugim końcu będzie dwór dziedzica, czasem murowany, rzadko o piętrze, lecz zawsze tynkowany. Obok dworu tok. We środku szopa do młocki, długa, szeroka, często żeby 200 młocków z cepami stanąć mogło; koło téj szopy labirynt stert prawdziwy. Jedne z nietkniętém zbożem, te z okołotem, te znów z słomą, a te z sianem.

Wszędzie zbytek paszy, wszędzie marnotrawstwo. Kto nie widział wsi ukraińskiéj, nie może sobie wystawić, jak wszystkiego po uszy; a kto ją widział i nie był zachwycony, to chyba nie ma żadnego pociągu do piękności, do widoku dobrego bytu i zamożności powszechnéj.

Wieś zwykle cała okopana niby twierdza, i trzy w niéj kołowroty, każdy do innéj zmiany prowadzi, a przy każdym starzec z siwą brodą, dziś tych pól pilnuje, które dawniéj uprawiał. Zmiana z początku dworska; jak zaczną siać pszenicę, to jéj sieją ile pan każe, i tam sieją gdzie pan każe, bo ziemia wszędzie usłucha — po skrzydłach włościańskie pola. Że się powszechnie nawozu nie wywozi, przeto odległość pól włościańskich nie jest wielkim dla nich ciężarem, i choć na piérwszy rzut oka są upośledzeni, w końcu wychodzi na jedno. Grunt wszędzie mniéj więcéj równie dobry, czyto bliżéj czy daléj wioski; a że tu, nie zasiać ale sprzątnąć trudno, a żniwo zwykle się rozpoczyna na pańskich łanach, i dopiéro po ich sprzątnieniu przechodzi na włościańskie półłanki, choćby zatém te ostatnie i bliżéj wsi były położone, to i tak siérpaby nie ujrzały, póki dworskie choć w połowie sprzątniętemi nie będą. Na jednoby zatém wyszło, czy one daléj, lub bliżéj wsi byłyby umieszczone.

Gdzie zaś ugór, wypada, idzie zarówno stadnina dziedzica i włościański dobytek; gdzie ugór już tam kołowrot otwarty, już tam nikt nie pilnuje, siać zatém cokolwiek w ugorze jest niepodobném przy dzisiejszéj regulacyi, przy dzisiejszych zwyczajach gospodarskich.

Wśród tych łanów gdzie niegdzie lasek brzozowy lub dębowy okopany, miejscami duże czarne lasy, tojest gąszcze z olszyny, lip, brzostów, jesionów, grabów, buków i leszczyny. W tych gąszczach mało paszy, bo drzew zawiele, a choć je i przetrzebić, to zaraz chrust się puszcza i trawa nie ma miejsca do rośnięcia. W ogólności, materyału opałowego zwłaszcza w części północnéj podostatkiem, cena drzewa niewielka. Za sążeń

kubiczny 4 arszynowy można w powiecie taraszczańskim wziąć 5 rs. w sprzedaży cząstkowéj; ale w wielkiéj ilości to i po 3 r s. kupca nie znajdzie — to wypada na nasz siąg od 5 złp. do rubla srébrem. Tylko budulca wcale brakuje, i to jest główną przyczyną, dlaczego chaty włościańskie mimo zamożności, są bardzo szczupłe i często z chrustu plecione. Jedynie dębów jest dosyć i starannie są ochraniane. Dęby te zwykle rosną pięknie, rozłożysto, lecz rzadko, to jest daleko drzewo od drzewa; pod ich cieniem bujna i kwiecista trawa, jeśli ją sprzątniesz daje pachniące siano, a jeśli wypasiesz, to wnet bydło wytuczy. Właściwie gdziekolwiek zatknąć pole to najpiękniejsza trawa porośnie, i wszędzie miéć można piękną łąkę lub wyborne pastwisko. Za to gdziekolwiek dębinę poorać, to będzie rodzić do woli owies, proso, len, lub pszenicę. Wszakże w latach suchych na czystém polu trawę słońce przypali i pokos nie mógłby być bogaty; zaś w latach mokrych pod cieniem dębów, zbożeby nie dojrzewało; dlatego zwyczajnie w polach wycinają drzewa, a w dębinie urządzają wypasy lub sianokosy. Sprząta się siano i nad brzegiem rzék, ale to bywa zwykle w gorszym gatunku — nie ma jak stepowe.

Po brzegach téj doliny lub tych lasów czarnych, pasieki. Każdy dziedzic ma ich kilka, każdy włościanin jednę; 1,000 pni u dziedzica, 50 u chłopa nie jest nic nadzwyczajnego. I nie dziw, widząc łan hreczki wiorstę długi, kwitnący jakby jakie jezioro, lub drugi podobny rzepaku, daléj widząc rozliczne aromatyczne kwiaty po stepach i wonne lipy po gajach, nie dziw mówię, że się pszczoły mnożą, i siebie wyżywią i człowiekowi rabować się pozwolą. Przy tych pasiekach zwykle ogród okopa-

ny, zwany futorem czyli lewadą, sad drzew dzikich i owocowych, spodem warzywa, ogórki i kawony, które gdzieindziéj za szkłem dojrzewają i to niezawsze, tu zaś w każdém miejscu, przynajmniéj na każdéj nowiznie na południe obróconéj jak najpomyślniéj dochodzą. Przy lewadzie budka dla pasiecznika, tojest starca z długą siwą brodą, który całe lato tam mieszka samotnie; zwykle dziad licznéj rodziny z któréj kolejno wnuki żywność mu donoszą, a synowie przychodzą po radę w złéj przygodzie, a córki z dobrą nowiną.

Klimat tego kraju dosyć jest niestały; ponieważ z żadnéj strony nie ma gór od przystępu wiatrów zasłaniających, gdyż nawet Karpaty są za daleko aby mogły wpływać nań stanowczo, przeto szybkie i gwałtowne zmiany powietrza często czuć się dają. Wśród lata niech tylko wiatr południowy przyniesie chmury morza Czarnego, a dészcz niezawodny i z nim urodzaje; lecz niech wieje północno-wschodni z stepów tatarskich, a następuje posucha więcéj niż gdziekolwiek szkodliwa. Wśród zimy te same wiatry tatarskie przynoszą mrozy i śniegi, które niekiedy wioski do dachów zagrzebują; lecz za lada podmuchem południowym, w oka mgnieniu, lód i śnieg topnieje, wzbiérają rzéki, zrywają groble i upusty, i zalewają poniżéj leżące doliny. W ogólności jednak, zima późniéj niż u nas następuje i wcześniéj ustaje, lubo ostra, rzadko kiedy trwa ciągle, lecz prawie zawsze z przerwami odwilży; w lecie słońce bardziéj grzeje niż u nas, klimat przeto cieplejszy od naszego, i takie rośliny które u nas niełatwo dochodzą, tutaj rosną najswobodniéj. Hreczka i proso najbujniéj rodzą, kawony i ogórki prosto na polu bez inspektów, orzechy włoskie dojrzewają, wszelkie

owocowe drzewa jak najpiękniéj się udają. Winna latorośl nie jest uprawianą, przecież zdaje się, że stosowniéjby to uczynić można i z lepszym skutkiem niż w poznańskiém. Najwięcéj kraj ten lęka się posuchy; o ile w latach mokrych wegetacya przepyszna, o tyle w suchych często skwar spali zboża i trawy.

2. *Rola i jéj produkta.*

Na téj ziemi stworzonéj dla rolnika wszystko się udaje; tu nie ma gruntów pszennych i żytnich; ale na przemian raz jedne rezy (1), drugi raz drugie obsiewają, jedną lub drugą rośliną. I stosunek pszenicy do żyta jest dowolny i zależy nie od miejscowości i gruntu, ale od widoków handlowych dziedzica. Toż i z jarzyną. Kto ma browar piwny, sieje więcéj jęczmienia; kto chce pérz wytępić i przygotować ziemię pod pszenicę, i komu idzie o pszczoły, więcéj hreczki; komu o inwentarz, forsuje w owies, — prócz tego groch i zwłaszcza proso ważnym jest w tych stronach produktem. Konopie wyrastają do wysokości gdzieindziéj nieznanéj, a len zwykle się sieje nie na włókno, ale na otrzymanie siemienia, zatém rzadko, i to nie parę morgów lecz kilkadziesiąt na jednym folwarku. Okopowe rośliny wybornie się udają, ale mało są uprawiane, zbyt wiele pracy koło ich obróbki i bez nich ziemia wyżywi rolnika i jego inwentarz. Ziemniaki są na Ukrainie rarytasem. Buraki niektórzy zaczęli uprawiać i to z wielkim zyskiem przeznaczając je na cukier. Rośliny olejne mało dotąd hodo-

(1) Reza, jestto morgów chełmińskich dziesięć.

wane, lecz bardzo plonują; jedném słowem, co gospodarz zasieje, to jeśli lato niezbyt suche, niezawodnie obrodzi. Jakiżto wspaniały widok łanów ukraińskich bujnemi zbożami pokrytych! Złotokłosa pszenica z długiemi wąsami, gdyż taka pokupniejsza na handel odeski. Żyto wysokie jak człowiek, z długiemi i ciężkiemi kłosami; owies grzywacz w pas człowieka; hreczka jak mléczne jezioro, któréj zapach się w powietrzu rozchodzi. Wśród tych zbóż, jeśli gdzie wyrastają chwasty, jakież bujne i rozłożyste! osty kołosalne, burzany, pszonnak! co tylko rośnie, to rośnie w proporcyach większych niż w innych strefach naszego kraju.

A ta ziemia, tak rodna, tak wdzięczna, niewiele pracy wymaga do uprawy. Nawozu prawie nigdzie w pole nie wywożą, chyba pod konopie; przewrócona skiba ciągnie się za pługiem i póki świéża, zdaje się twardą i spójną, lecz niechno poleży parę tygodni, wnet się rozsypuje. Za najlepszą uważają tę, wśród któréj się gruby żwir znajduje, gdyż taka mniéj cierpi w czasie posuchy. Pod pszenicę także wolą ziemię zdawna uprawianą, od nowizny, albowiem na nowiznie, jeśli rok pomyślny, to wylegnie, a w każdym razie niedobrze podsypuje. Najlepiéj ma być siać pszenicę w ugorze, w miejscu, gdzie przed rokiem hreczkę sprzątniono. Ugór pokłada się przed ś. Janem, potém radli wpoprzek, zawłóczy, obsiéwa i broną poprawia. Kto bardzo chce ziemię doprawić, to po zasianiu radłem wzdłuż ją porze i dopiéro bronuje. Pod jarzynę pokłada się ściernisko na zimę, a na wiosnę, włóczy i zasiéwa; jeden jęczmień niekiedy radła wymaga. Cały rozum na tém, żeby orać jak najgłębiéj, bo im głębiéj się weźmie, tém lepszéj, świé-

żéj, niezmęczonéj ziemi na wiérzch się dostanie. Dlatego tutaj pługi są ciężkie, zwykle 3ma parami silnych wołów zaprzężone. Radło gra także wielką rolę w uprawie, jednokonnego nie widać, najmniéj para bydła lub koni. I brony ciężkie z długiemi żelaznemi broniakami; lecz dobrzy gospodarze nie stoją, a raczéj unikają zbytniego ziemi rozdrobnienia. Pozostawiona na pszenicy gruda zasłania ją od wiatrów marcowych, a przejęta zimnem i mrozem, sama znika na wiosnę.

Jednakże starzy gospodarze utrzymują, że żyzność ziemi się zmniejsza; że częściéj niż dawniéj zdarzaią się lata nieurodzajne. I dziś jeszcze ziarn 10 i 14 oziminy, lub jarzyny, nie jest nic nadzwyczajnego, ale posucha więcéj szkodzi, niż dawniéj szkodzić miała. Czyto skutkiem trzypolowéj rotacyi, a zatém zbyt często powracających tych samych płodów; czy skutkiem wyplenionych chwastów i ich korzeni; czyto wreszcie humusu ubyło, ale to jest pewném, że pole oddawna uprawiane mniéj jest pulchném i mniéj bujném od nowizny. Żeby temu zapobiedz, zaczęli niektórzy wozić nawóz pod pszenicę; lecz dawali go za wiele i otrzymywali dużo burzanu, albo też pszenica zbyt była bujna i powaliła się. Ztąd powstało uprzedzenie, że nawóz szkodzi, nie pomaga. Przecież moje własne doświadczenie inaczéj wypadło. Obrałem same grzbiety pagórków, rezy bardziéj od innych wycieńczone, te kazałem podwieść, ale bardzo lekko i zasiałem pszenicę. Rok następny był suchy, wszędzie wypaliło, a na powiezionych kawałkach jak najpiękniejsze co do słomy i co do ziarna otrzymałem zboże; a co więcéj, orząc potém pod jarzynę, w czasie, gdy inne rezy były spieczone jak skała, powiezione dawały się

łatwo pokładać. I inni podobne zrobili doświadczenie i mam zupełne przekonanie, że rozsądne zwożenie pól, ustaliłoby bardzo urodzaje wszelkiego zboża, a zwłaszcza jęczmienia, który w dzisiejszych okolicznościach częściéj od innych się nie udaje.

Wszelako i dzisiaj produkcya na Ukrainie, bez porównania większa, jak gdzieindziéj. Wszystko tutaj w kolosalnych rozmiarach, wszystko się liczy nie na sta, ale na tysiące. W wiosce 200 dusz mającéj, a zatém około 200,000 złp. wartości, sieje się najmniéj 150 korcy pszenicy, sprząta około 1,500 kóp w średnim roku, a rzadko kto ma tylko 200 dusz. Tu majątki są mniéj podzielone, tu prawie każdy dziedzic ma 500 do 1,000, i za bogatego ten się dopiéro liczy, kto ma kilka tysięcy dusz i kilkanaście tysięcy korcy pszenicy na sprzedaż. Już sprzątnąć takie obszary jest przytrudném; lecz umieścić wszystko pod dachem, byłoby niepodobném. Wiele ten zrobi, kto zwiezie na gumno i tam w sterty ułoży. Kto nie zdąży, prosto na polu stawia sterty. Ich ułożenie nader jest sztuczne, i w tém Ukrainiec za wzór nam służyć może. Sąto graniastosłupy poziomo leżące, od góry trojkątnym grzbietem zakończone. Kłosy idą w środek, słoma zewnątrz, tylko sam grzbiet czyli dach poszywa się okołotem, lub słomą. W takiéj stercie, jeśli dobrze ułożona, bynajmniéj zboże się nie psuje. Jéj rozmiary, tojest: szerokość i wysokość są zawsze te same, tak, że zmierzywszy, ile sążni długości, można wiedzieć ile kóp w stercie. Lecz wymłócić zboże jeszcze trudniéj. Dlatego obywatele ukraińscy bardzo chciwie biorą się do zaprowadzenia młockarni, a w braku tych, młócą wałkiem, lub końmi. Młocka ta

odbywa się w następujący sposób: W dniu suchym, a jeszcze lepiéj na mrozie, na zrównanéj ziemi, rozkładają się snopki, a potém wałkiem karbowanym ciężkim 3ma lub 4ma końmi kłusem ciągnionym gniotą i młócą. Czasem tylko pędzą się konie i kopytami zboże wymłacają. Że młocka taka nie może być dokładna, samo z siebie wynika. Używa się téż tylko do tańszych ziarn a najwięcéj do owsa, lub w razie naglącym, kiedy się ceny podnoszą, zboża podostatkiem, a młocków brakuje.

3. *Inwentarz żyjący.*

Że przy takiém marnowaniu paszy, bo tu słomą palą w piecach i gorzelni i jeszcze jéj spalić nie mogą, inwentarz ma wszystkiego po uszy, byłoby zbyteczném powtarzać. Dlategoto mimo małego starania, jakie koło jego hodowania łożą, rasa koni wyborna i bydło bardzo się rozrasta. Koń ukraiński zwykle średniego wzrostu, nieco szczupły, ostrokościsty, ale rączy, gorący i do biegu wytrzymały. Wielkiego ciężaru nie uciągnie, bo jest niecierpliwy i łatwo się znarawia; ale 50 wiorst bez popasu i wytchnienia, kłusem lub galopem, niewiele to dla niego. Wszakże mam przekonanie, że przy stosowném dobiéraniu ogierów, a zwłaszcza przy staranniejszéj hodowli, mogłaby Ukraina takie konie wydawać, jakichby tylko sobie życzyła; równie rasa delikatna do wiérzchu i powozu, jak rasa silna i ciężka dla furmanów, byłyby łatwe do zaprowadzenia. Nawet wady temperamentu koni dzisiejszych, są skutkami wychowania. Młode źrébięta w stadninie, nie mają stajni; ciągle pod gołém niebem; z tego powodu mimo hojnéj i po-

żywnéj paszy nie rozrastają się, ale hartują. Co słabsze to przemarznie i zmarnieje, tylko mocniejsze przetrwa, ale zarazem do lat 5ciu rzadko widząc człowieka, zdziczeje. Przytém Rusin źle się z koniem obchodzi, śmiały do niego, da mu radę, ale zwykle mści się na nim za obchodzenie się pana z nim samym. Ztąd narowy i choroby: nadpalenia, schwacenia, choler, dychawica. Żeby tutaj rasę koni poprawić, trzebaby zacząć od człowieka. A kraj ten stworzony do hodowli koni. Pastwisko na stepie suche i pożywne, źrébię nóg na błotach nie straci. Siano wyborne, pachnie jak herbata, słomy i plew ile chcesz, owies po niczemu, czasem korzec po groszy pięćdziesiąt, a czasem nawet po 25. Jakież to położenie do zakładu stadniny! A przecież jak rzadko gdzie stadnina ta z zamiłowaniem, a jeszcze rzadziéj z systematem jest hodowaną. Przed niedawnemi czasy słynęła w Europie Ukraina z swoich koni i remontowała sąsiednie kraje, dziś ich coraz mniéj, dziś już na Ukrainę znad Donu i Wołgi przychodzą. Zakaz wyprowadzenia koni za granicę zmusił Prusaków do zaprowadzenia u siebie stadnin i dzisiaj nie potrzebują cudzoziemskich; była przeto chwila, w któréj cena koni znacznie spadła i odstręczyła od ich hodowania. Lecz teraz cena się podnosi, odbyt zapewniony, tylkoby trzeba wiadomości, starania i systematu. Są obywatele co seryo i w widokach spekulacyjnych wzięli się do rzeczy. Widziałem na jarmarkach berdyczowskich konie obywatelskiego okolicznego chowu, wcale pięknych proporcyj, i do tego rosłe. Pewien niemajętny dziedzic powiatu taraszczańskiego, miał 15 czterolatków, które po 1,000 złotych

sztuka, żydom odprzedał. Z tego jednego widać jakby ten przedmiot mógł być zyskowny.

Co do bydła, rasa jego powszechna jest ta sama co na Podolu, i od węgierskich różni się tylko mniejszemi rogami. Zdawałoby się przecie, że tu raczéj są dwie rasy: jedna mniejsza na nizkich nogach, korpus długi, kość gładka i ta jest głównie przeznaczoną do pługa; druga na wysokich nogach ogromnego wzrostu, często ostrokoścista, sąto woły transportowe czyli czumackie. Przeznaczone będąc do dalekich podróży, potrzebują długiego kroku, żeby więcéj drogi dziennie odbyć mogły. Lecz nie są to właściwie odzielne rasy osobno systematycznie hodowane, tylko w téj saméj jedne sztuki dobiérają się do pługa, drugie dla czumaków, według tego jak do jednego, lub drugiego celu okażą się stosowniejsze. Krowy w téj rasie, to mają szczególnego, że po odsadzeniu cielęcia, mléka nie chcą dawać. Żeby je doić, trzeba cielę zostawić przy matce blizko rok cały, i tylko kraść mléko. Skutkiem tego, stosunkowo mało mleczywa na Ukrainie; ale zato cielęta mimo małego starania bardzo pięknie i szybko rosną. Czy to jest przesąd i niedbalstwo, czy istotnie jest właściwém téj rasie, tego rozstrzygnąć nie mogę, ale to rzecz pewna, że w tym kraju utrzymanie bydła w celu wychowania młodzieży, jest daleko stosowniejsze jak liczenie na produkcyą mléka. Bo cóż potém z tém mlékiem zrobić w kraju, gdzie nikt niegłodny, nikt nie potrzebuje? Przy znaczniejszych miastach pakty, mogłyby być źródłem intraty, ale oprócz tych wyjątkowych położeń, lepiéj dać pokój mléczywu jako spekulacyi, a chować bydło na sprzedaż, na handel zagraniczny. Są niektórzy gospodarze co pracują w tym kierunku,

starają się zaprowadzić rasę bydła szwajcarską i kałmogorską; lecz choćby też i miejscową, tylko staranniéj nieco hodowali, to i tak wielką przysługę krajowi, a sobie zysk zapewnią. Tu bowiem dotąd bydło nie ma zimą i latem obory, ale w wielkich ogrodzeniach grubo słomą wysłanych wszystkie noce przepędza. Niekiedy w jednym rogu jest kawałek szopy z przodu otwartéj, a raczéj dach na słupach, żeby w razie wielkiéj słoty mogło się bydło przynajmniéj w części tam schronić; bywa także daszek nad żłobem i drabiną w których się pasza zakłada, żeby przecie śniég nie zapruszył pokarmu, i na tém się kończy cała troskliwość. Cielęta niekiedy mają osobną szopkę, niekiedy wszystko razem obozuje. Pod pewnym względem nie jest to bez korzyści. Nawet w lecie tobym znajdował bardzo stosownem, ale w zimie przynajmniéj dla krów i delikatniejszéj młodzieży pragnąłbym lepszéj trochę zasłony.

Co do owiec, i tych niemało hodują, a nawet i w cieńszych gatunkach; a że tu się wszystko robi na wielką skalę, przeto jeśli się kto wda w owce, to zaraz ich ma kilka, kilkanaście, a nawet i kilkadziesiąt tysięcy. Lecz dlatego właśnie, że ich tak wiele, nie może być należytego koło nich starania. Do tego dodajmy, że pastwisko nadto bujne na początku lata, po położeniu ugorów nagle zmniejszone (bo tu wszędzie trzypolowe gospodarstwo); a choćby też był i step dla owiec przeznaczony, to w latach wilgotnych błotny wygon z owczarni, i zbytek pożywności, w latach suchych wypalenie stepu dokucza; dodajmy jeszcze, że nie ma dobrych owczarzy i weterynarzy, że panowie nie mają wyobrażenia, o chowie owiec, o cienkości wełny, o krzyżowaniu,

a łatwo pojmiemy, dlaczego owczarstwo w tym kraju niebardzo się doskonali; dlaczego sprowadzone owce zawodu szląskiego, lubo w pomyślnym roku, bardzo się pomnażają, po nastąpionéj mokréj jesieni, zwykle chorują i w wielkiéj ilości zdychają. Kulawica, motylice, zawrót, zatarcie, ospa, ospica, ogromne tu po stadach zadają klęski. A choć kto, czy szczęśliwym trafem, czy rozsądniejszém prowadzeniem uszedł tego nieszczęścia, to po kilku latach niezawodnie doświadczy, że wełna mu zgrubieje; że przychowek będzie choć do wzrostu większy, ale do gatunku wełny daleko podlejszy od matek. W mojém przekonaniu nie jestto kraj dla chowu cienkich owiec przeznaczony. Mimo wszelkiego starania, mimo łatwości wyżywienia zimowego, zawsze będzie trudność w zdrowém letniém wyżywieniu, zawsze obawa zapaszenia, zamoczenia i kulawki, i prócz tego dążność konieczna do wyradzania się wełny. Gdzie jest pastwisko zbyt bujne, zbyt pożywne, zwiérzę się rozrasta, skóra się rozciąga, nie przybywa ilości włosów w kożuchu, ale każdemu włoskowi przybywa pokarmu, a więc rośnie silniéj i grubieje. Dlatego, nie wdawałbym się tutaj w rasę elektoralną, ale na wzór Anglików, w to co nazywają *Kammwolle*, czyli w rasę, która daje wełnę grubą, lśniącą, niekarbowaną, lecz daje jéj dwa razy i trzy razy więcéj od hiszpańskiéj.

Oprócz produkcyi wełny, bardzo jest właściwą temu krajowi hodowla owiec dla produkcyi łoju. Kupują się do tego owce zwyczajne, czyli świniarki, a jeszcze lepiéj wołoskie. Te się wypasają na stepie, pasąc za rosy i posypując pastwisko solą; potém zarzynają na sałban, tojest łój, który się osobno wytapia, przyczém skóry

idą na kożuchy, a mięso się zwykle marnuje. Gdzie pan myśliwy, to nogi dla chartów przeznaczone; ale, gdzie nie ma chartów, to i kości, i nogi, i rogi, i mięso, wszystko to się wyrzuca, lub ludziom *gratis* rozdaje, a jednak sama skóra i łój, zapłacą hojnie wyłożone koszta.

I trzoda chléwna stanowi znaczne źródło intraty. Mnoży się bardzo, rozrasta i tuczy. Letnie pastwisko na ugorach, a potém ścierniskach, bardzo dobre, a zimowe przeżywienie, lub wypaszenie łatwe, gdzie tyle plew, pośladów, gdzie zresztą samo ziarno tak tanie. Niektórzy gospodarze wdają się tutaj w poprawną rasę trzody, lecz zwykle starają się tylko o wielkość; a jabym sądził, że właściwiéjby było naśladować Anglikow i taką rasę poszukiwać i produkować, która przy małym łbie, krótkiéj nodze i w ogólności mniéj znaczącéj kości, łatwo się tuczy i wiele słoniny wydaje.

Pszczoły są także ważném źródłem dochodu. Mało kosztuje ich utrzymanie, a przynosi około rubla srebrem z pnia na wiosnę wystawionego. Ule są drewniane lekkie, tak, że człowiek łatwo nawet, gdy pełne miodu, podnieść i przenieść je potrafi. Sąto powszechnie pnie lipowe, wydrążone, wierzchem, denkiem przylepioném przykryte, spodem na desce postawione. Takich pni w pasiece, będzie 80 do 100 najwięcéj i do tego jeden pasiecznik potrzebny, który całe lato na krok z pasieki nie wychodzi i pilnuje rojenia, zbioru, chorób i złodzieja. Jeśli widzi, że która osada słaba, to ją ratuje; jeśli straciła matkę, to matkę poddaje, lub łączy dwa roje w jeden ul, lub znowu przy rojeniu rozdziela. W jesieni, jeśli lato było dobre, zwykle przybyło drugie tyle pni wiosną wystawionych a wszystkie pełne

pszczół i miodu. Wtenczas robi się lustracya, każdy pień podnosi się z ziemi i ogląda; które są zupełnie zdrowe, osada silna, miodu podostatkiem, te się przenoszą do stebników, czyli podziemnych lochów i tam przez zimę przechowują. Które zaś podpadną jakiemukolwiek bądź zarzutowi, lub wreszcie są nadkompletne, wybijają się wraz z pszczołą do beczki i tak potém sprzedają.

Sposób ten okrutny niszczenia zarazem pszczół dla otrzymania miodu, niejednego z miejscowych nawet uderzył i pobudził do próbowania, czy inny systemat nie byłby intratniejszy, a przytém mniéj dziki. Lecz poczynione próby niebardzo się udały. Widziałem ule przewiewne Nota, zbudowane jak najdokładniéj; cóż z tego, kiedy pszczoły do bocznych skrzynek ani chciały zaglądać. Daleko lepiéj wypadły zaprowadzone przez włościan z głębi Rossyi przybyłych, modyfikacye miejscowego systematu. Lecz te modyfikacye zależą głównie na większém staraniu i rozsądniejszém kierowaniu rojenia, koniec dramatu zawsze równie tragiczny, zawsze wymordowanie robotnika, dla korzystania z jego pracy. Przecie mam przekonanie że gdyby pszczolarze, ukraińscy seryo się wzięli do rzeczy, to musieliby wynaleźć sposób postępowania mniéj okrutny i przytém pewno korzystniejszy; gdyż zniszczenie przedwczesne nie może być korzystném. Nie mówię zresztą żeby nie wybijać pni starych, które już lat kilka tę samą żywią osadę, w których zatém przez zmniejszenie się komórek (gdyż każdy robak przemieniając się w pszczołę zostawia w komorze swoję powłokę), rodzące się pszczoły coraz są mniejsze, albo też ulów takich które przez śmierć matki lub zbyt słabą osadę wyraźnie nadal utrzymać się nie mogą; ale to

wybijanie ula powinno być ostatecznością, wyjątkiem, nie zaś prawidłem.

Po pszczołach, ryby są dość ważnym przedmiotem, a lubo nigdzie gospodarstwo rybne nie jest systematycznie prowadzone; lubo nawet wiele jest stawów które się całkowicie spuścić nie dadzą, przecież takie jest mnóstwo ryb, zwłaszcza karpi i sumów i tak są poszukiwane dla licznych i długich postów, że nic dziwnego, rocznie ze stawu wziąć kilkaset rubli srebrem oprócz zapewnienia domowéj dziedzica potrzeby.

4. *Płody przerobione i fabryki.*

Jeśli teraz przejdziemy od surowych do przerobionych produktów, najpiérwiéj musimy wymienić gorzelnie. Każde większe gospodarstwo posiada takową, ale nie na okowitę, tylko szumówkę, i to nie z kartofli, lecz ze zboża pędzoną. Gorzelnie te są kolosalne na kilkaset pudów czyli kilkadziesiąt korcy zacieru dziennie. Zacier odbywa się zwykle w kadzi okrągłéj, a po zaparzeniu i wymieszaniu spuszcza na chłodnik na którym się lodem roztwarza; na taką bowiem massę tworzenie wodą byłoby zbyt rzadkie, i zbyt wielkich naczyń wymagało. Potém spuszcza się do kadzi fermentacyjnéj (których jest 6 a najmniéj 5), i zadaje podmłoda czyli chołowica. Następnie destyluje się w drewnianym garncu parą z kotła czachunowego puszczoną. Kiedy zboże tanie a lodu podostatkiem, to gorzelnia idzie rok cały lub bez mała, i jeśli jest nieczynną, to częściéj z braku lodu niż z braku żyta lub jęczmienia.

Gdzie jest las, pod kotłem pali się drzewem lub faszyną z chrustu; gdzie go niema, to słomą. Nagromadzony popiół w wielu gospodarstwach zbiéra się starannie w szopy pod dachem, do tego dołącza się popiół od włościan zsypany lub zakupiony i z tego potém wyrabia potaż. Najwięcéj potażu wydaje popiół z słomy hreczanéj, lub z burzanów; daléj z słomy ozimćj; daléj z gałęzi, z drzewa olszowego, brzozowego, dębowego, a najmniéj z sośniny. Ale téż sośniny prawie nigdzie tu nie ma. Wyługowane popioły do niczego nie bywają użyte, ziemia ukraińska sama przez się jest może lepszym od nich nawozem. Na mokre łąki mogłyby być użyteczne, ale takich niewiele i niekoniecznie potażniom przyległe.

Oprócz gorzelni są tu i browary piwne, lecz niewielka konsumcya piwa, które jest zwykle czarne, mętne, słodkie i gęste; mało chmielu, a dużo słodu, oto zasada tutejszych piwowarów. Nie dziw, że mało kto w ich produkcie gustuje.

Widząc mnóstwo młynów w téj okolicy, i widząc jak wszystkie czynne, wnet na myśl przychodzi pytanie, kto tę mąkę spożywa? lecz naprzód, włościanin żyje głównie chlebem, kluską i kaszą, a więc ziarnem; prócz tego niewszystkie młyny mielą mąkę, i niewszystka mąka jest na użycie miejscowe przeznaczona. Jest wiele marymontów które mąkę pytlową posyłają do Kijowa i często w gubernie małorossyjskie, skoro dla posuchy w nich głód nastąpi. Daléj całe proso przerabia się na jagły, a jęczmień i hreczka na krupy, i w téj postaci dopiéro w handel się puszcza. Sprzedaż kilkuset a czasem do tysiąca korcy krup hreczanych lub jaglanych jest niczém dla dziedzica ukraińskiego.

Już wspomniałem jak się tu rodzą len i konopie, a lubo piérwszy w znacznéj części sieje się na ziarno, tojest rzadko, a tém samém się rozrasta i daje włókno zbyt grube, żeby na płótno mogło być użyte; lubo zatém większa część tego lnu w postaci grubego włókna, albo się po bardzo nizkich cenach zmarnuje, albo zalega stertami po tokach i gumnach, przecież i płótna lnianego i konopnego wielka się tu ilość wyrabia, i zwykle nie materyału zabraknie, ale brakuje rąk do jego obrobienia. Troskliwi o dobro poddanych dziedzice, bardzo przestrzegają, żeby ich nie przeciążyć zbyt wielką ilością włókna i przędzy; w kontraktach dzierżawnych najsurowiéj zastrzegają ilość jaką wyrobić pozwalają; nic bowiem nie jest przykrzejszego dla włościan ukraińskich, a zwłaszcza dla ich żon i córek, jak praca koło włókna. Przy jego moczeniu ciągłe stanie w wodzie zimnéj, fetor jaki z tego włókna gnijącego powstaje, przy miendleniu kurz na oczy szkodliwy, przy przędzeniu niedospanie noc zimowych, łatwo wywiązują złośliwe choroby. Sławne są u nas z swéj mocy płótna ukraińskie, ale nie ma produktu coby więcéj łez i przekleństw kosztował. Sztuka płótna jest jednostajnie długa i jednostajnie szeroka; przy tych samych przeto rozmiarach, im więcéj pasm, tém płótno cieńsze. Sprzedaż odbywa się na pasma, tojest pasmo po téj lub owéj cenie np. 30 kopiéjek; jeśli płótno trzyma pasm dwanaście, wyjdzie sztuka na rs. 3 kop. 60; jeśli 30, na rs. 9, czyli złp. 60.

Już mówiłem o sałhanie czyli łoju baranim, oprócz niego słonina, łój bydlany, skóry i wełna są także ważnemi artykułami handlowemi.

Wełna z owiec ordynaryjnych wyrabia się w foluszach na sukno grube niby bernardyńskie, którego włościanie na swoje świtki używają. Z owiec poprawnych idzie zwykle za granicę; lecz że powszechnie jeszcze dobrze myć nie umieją, a czasem wcale jéj nie myją, przeto nie ma pokupu, i po bardzo nizkich cenach bywa sprzedawaną. Są i krajowe fabryki sukna i dosyć dobrze ich właściciele wychodzą, ale mnie zawsze serce bolało, kiedym widział, że się tu wdają w sztuczne wyroby, w fabryki; kiedy sama ziemia jest najlepszym warsztatem, a ten warsztat mógłby być daleko czynniejszym.

Nie stosuję tego do fabryk cukrowych, które od lat kilku znacznie się tutaj podniosły. Buraki bardzo się rodzą, materyał opałowy niedrogi, a więc cukrownictwo na Ukrainie musi się wkrótce szybko i pomyślnie rozwinąć, zwłaszcza przy protekcyi urządzeń celnych. Mączka cukrowa bowiem opłaca cło wysokie, a cukier rafinowany zagraniczny całkiem zabroniony. Z tego powodu przy wszelkich warunkach tańszéj niż gdzieindziéj produkcyi, odbyt po wysokich cenach zapewniony. Cała trudność będzie w sprowadzeniu majstrów, dyrektorów i w aparatach; dość powiedzieć, że najbliższe dwa punkta gdzie machiny budują, są: Moskwa i Warszawa.

I olejnie mogłyby tu bardzo popłacać; ale za moich czasów nigdzie na wielką skalę założonych nie było. Oliwa, która jest bardzo tanią przez Odessę, wpływa trochę na odstręczenie od wyrobu oleju; prócz tego jestto fabrykacya dość mozolna, a tu, i bez tego nietrudno o intratę.

5. *Mieszkańcy — włościanie.*

Wszakże, choć wszystko tak w tym kraju łatwe i przystępne, nie sądźmy, żeby dlatego lud wiejski nie był przemyślny. Owszem klimat, żyzność ziemi, pokarm zdrowy i obfity wpłynęły szczęśliwie na rozwinięcie sił fizycznych i umysłowych ludności. Z wszystkich Rusinów Ukrainiec jest najruchawszy, najprzemyślniejszy, najdzielniejszy. Wzrostu zwykle wysokiego, włosa i oczu czarnych, nosa orlego, zdaje się niekiedy przypominać typ grecki lub czerkaski. A mołodyce jakie żwawe, jakie powabne, a starce jakie sędziwe, z długiemi brodami, z poetycznym wzrokiem i poetyczną mową! Rzecz szczególna jak się Ukrainiec późno rozwija. Co za różnica wyobrażeń, rozsądku myśli u młodego, lub u brodacza! Młody, często skłonny do bałamuctwa, zabawy i pijaństwa; popuścić mu cugli wnet będzie zuchwały; trzymać krótko, ślepo, dziko posłuszny; zdaje się często z uczuć ludzkich mieć tylko spryt i posłuszeństwo. Przeciwnie stary, to zwykle patryarchalna figura; gorące lub utajone uczucia i głębokie nieraz wyobrażenie. Jeśli się z nim pan dobrze obchodzi, jeśli sprawiedliwy, to się gotów do niego namiętnie przywiązać; przeciwnie, zrobić mu krzywdę to nic nie powié, ale spojrzy takiém okiem, że można być pewnym, iż krzywdy ani zapomni, ani daruje. W ogólności Ukrainiec równie potrafi być wdzięcznym, jak i mścić się potrafi, więcéj skryty niż podstępny, więcéj gwałtowny niż oszust, prędzéj morderca niż złodziéj.

Włościanie poddani dzielą się na czynszownych, pańszczyznianych gospodarzy i burłaków, czyli włóczęgów.

Piérwszych niestety już niewiele, i codzień mniéj. Zdaje się bowiem dziedzicom, że więcéj mają korzyści gdy im każą pańszczyznę odrabiać, niżeli brać od nich czynsz niewielki bo 15 rs. z półwłocza zwykle wynoszący. I pod względem finansowym może, że mają słuszność i dobrze rachują; lecz pod względem moralnym wielka szkoda, że ta klassa tak zamożna, tak przemyślna, coraz się zmniejsza. Żyzność ziemi i łatwość zarobków jest przyczyną, że włościanin łatwo czynsz i podatek opłaci, i taki, zwykle gdzie w futorze, zakopuje karbowańce, które nieraz po jego śmierci przepadną, jeśli umarł nagle, lub niebyło przy nim tego któremu chciał je powierzyć. Ale się téż stara o pomnożenie dobrego bytu; to dzierżawi grunta uboższych chłopów, zasiéwając im z połowy lub trzeciéj części (tojest za uprawienie roli, odbierając trzecią część plonu, a jeśli i ziarno pożyczył połowę); to wysyła może do Krymu po sól i rybę; to dzierżawi u pana swego stawy, młyny, folusze, a czasem i arędy; to się najmuje z kulikami; tojest z mąką pytlową do Kijowa; to z pszenicą do Odessy, jedném słowem, ciągle czynny, ciągle spekuluje. U mnie samego było kilku poddanych, którzy po 5 i 6 wozów parowołowych czumackich posyłali do Krymu, z dwoma lub trzema pługami (a pług o 6 wołach); pozostawali w domu, a gdy przyszła zima, stawiali na braże na mojéj gorzelni 7 i 8 par wołów, płacąc za przeżywienie po 5 rs. od pary, i to gotowizną z góry; jeden z nich płacił mi z folusza 100 rs., drugi ze stawu 250 rocznie i to bez defalki, bez zalegania, rzetelnie i akuratnie.

Z gospodarzy pańszczyznianych, jedni odbywają pańszczyznę ciągło, drudzy pieszo. W ciągłéj fura, radło,

liczy się dzień jeden, pług dni trzy. Ale robocizna zwykle zakładna. Należy zradlić, lub zorać morgę; urznąć i związać kopę; wymłócić kopę. Gospodarz ciągły posiadał dawniéj włókę gruntu, tojest po 8 morgów w każdą rękę i 8 morgów sianożęci, i z tego robił dni 6; pieszy połowę tego i odbywał dni 3. We wszystkich niemal gospodarstwach, zmniejszono role włościańskie, lecz nie zmniejszono pańszczyzny. Powszechnie przyjęto po 6 morgów w jędnę rekę, dla ciągłego, czyli morgów 24, a po 3 dla pieszego, tojest 12; niektórzy i z tego jeszcze poobcinali. Inni kazali robić pańszczyznę z duszy, co na Ukrainie jest wcale niewłaściwém, bo tu nie potrzeba chłopa napędzać do roli. Tu nie braknie gospodarzy, byleby im zostawić czas do uprawienia swych zagród.

Najwłaściwiéj ci postąpili, którzy zachowując zasadę robocizny z roli, grunta włościanom nieumniejszając, pokasowali wszystkie daremszczyzny i gwałty, i w ich miejsce, pewną stałą ilość dni letnich i pewne stałe powinności, np. koléj w gorzelni, stróżą i t. p., z duszy roboczéj oznaczyli. Tym bowiem sposobem w miejsce dowolności i ucisku, wprowadzili ład i porządek, i dotknęli przecie burłaków, tojest trzeciéj kategoryi poddanych.

Właściwie burłakiem jest każdy ukraiński poddany, który bez pozwolenia dziedzica poszedł na zarobek. Sąsiedztwo guberni chersońskiéj i Bessarabii, gdzie o robotnika trudno, a zboże dla blizkości morza, bardzo popłaca, ściąga tam w lecie mnóstwo ludzi, zwłaszcza w czasie żniw i sianokosów. Rozsądni dziedzice, wychodząc z zasady, że najlepiéj pozwolić, czego zabronić nie

można, udzielają swoim ludziom luźnym paszporta, byleby ci, zapewnili im zapłacenie podatków i odrobienie powinności, i tacy ludzie zwykle z zarobkiem na zimę powracają do domów. Kto więc raz wyjdzie bez pozwolenia i puści się na burłaka, włóczy się zwykle póki go nie złapią, i kończy w kamaszach, lub wychodzi na dziada. A taka jest skłonność w tém ludzi do życia tułaczego, że nic dziwnego, kiedy $^1/_{10}$ dusz męzkich skazkami wykazanych brakuje.

Szlachta czynszowa.

Szlachta czynszowa, szczepu polskiego, dzisiejsi jednodworcy, jestto klassa liczna, ale bardzo zepsuta. Równie skłonna do wódki jak Rusini, mniéj od nich przemyślna i pracowita, lecz zato krnąbrna, zuchwała, gotowa do kłótni, bójki, pieniactwa i nieporządku. Zdaje się jéj, że niby z innéj szlachetniejszéj gliny stworzona, wstydzi się najmu i zarobku. Ona zwykle dostarcza oficyalistów; lecz jeśli u nas w Królestwie, trudno znaleźć co dobrego, cóż dopiéro na Ukrainie. Przebiegłość rzadka w oszukaniu pana, nieludzkość i gwałtowność względem poddanych, oto są cechy ekonoma ukraińskiego. Każdy szlachcic najchętniéj wejdzie w służbę, przyjmie dozór, aby stał z kijem i bił Rusina; lecz do pracy, do cepa i pługa, nawet do fabryki i siékiery, żaden się nie weźmie, chyba na własnéj zagrodzie. Przecież często są w biédzie, w czynszu zalegają; lecz się tém wcale nie troszczą. Zrazu dziedzice starali się ich pozbyć z swych majątków, dziś im rząd do tego w pomoc przychodzi.

Żydzi.

Co do żydów, ci, za moich jeszcze czasów, stanowili potęgę. Cały handel, cały przemysł, cała gotowizna przez ich ręce przechodzić musiała, a nie przechodziła bezkarnie. Zamożność ich téż była większa niż gdziekolwiek: wszystkie stacye pocztowe były w ich ręku, po miastach rządowych oni trzymali odkupy, byli dyktatorami w majątkach prywatnych, żaden włościanin nie uszedł ich wpływu, nie uwolnił się od opłacenia im haraczu; jako faktorowie (a któryż pan ukraiński mógł się obejść bez faktora), znając słabą stronę dziedzica i umiejąc z niéj korzystać, jeśli nie kierowali bezpośrednio, to wpływali stanowczo na kierunek interesów i gospodarstwa; oni nastręczali kommissarzy, ekonomów, służących, arendarzy i kupców; oni jeździli za sprawunkami, bylito niby ajenci panów, a w rzeczy saméj, pijawki panów, a szpiegi kupców. Przez nich wiedział kupiec, kiedy ma przyjechać, ile przywieść z sobą pieniędzy, co ma targować, ile i po czemu dostanie. A kupiec, a żyd, to jednoznaczące wyrazy na Ukrainie. Nad tém wojskiem karczmarzy, arendarzy, młynarzy, faktorów i kupców, mieli niejako dowództwo bankierowie. W tych ręku dopiéro koncentrowały się wszystkie interesa, wszystkie kapitały, interesa i kapitały nielada jakie, i niemałe przynoszące procenta. Sam wiém o pewnéj osobie, która na kontraktach kijowskich przez dni 18 od 100,000 złp., płaciła co dzień bankierowi jeden procentu. Teraz jeśli złączymy razem wyobrażenie, tak rozlicznéj i tak bogatéj produkcyi tego kraju, ogrom płodów, handlowi dostarczonych, skalę interesów i stopę procentów, mo-

żemy pojąć, jaka była potęga ukraińskich bankierów, jakie zyski klassy żydowskiéj. Dzisiaj przez wypędzenie z wsiów, zabronienie karczem i aręd, a niedopuszczenie do Kijowa, znacznie musiała osłabnąć ta potęga, i w części zyski się zmniejszyły.

Panowie.

Co do dziedziców, pomimo łatwo płynących intrat, pomimo wszelkich pozorów zamożności, pomimo życia wygodnego i nawet wystawnego, nie są oni powszechnie w tak dobrym bycie jak się na oko wydaje. Prawie wszystkie majątki założone w Banku, i prócz tego długów prywatnych nie brakuje. Kiedy rok dobry, to łatwo opłacić procenta, a czasem i część kapitału; ale kiedy nastaną złe lata w których nie ma odbytu, to się każdy kręci na kontraktach kijowskich, owym terminie wszystkich wypłat, jak djabeł w wodzie święconéj. Trzeba miną nadrobić, znaleźć kredyt i dług długiem zastąpić. Broń boże prosić się swego wierzyciela o poczekanie — toby zabiło kredyt nazawsze. Ukrainiec pilnuje dnia i godziny i im gorzéj w interesach tém bardziej pilnuje. Wtenczasto przychodzą w pomoc bankierowie i na dni kilka, kilkanaście póki się nie znajdzie zkądinnąd tańszych pieniędzy, pożyczają potrzebnym, ale już wiémy na jakich warunkach. Terminu się dotrzyma, ocali się kredyt, ale długi rosną jak na drożdżach, dopóki się znów ceny produktów nie podniosą, i w jednéj chwili niekiedy zagoją kilkoletnie rany. Ta to niestałość cen, czasem łatwość, czasem niepodobieństwo odbytu, a przytém zbytek, nieprzezorność i państwo, oto są przyczyny, dla których

majątki po większéj części są zagwazdane. Gdy produkta popłacają, intraty płyną potokiem, a że produktów zawsze podostatskiem, przeto budżeta sperandy zawsze bardzo piękne. Podług tych sperand układa się wydatek, podług tych sperand się żyje, a jak nadzieje chybią, to trzeba łatać i kręcić. Lecz niewszyscy są równie w kłopotach; obraz powyższy ściąga się najwięcéj do tych co odziedziczyli majątki, którym zatém łatwo przyszło być wielkim panem; ci zwykle trzymają dwór liczny, koni, sług i kozaków mnóstwo, kucharzy wykwintnych, wszystko u nich w domu zagraniczne, powozy z Wiednia i Warszawy, meble i stroje z Odessy, srébra i lustra z Moskwy; bawią się rok cały, a tylko w czasie kontraktów pomyślą trochę o interesach, poskrobią się w głowę i albo dług zaciągną nowy, albo puszczą klucz w dzierżawę za trzechletnią z góry wyliczoną tenutę, albo odbiorą z Banku dodatkową pożyczkę, albo wreszcie sprzedadzą jaką wioskę pograniczną, i znów żyją wesoło, bez troski i trudu. Lecz prócz nich jest klassa liczna tych, co się dorabiają majątku. Ci choć żyją napozór dość wystawnie, tojest zawsze dworno, bo owies tani i o kozaków nietrudno, choć u nich drzwi zawsze dla gościa otwarte, bo niepodobna objeść najbiédniejszego dziedzica tak wszystkiego podostatkiem, ale zagranicznych ekwipażów, mebli i świécidełek nie widać, ale jest ład w domu, a co więcéj, oprócz kontraktów jest całoroczna myśl o interesach, o spekulacyi, o gospodarstwie. A na Ukrainie dosyć chcieć, żeby mieć. Mówił mi jeden z miejscowych, że choćby na starych workach spekulować, to i tak będzie 12 procentu. Tacy więc pilnują swych inwentarzy, stadnin, pasiek, hodują bydło i konie, jeżdżą do Bałty

kupować owce wołoskie, które tuczą na sałhan—czasem też i chłopa trochę pociągną, robią potaż i płótno, i kiedy pszenica i wódka tania, to jéj nie przedają, ale starają się innemi intratami opłacić podatki i przeżyć, a dopiéro gdy się ceny podniosą, odrazu znaczne biorą pieniądze. Miałem sąsiada, który kupił wioskę za 200,000 złp.; przez lat trzy jak mógł biedę klepał, ale za to w czwartym, za zebrane produkta cały włożony w majątek kapitał bo 200,000 złp. odrazu odebrał. Takie wypadki dosyć są częste; jeśli jedni się wikłają i tracą majątki, za to drudzy szybko się dorabiają. Dzierżawy są powszechnie dość zyskowną spekulacyą; a co szczególniejsza, że dzierżawcy nietylko nie niszczą, ale zwykle ochraniają dobry byt włościan. Przez cały ciąg dzierzawy już ci są zabezpieczeni przeciw wszelkiéj zmianie w gruntach, w robociznie; kontrakt zwykle bardzo surowo zastrzega wszelkich nadużyć, zbyt wielkich siewów oziminy i konopi, rozkładu wódki przy każdém weselu przez gospodarza wziąć się mającéj, przerobki pańszczyzny, niewypłaty najmu, exekucyi długów szynkowych i t. p. Od chwili wyliczenia pieniędzy i podpisania kontraktu, poddany w swym dziedzicu ma opiekuna gorliwego, który go broni przeciw najmniejszym nadużyciom dzierżawcy. Rzecz się ma inaczéj, gdy pan sam administruje, a zwłaszcza gdy w złych interesach lub w dorobku. Tu piérwsza spekulacya: zmniejszyć łanki włościan a powiększyć skarbowe; wypędzić jednodworców, a chłopów czynszowników zamienić na pańszczyznianych. Stosunek właściwy i nieprzeciążający, jest korzec oziminy wysiewu na duszę męzką rewizyjną; a sam znam majątki, gdzie skarb dwa razy więcéj wysiewa. Wysiać i uprawić, jest

niczém bo łatwo o pługi skarbowe; ale gdy przyjdzie sprzątnąć, dopiéroż kłopot. Najemnika znikąd nie dostanie, trzeba więc swoich pędzić, od wschodu do zachodu słońca, od niedzieli do niedzieli cała ludność na łanie, w nocy jeść gotują i spoczywają, a tu noc taka krótka; lecz jeszcze samo wytężenie sił, samo zmęczenie fizyczne nie jest tu złem najgorszém, lecz chłop nie ma czasu do sprzątnienia u siebie, a więc nie sprzątnie lub źle sprzątnie, a przez to samo traci wszelką chęć do pracy, wszelką samodzielność i ochotę, opuszcza ręce, i byt jego materyalny a zarazem i umysłowe siły, zarówno marnieją. Wprawdzie nadrobione dnie mają być nibyto zapłacone, lecz jak potrącą pańszczyznę, tłoki, gwałty, daremszczyzny, a kary, a sztrofy, to się niewiele dostanie, i te kilka złotych pójdą do szynku arędarza. A ten arędarz jaki zręczny w wyciągnieniu ostatniego grosza z kieszeni chłopa Rusina! Gdzie tylko pan wiele sieje, tam włość biédna, niemoralna, rozpojona. Całą pociechą wódka, bo ona pamięć zagłuszy.

Jakżeż bo łatwo dać się skusić do siania więcéj: ziemia wyborna leży odłogiem i tylko czeka pługa, i pług gotowy i woły do jego ciągnienia, i nasienia podostatkiém—dosyć rozkazać, a będzie dwa razy więcéj niż dotąd produkcyi. Trzeba albo głęboko zaszczepionych uczuć moralności, albo bardzo jasnego rozsądnego wzroku na przyszłość i to odległą, żeby nie uledz kuszeniu. Nie to dziwno, że niektórzy sieją za wiele, ale to dziwniéj, że są tacy którzy za wiele nie sieją.

6. *Ogólne uwagi nad kierunkiem gospodarstwa.*

W rzeczy samej, to powiększenie produkcyi ziarna nie jest właściwym zdrowym kierunkiem zapewniającym postęp gospodarstwa. Już dzisiaj kraj ten rodzi daleko więcéj niż konsumować może, a odbyt zagraniczny wcale niepewny. Kiedy nie urodzaj w Małorossyi, to mąka idzie przez Kijów; kiedy na Białéj Rusi, to płynie zboże pod wodę Dnieprem; lecz dwa te odbyty niepewne, niestałe, i tylko na żyto i wódkę. Pszenica, główny produkt, jedyny ma port tojest Odessę. Lecz sam transport dość kosztowny, bo wynosi od pięciu złotych do ośmiu na korzec, stosownie czy z południowéj lub północnéj części się odbywa; a prócz tego niezawsze Odessa potrzebuje pszenicy. Kiedy we Francyi, Włoszech i Anglii urodzaj, to za żadną cenę sprzedać jéj nie można. Dlatego na Ukrainie cena pszenicy zmienia się od rubla do trzech, a czasem i za rubla srebrem kupca się nie znajdzie. Cóż więc za korzyść starać się o produkt, który potém zalega toki i spichrze? Czekać ze sprzedażą, łatwo powiedziéć takiemu co ma kapitał, lecz takiemu co ma długi! — z resztą ten tylko czekać może cierpliwie, kto innemi intratami bieżące potrzeby opędzi; a więc staranie się o różnorodną produkcyą, a tém samém o ustalenie dochodu, oto jest właściwy kierunek gospodarstwa ukraińskiego.

Chów bydła i koni, ale chów systematyczny, rozsądny; na wzór angielskiego, powinien główną ściągnąć uwagę rolnika. Nie powiększać wysiewu pszenicy, ale powiększać ilość kóp z morgi przez nawóz i lepszą uprawę; powiększać pokos na stepie przez sianie koniczyny

i innych traw pastewnych; a więc odstąpić od trzechpolowego gospodarstwa, a przejść w cztéro lub więcéj polowe. Już dzisiaj bydło pod gołém niebem się chowa, już dzisiaj pola są okopane; urządzić zatém ruchome zagrody, hurtować kolejno odległe i więcéj wycieńczone kawałki, jak to czynią angielscy gospodarze. Dać się nieco odleżéć tej ziemi, samém leżeniem chwast i pérze wytępić, a potém orać głęboko sztucznemi pługami, i siać mniéj, a sprzątać więcéj. Obok tego, ziarno koniczyny, tak poszukiwane za granicą, możeby większą stanowiło intratę, jak pszenica. Daléj rośliny olejne, rzepaki, lnice (*lnianka* myagrum sativum), rośliny farbierskie i t. p.

Fabryki i przeróbki gospodarskie: gorzelnie, browary, cukrownie, młyny, jagielniki, włókno, płótno, i t. d., uważam także za bardzo korzystne, a tém korzystniejsze, im mniéj rąk potrzebują. Dlatego dobre użycie wody, maneże, młockarnie są tu koniecznością. Machina do żęcia, byłaby dobrodziejstwem, sprawiłaby rewolucyą w rolnictwie. Lecz wszystkie inne fabryki niemające związku z rolnictwem, uważam za zupełnie niewłaściwe.

Tu ziemia jak nigdzie jéj nie ma, lecz rąk za mało. Cała więc dążność powinna być na to obrócona, żeby z téj ziemi korzystać, przy największéj oszczędności ręki ludzkiéj. Wprawdzie mówiąc, Ukraina daleko ludniejsza od sąsiednich prowincyj, zwłaszcza, Polesia i Pobereża; lecz produkcyą swoją dzisiejszą, mogłaby podwójną ludność wyżywić, a przy podwójnéj ludności, toby znów produkcya ogromnie się podniosła, tak, że trudno myślą dosięgnąć mety tego postępu. Że więc tu

ludność całe bogactwo stanowi, że się wartość majątku na dusze oblicza, to jest naturalnym wypływem położenia, i nawet po zniesieniu poddaństwa, jeszczeby ilość robocizny i łatwość najmu, więcéj była cenioną, od rozległości.

Zmniejszenie zatém wysiewu, a powiększenie chowu inwentarza; jedném słowem, urozmaicenie produkcyi, jest zarówno zgodne z zasadami prawdziwego interesu, stałego postępu, jak z zasadami ludzkości, sprawiedliwości i sumienia. Bez wątpienia, ma w sobie Ukraina wszelkie zarody bogactwa, dobrego bytu i wszelkiéj pomyślności; te zarody się rozwiną, za uznaniem téj prawdy: *że pomyślność jest córką pracy i rozumu, i że dobrze pojęty interes, a sprawiedliwość, sąto siostry rodzone.*

Tomasz Potocki.

SPRAWOZDANIE
o ósmém zebraniu niemieckich agronomów w Munich.
(Oekonomische Neuigkeiten z r. b. N. 1 i 2).

Munich 30 września 1844 r.

Trzystu członków przybyłych do dnia 30 września, zgromadziło się o godzinie 10 przed południem w sali Odeonu, przyozdobionéj płodami rolnego i leśnego gospodarstwa; a po przybyciu przewodniczących, reprezentowanych przez radcę stanu v. Stiechaner, jako prezesa i królewsko-bawarskiego kamerjunkra barona v. Klosen, jako sprawozdawcę zgromadzenia, piérwszy z nich zagaił ogólne posiedzenie mową, w któréj na wstępie powołał się na słowa, jakiemi pan Wüstemann zgromadzenie w Altenburgu pożegnał:

„*Do zobaczenia nad brzegami Isaru!* Te były słowa zamykające owo ostatnie zgromadzenie, o którém jeszcze miłe wspomnienie; a tu odbiéracie piérwsze powitanie miasta, które się czuje zaszczyconém w przyjęciu was—

kraju który uznaje, już naprzód wysoką wartość owoców, jakie z waszego zasiewu zbiérać będzie—króla, który was gościnnie w swoim kraju przyjmuje, który jako ojciec swego narodu, jako wspieracz wszelkiego dobrego, i waszym błogim przedsięwzięciom królewską opiekę i wsparcie ofiaruje.

Rolnictwo stało się sztuką; mądrością jest, najlepsze nasze siły rolnictwu poświęcać, uprawę ile możności wspierać, i usiłowanie ku udoskonaleniu gospodarstwa ziemskiego w powszechny płomień rozdmuchnąć. Na wszystkie strony rozsiał ziarna Tryptolem, które wszędzie najpiękniejszy owoc wydały, czyto na wysokich Alpach, czy na równinach—tam nawet, gdzie się roślinność zdawała wygnaną.

Zaszczytném jest stanowisko, do jakiego się w tych czasach wzniosła Bawarya; ziemię swą w małych po większéj części poletkach rozdziela pomiędzy właścicieli; uprawa wina, wyroby piwa, silnie wspierają gospodarstwo ziemskie; Bawarya piérwszą uczyniła próbę w budowaniu kolei żelaznéj; przebiegając kraj parowe statki, nadają handlowi ruch, który jeszcze powiększą dobroczynne skutki, niebawem ukończyć się mającego kanału Ludwika—dzieła, o które daremnie kusił się Karol Wielki. Na korzyść posiadacza i równego rozdziału podatków przemierzono ziemię, wszelkie statystyczne wyrachowania uskuteczniono z największą dokładnością. Nowe prawo o uprawie ziemi wkrótce widoczne okazało korzyści; ugory powoli znikają, bez względu na wypadki; powszechna pomyślność silnie wytryska we wszystkich częściach kraju, a tak pauperyzm na wieki wygnany. Dwadzieścia cztéry zakładów naukowych dla rolnych

i leśnych gospodarzy; stowarzyszenie rolnicze z 9,000 członków złożone, na którego czele stoi Jego Królewska Wysokość następca tronu, zaręczają dalszy postęp w gospodarstwie ziemskiém.

Lecz i wy panowie, założyliście sobie wspierać interesa rolnictwa; jestto wielkie zadanie, które odpowiednio rozwiążecie. Jak zaś mocno ten błogi duch wszystkich Niemców ożywia, okazuje corocznie wzrastająca liczba uczestników, która w piérwszym roku zaledwie 240 wynosiła, a w upłynionym do 1,000 doszła. A tak i drzewo zakwitło i owoc wydało: bo i wielkiemi są rezultata i błogo z liczbą członków wzrastają; ale tak stowarzyszenia rolnicze, jak i rządy wspierają także z całém poświęceniem te zgromadzenia, i widzimy z rozkoszą, iż rolnictwo zajmuje w kraju ten stopień, jaki mu przynależy. Wszakże usiłowania wasze, nietylko w własnéj niemieckiéj ojczyznie błogie roznoszą skutki, i inne kraje za waszym idą przykładem; tak Francya z równym skutkiem odbywa roczne zgromadzenie, i inne kraje naśladują; a jak natura po kilku miesiącach nowém budzi się życiem, podobnież z waszego połączenia zakwitają corocznie nowe, coraz cenniejsze kwiaty, zwiastuny najszlachetniejszych owoców."

Po téj przemowie z oklaskiem przyjętéj, wystąpił pruski agronomiczny dyrektor Burghaus, i podziękował w imieniu zgromadzenia prezydującemu, za przyjęcie tego mozolnego obowiązku.

Następnie baron v. Klosen rozpoczął jako sprawozdawca: „Znajdowałem się w Altenburgu, znalazłem tam mężów szlachetnych i zbogaciłem się wiadomościami. Ożywiła mnie nowa gorliwość; z egoizmu pragnąłem i nam

podobne zapewnić skutki, a skoro doniosłem J. K. Mości, iż macie nas zaszczycić swą obecnością, wyrzekł: „Cieszy mnie, iż ci panowie do Munich przybędą, bo najwyżéj kładę rolnictwo.”

Co się dotycze kierunku spraw, zatrudnialiśmy się naprzód ułożeniem zadań, co nie było łatwém, a do nich dołączyliśmy i kwestye o chmielu i jedwabnictwie.

Życzył sobie pan Teichman, by do imiennego spisu członków, dołączać codziennie dodatek o porządku przedmiotów, co téż uskutecznioném zastanie. Późniéj rozprawy będą w większéj liczbie drukowane, by exemplarze dojść mogły i tych, którzy nie mogą być na zgromadzeniu obecnymi; następnie postanowiono, by dla zmniejszenia księgi która corocznie liczbą stronnic wzrasta, nie zamieszczać rozpraw dosłownie, lecz tylko w treści wedle myśli mówiącego, któremu zawsze wolno protokuły przejrzéć i zaszłe błędy sprostować.

R. St. Stichaner. „Z członków jakimi się zaszczycało nasze zgromadzenie w upłynionym roku, wydarła nam śmierć panów Zierl, Pogge i Knaus, których stratę tém dotkliwiéj czujemy, iż do najczynniejszych w zgromadzeniu należeli. (Tu przeczytał listę delegowanych od rozmaitych stowarzyszeń rolniczych w Niemczech, do reprezentowania ich na tém zgromadzeniu, i wybranych przewodniczących sekcyom; poczém daléj mówił): Co do rachunków dotyczących zeszłorocznego zgromadzenia, muszę wspomnieć, iż wydatki o połowę przeszły dochody, któryto niedobór, Jego Wysokość książę Altenburgski, wspaniałomyślnie z swéj kassy zastąpić polecił.”

Dyrektor rządowy Gebel z Szląska, zabrał potém głos, jako najstarszy członek zgromadzenia powitał je, dowo-

dząc przytém o potrzebie wspierania rolnictwa bardziéj praktycznie jak teoretycznie.

Następnie professor Hlubek z Gratz, mówił nad ustanowieniem kwestyi: „Panowie! zeszliśmy się na klassycznéj ziemi; piękne i pożyteczne, łączy się tu we wszystkich dziełach i przedsięwzięciach monarchy, i my także winniśmy mieć nadzieję, iż wiele wyświadczymy, poświęcając siły naszego życia ku wspólnemu dobru, przywodząc naszę wiadomości do systematycznego porządku, i rozszerzając naszę wiedzę o materyalnéj naturze. Teorya rolnictwa szła zawsze za postępem chemii; tak w XVII wieku czyniono próby z wodą i w 1740 r. wnioskował Waleryus, iż rośliny wodą wzrastają; w XIX wieku, wystąpił przeciw temu John. Jabłoński dowiódł, iż wyżywienie uskutecznia się za pomocą korzeni, a wiara ta trwała lat sto. Mariot objaśniał żywienie przez najdrobniejszy rozkład; tak i Anderson zasadzał siłę pożywną, na najdrobniéj rozłożonym humusie; Sprengel dowodzi, iż żywienie odbywa się za pomocą soli z humusu wywiązanych; Liebig zaś zbija wszystkich, i kwas węglowy mianuje czynnikiem wegetacyi, i na nim opiéra wszelkie doświadczenia; lecz najgorsza praktyka więcéj pożytku przyniosła, niżeli empirya; a wy panowie, podzielacie zapewnie to zdanie, iż przyczyna tych błędów leży w braku jawności. Artur Joung powiada: czynami jedynie zająć można zaszczytne miejsce; bo tylko pospolitemu gospodarzowi obojętném jest, jak się co dzieje; lecz ukształcony chce to zbadać. Rolnictwo, jako umiejętność, winno być ścisłém, winno być wypróbowaném; inaczéj, staje się pismem konwersacyi, pismem spekulacyi. Co nie pisano o czystéj rasie Negrettów! sa-

me tylko słowa, nic faktów; my jednak je oddzielić winniśmy. Wprawdzie natura wiele trudności przedstawia, roku potrzeba czasu na najmniejsze doświadczenie. Łatwiéj z experymentami, tam okoliczności od nas zawisły; nie tak w gospodarstwie ziemskiém. Jeżeli piérwsze próby nie są rzeczywistemi, wielekroć sprawdzanemi faktami, jedynie tylko następstwami, są one tylko bańkami mydlanemi, nieczystość zostawiającemi, a ci pisarze, którzy z niemi chełpliwie przed światem występują, znajdują upodobanie w samym odgłosie. Są także gospodarze ziemscy, a nawet instytuta, którzy niedostatecznie kształcą młodych ludzi; młodzież ta wychodzi na niedojrzałych empiryków, nabiéra tylko wiadomości encyklopedycznych, a zaledwie nieco pojęcia o nauce przyrodzonéj, fizyologii, chemii, któréj nauczać, a dokładnie nauczać, zaledwie sądzą być potrzebném. Nie mamy także dotąd żadnego dzieła, o dotychczasowym stanie agronomicznych zakładów; pisma Burgera, Thaera i innych, zawiérają skarby wiadomości rolniczych, nie zawiérają jednak nowych istotnie użytecznych odkryć; a objaśnienia o najważniejszych przedmiotach, szukać potrzeba w pismach ulotnych. Instytuta nasze muszą się starać niedostatkowi temu zaradzić. Nasze dziennikarstwo jest błędném. Dzienniki i opisy krępują myślenie; kłopotliwe położenie redaktorów, obdarza nas, w braku materyałów, bezużytecznym słów odgłosem, jedynie dla zapełnienia stronnic. Nadużyciu temu chciano zapobiedz inkwizycyjném postępowaniem, i wydawcy dzienników silnie nań naparli, zapomnieli jednak, iż zbytnia surowość, czyni szorstkim, a tak liczba tych pism jeszcze się pomnożyła. Bezowocność ta jednak ma także swoję zasadę; trzeba

być pobłażającym, nie objawiać żadnéj cierpkiéj nagany; niechże celem takiego pisma, będzie umiejętna krytyka. Trzy drogi do tego wiodą celu: 1) gruntowny bilans logiki gospodarstwa ziemskiego i nauk przyrodzonych; 2) stowarzyszenia rolnicze; 3) stosowny kierunek zatrudnień na zgromadzeniu niemieckich rolnych i leśnych gospodarzy. Na zakończenie muszę jeszcze wspomniéć o przewinieniach tych naszych zgromadzeń. Mamy tu sobie udzielać naszych doświadczeń, i przez wymianę naszych idei, naszych spostrzeżeń, oddzielić kostrzewę od pszenicy, jasno przejrzéć przedmiot narad; lecz jakże temu wydołamy przy setnych zadaniach? Tych przetrawić nie można; dowodem tego te siedm grubych tomów; mniemano w nich znaleźć węgielny kamień, omylono się jednak; nasi wnukowie nie będą nam zaiste wdzięczni, iż im nie zostawiamy nic jasnego. Należy liczbę tych foliałów, ile można ograniczyć, dlatego: 1) liczbę zadań ograniczyć do pięciu; 2) zadania te dla przyszłego zgromadzenia, zaraz w szczegółowych sekcyach przegłosować; 3) w ustanowieniu kwestyj, uwzględniać zawsze stosunki kraju, w którym najbliższe zgromadzenie sobie upodoba. Tracimy czas i koszta, na podróż do odległego kraju, dla poznania jego miejscowości, a kwestye nic takiego nie przedstawiają, czegobyśmy właśnie rozwiązanie w tym kraju znaleźć mogli. Jestto nadzwyczaj błędném; należy nam rozprawiać w Bawaryi o chmielu i piwie, rasie bydła z Algau, koni z Pinzgau; w Austryi o uprawie wina; w innych krajach o tych przedmiotach, o jakich tam właśnie najgruntowniejszych nabyć można wiadomości. 4) Jeżeli mamy rozstrzygać kwestye już rozwiązane, wyczerpane przedmioty, nie

ubiegajmy się za świecidełkami, tam, gdzie prosta dyskussya praktycznych rolników i leśników, da nam najlepiéj załatwiającą odpowiedź. Jeżeli zaś w naszych dyskussyach będziemy się trzymać uczonych rozpraw, jakie się na polu chemii sprzecznie nastawiają, czemu zawierzać będzie wiejski gospodarz? Dlatego raz jeszcze usilnie zalecam: nie przyjmować rozwlekłych protokułów, nie gonić za hypotezami, ale być treściwymi. Tym sposobem podamy praktycznym gospodarzom wiejskim, dzieło pożyteczne, pełnéj treści; założymy do budowy kamień węgielny, którym się nasze wnuki cieszyć będą; mało pisma, ale trwałego, a nasi następcy ujrzą z rozkoszą, iż dążenie do prawdy, było najwyższém ich dziadów usiłowaniem! I my gospodarze rolni i leśni, chcemy w obliczu tego klassycznego, w kunszta obfitującego Munich, zbudować świątynię sławy."

Radca Taj. Pabst z Berlina. „Mniemam, iż nie należy zaraz rozstrząsać tego przedmiotu, lecz wyznaczyć kommissyą do zdania sprawy, gdyż nagana była zbyt gorzką." Co zyskawszy powszechne przytwierdzenie, wyznaczono kommissyą, do któréj i wnoszący należeć ma, i na tém zamknięto piérwsze ogólne posiedzenie.

Piérwsze posiedzenie sekcyi wiejskiego przemysłu.

Posiedzenie to otwarte zostało 51 pytaniem: „Czy jest jeszcze jaki, dotąd zaniedbany przemysł, dający się połączyć korzystnie z rolnictwem, np. zyskanie indygo z urzetu (Maid)?" które rozwiązano odpowiedzią, iż urzetowi z którego wysuszonych liści da się wyciągnąć farba, za mało poświęcono uwagi; a na przytoczenie, jakoby

u nas nasienie nie dojrzewało, odpowiedziano: iż uprawiając nasienie na zimnym inspekcie jak tytoń, roślina ta dojrzałe nasienie wydać może.

53 pytanie wzięto pod rozbiór: „Co przedsiewziąć należy, dla uchronienia od grożącéj zguby tego tyle ważnego przemysłu obrabiania, przędzenia lnu i wyrabiania przędzy?" i zgodzono się iż machiny przędzalne, muszą zabić przędzenie ręczne i nic temu zaradzić nie można; lecz dlatego właśnie otwiéra się obszerne pole saméjże uprawie lnu, a rolnik zyskuje nowy środek pomnożenia swych dochodów, przez gałąź przemysłu przedsiębraną na większą skalę, która dotąd albo wcale nic, albo gdzie niegdzie tylko była obrabianą.

Na tém zakończono krótkie to raczéj za wstęp służące posiedzenie.

Drugie posiedzenie. Sekcya rolnictwa.

7 Pytanie: „Gdzie w nowszych czasach, w miejsce trójpolowego gospodarstwa z ugorem lub bez, zaprowadzono inny płodozmian i z jakim skutkiem?" na co wspomniał baron v. Ellrichshausen z Baden, iż w Würtembergskiém piérwszy płodozmian zaprowadzono w r. 1814, upowszechniono zaś go dopiéro w r. 1818; w Badeńskiém naśladowano to dopiéro w r. 1830.

Drugi prezydujący w sekcyi radca Albrecht z Wiesbaden: „Należy rozdzielić tę kwestyą, tojest: gdzie płodozmian powszechnie, a gdzie go tylko w pojedynczych zaprowadzono dobrach?„

Radca rewizyjny Schumacher z Szwerinu w Meklenburgskiém: „U nas w nowszych czasach przeszli z trójpolowego do płodozmiennego gospodarstwa i to z nadzwy-

czajném poświęceniem się, które powiększyły jeszcze nieszczęsne zarazy bydła; lecz przecież teraz wyższy przychód w ziarnie wynagradza to przejście."

Agr. dyrektor hr. Burghaus z Szląska: „W Szląsku gospodarstwo płodozmienne jest powszchném."

V. Bujanovics z Węgier: „Już w r. 1811 częściowo zaprowadziłem płodozmian; przeszkody były wielkie, zwłaszcza iż prawo stawało na zawadzie; przeprowadzenie go jednak przez lat 33 najpomyślniejsze okazało rezultata."

R. St. Fischer z Birkenfeld: „W Birkenfeld zaprowadzono pięciopolowy płodozmian i uprawiają len, żyto, koniczynę, jęczmień, ziemniaki z najlepszém powodzeniem."

Hofman Bang z Danii: „W przejściu do płodozmianu należy zwrócić uwagę na zokrąglenie własności, co najlepszy skutek okazało w Danii."

Rad. agr. Hofman z Wiednia: „W Czechach i w Austryi po większéj części zaprowadzono płodozmian; nie prowadzą go jednak w właściwém znaczeniu płodozmianu, w którém po liściastém następuje kłosowe zboże, ale w 5 do 9 poletkach, licząc między jednym a drugim ugorem, następuje kilkakroć kłosowe po kłosowém zbożе. Pożytek z tego zaprowadzenia wynikający, różni się położeniem miejsca, gruntem i uprawą."

Rad. Albrecht: „Wszelkiego rodzaju gospodarowania nie należy, ani powszechnie potępiać, ani przyjmować."

Pr. Zerzog z Baireuth: „Żałować jedynie przychodzi, iż zwykle w płodozmiennném gospodarstwie nie można uzyskać dostatecznego nawozu (1)."

(1) Błędne zdanie! Nawóz jest rezultatem paszy i podściołki, a właśnie za pomocą płodozmianu oboje w większéj obfitości osiągnąć zdołamy.

Rad. St. Fischer: „Dlatego téż trzeba sobie radzić podściołką leśną i szczególną zwrócić uwagę na uprawę łąk ([1])."

Pr. Zerzog: „Gdzie można mieć oboje do rozrządzenia, to zupełnie co innego; ztąd mniemam, iż płodozmian da się zaprowadzić jedynie w obszernych majątkach."

Wiele głosów: „Właśnie przeciwnie!"

Teichman z Muckern: „Z dostatnim nawozem wszędzie płodozmian zaprowadzić można, z brakującym nigdzie się daleko nie zajdzie."

Wszyscy: „Szczéra prawda."

Baron v. Ellrichshausen: „Głównie o to chodzi: czy płodozmian więcéj zysku przynosi?"

Röder z Stechau w Prusach: „W każdym razie, co szczególniéj na mojéj majętności okazać mogę, która lubo ma źródlistą nieprzyjazną spodnią warstwę, przecież po zaprowadzeniu płodozmianu, osiągnąłem więcéj nad podwójny czysty zysk w porównaniu z trójpolowém gospodarstwém."

Baron v. Ellrichshausen: „Czy się zysk powiększył w czystym czy surowym dochodzie?"

Röder: „I w tym i w tym."

Jeden z członków: „W Meklenburgskiém wiele dokonano marglowaniem, i temu może przypisać należy skuteczne tam powodzenie płodozmiennego gospodarstwa."

Proboszcz Stigelmayr z Bawaryi: „W wyższéj Bawaryi surowy przychód podniósł się znacznie płodozmienném gospodarstwem.

(¹) Każde gospodarstwo winno znaleźć środki utrzymania w samém sobie, nie w zewnętrznych pomocach, na których majętności brakować może.

Rad. agr. Hofmann: „W skutku tego musi się pomnożyć i dochód czysty, bo przez powiększenie nawozu, przy równych kosztach, taż sama przestrzeń więcéj wydaje."

Baron v. Ellrichshausen: „Dlatego więc, wyjąwszy niektóre okolice, przejście z trójpolowego do płodozmiennego gospodarstwa, jest w ogólności usprawiedliwioném."

Rad. agr. Waniek z Pragi: „Na jednéj majętności w Czechach przez 18 lat prowadzono płodozmian, na sześciu poletkach, z przemianą kłosowych i liściastych roślin; lecz w następstwie coraz gorszych rezultatów, musiano powrócić do prostego trójpolowego gospodarstwa, a najpomyślniejsze skutki, jakie się w krótkim czasie okazały, dowiodły dostatecznie, iż płodozmian dla téj okolicy nie przystaje."

Rad. Albrecht: „Gdzie istnieje porządne, wysoki dochód przynoszące trójpolowe gospodarstwo, trudno płodozmianem zyskać wyższy dochód czysty."

Rad. agr. Ochsenbauer z Pragi: „Trzeba obadwa rodzaje gospodarowania połączyć na jednéj majętności."

Jeden z członków: „Rzadko kiedy płodozmienne gospodarstwo okaże niepomyślne rezultata."

Hofmann Bang z Danii: „W Danii najskuteczniéj używają dwupolowego gospodarstwa (Koppelwirthschaft) za przejście do płodozmiennego."

Następnie wzięto pod rozbiór ósme pytanie: „W jakim stosunku okazały się w płodozmiennem gospodarstwie rośliny okopowe, jakoto: boby, rzepy, buraki i kapusty, czyto jako pasza, czy jako produkt do spieniężenia, i z jakim skutkiem, szczególnie ze względu na nastąpić mające zboże, w porównaniu z ziemniakami?",

Rad. Albrecht: „Tu nadewszystko należy mieć wzgląd na naturę gruntu, czyli ten więcéj sprzyja uprawie buraków czy ziemniaków."

Rad. agr. Ochsenbauer: Pytanie to nie da się ogólnie rozwiązać; gdyż tam, gdzie ziemniak się udaje, niezawsze można buraki uprawiać; gdzie zaś ziemia burakom sprzyja, i na ziemniaki zawsze rachować można; dlatego to tylko rozebrać wypada, czy na gruncie, który obojgu sprzyja, jedno lub drugie więcéj zysku przyniesie?"

Rad. v. Weckherlin z Hohenheim: „Zadanie to gruntuje się na doświadczeniu: iż pod jednakiemi stosunkami, buraki i ziemniaki równają się pod względem paszy, dochodu, i nastąpić mającéj uprawy roślin."

Rad. agr. Hofmann: „W Austryi Baron Weikersdorf od wielu już lat używa buraków zamiast ziemniaków do tuczenia wołów, i prowadzi osobne konto, zapisując w niém centnar czyszczonych buraków po 20 kr. w wydatku, a czysty zysk okazał się wyższym jak przy ziemniakach pod równemi stosunkami cen i wagi. Doświadczenie to tém więcéj przemawia za burakami, iż i wydatek i przygotowanie ziemi pod nastąpić mające rośliny, na ich korzyść przemawiają."

Teichman: „Szkodzi to uprawie buraków, iż nie tak łatwe ich odbycie jak ziemniaków."

Jeden z członków: „Założeniem cukrowni ograniczyłem uprawę ziemniaków, i większą znałazłem korzyść w pomnożonéj uprawie buraków, tak co do przychodu następnie uprawianych roślin, jak co do paszy z wytłoczyn, i jestem przekonany, przynajmniéj co do mojéj majętności, iż lepiéj kupić ziemniaki, a w to miejsce

uprawiać buraki; uwzględnić jednak należy, czy tylko na nawozie buraki uprawiać można. Ja uprawiam buraki po nawożonéj pszenicy, potém mam piękny jęczmień, następnie turnips. Jedna tylko okoliczność stać będzie na zawadzie, gdzie miejscowe stosunki nie dozwolą zbycia buraków."

Pr. Stigermayr: „Z tych samych powodów, rozwiązanie téj kwestyi nie może służyć za powszechną regułę."

Jeden z członków: „Nie takie bo téż było założenie: zadaném było, czy przy równych stosunkach burak ma piérwszeństwo nad ziemniakiem? a to ogólnie przytwierdzono."

Rad. agr. Hofmann: „Gdzie okoliczności uprawie buraków sprzyjają, i tę korzyść uwzględnić należy, iż surowe buraki zdrowsze są dla bydła, niżeli surowe ziemniaki.

W. Szamota.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Rozmaitości i korrespondencye.

Prośba o radę.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że płodozmian w wiejskiém gospodarstwie, znakomite przynosi korzyści; bo oprócz wielu innych, oprócz zbawiennego wpływu roślin jednych na drugie, przez stosowną koléj następstwa, możemy jeszcze na téj saméj przestrzeni ziemi więcéj utrzymać przy płodozmianie inwentarza, gdyż daleko więcéj możemy produkować paszy. A któż nie wié, że inwentarz jest podstawą gospodarstwa; raz, przynosząc sam przez się znakomity dochód, drugi raz, dając nawóz, zaczém koniecznie musi nastąpić powiększenie płodności ziemi, cojest właśnie najważniejszém zadaniem gospodarza.

Lecz urządzenie płodozmianu dobrze zastosowanego do dwóch szczególniéj względów, jakiemi są: natura

gruntu, i inwentarz na tymże utrzymywać się mający, jest nader trudne; potrzeba tu głębokiego zastanowienia i rozwagi, potrzeba wielkiéj znajomości rzeczy.

W przedmiocie tym dużo już zrobiono, a jeszcze więcéj pisano; więc zdaje się, że jest z czego korzystać. Ale zwiedzanie gospodarstw wzorowych, choć wprawdzie wiele może oświécić, gdyż tam jest sposobność i naocznego przekonania się, i korzystniejszego rezonowania, przy oczywistych i dotykalnych przykładach, nie jest jednak łatwém dla każdego, bo nieraz zatrudnienia własnego gospodarstwa, nie pozwalają tego dopełnić. Piśmienne znówu wzory, choć nader wielką są pomocą, lecz trzeba umiéć je stosować, bo żywcem niepodobna zdjąć z nich dokładnego i przyzwoitego dla siebie planu; gdyż zaraz staną na zawadzie tysiączne przeszkody z odmiennéj miejscowości wynikłe.

Kiedy więc przedmiot ten wymaga głębszych wiadomości i zastanowienia, cudzych zaś wzorów nie można żywcem przenosić, a nadewszystko, kiedy jest tak ważny, więc najlepiéj, poradzić się ludzi mających w tém naukę i doświadczenie. Roczniki gospodarstwa krajowego przedstawiają nam znakomity szereg współpracowników, których rada wielką może być pomocą; ja potrzebując jéj, poddaję ich uwadze myśl płodozmianu mającego się zaprowadzić. Z rad tych nie omieszkam korzystać, a zdaje mi się nawet, że publiczne objawienie podobnych uwag, nie będzie bez korzyści i dla ogółu.

Folwark, gdzie jest projekt zaprowadzenia gospodarstwa płodozmiennego, ma grunt szczerkowaty ze spodnią warstwą prawie wszędzie gliniastą, obszerności 1,000 morgów ornych (t. j. 200 prętowych), i formuje czworo-

bok dwa razy dłuższy jak szerszy, przedzielony w kierunku poprzecznym pagórkiem wązkim, piaszczystym; a zabudowania folwarczne stoją na samym końcu pola. Łąk jest tyle, że wystarcza z nich siana na wyżywienie 500 owiec i potrzebnéj liczby koni przy gospodarstwie bezpańszczyznianém.

Inwentarz żywy dziś utrzymywany, składa się z 500 owiec, dwudziestu kilku koni, tyleż wołów roboczych, 100 krów dworskich i kilkadziesiąt służących; jest nadto gorzelnia i dość znaczny browar. Owce pasione są dobrze, ale krowy oprócz w lecie pastwiska naturalnego, wprawdzie ponad rzéką, jednak niebardzo obfitego, a w zimie sieczki, wywaru i trochę słodzin, nic więcéj nie dostają. Dlatego więc niewiele dają mléka; a bliz-kość, bo tylko cztéromilowa odległość od Warszawy, czyni bardzo zyskownem utrzymywanie krów. Każdy wié co za różnica mléczności krowy dobrze żywionéj na stajni, a chodzącéj po ubogiém naturalném pastwisku, co nadto za różnica w ilości i jakości nawozu. Otożto korzyść z krów dobrze karmionych w stajni, jest głównym pochopem do urządzenia gospodarstwa płodozmiennego, i w tym celu taki ułożono projekt:

Ponieważ rozległość pól, i położenie zabudowań na samym ich końcu, nie pozwalają żeby one jeden folwark stanowiły, bo aniby można przyzwoitéj ich części co rok jak się należy wygnoić, a nadto wywózka nawozu z jednego końca na drugi, zbyt byłaby uciążliwą; postanowiono więc, podzielić grunta na dwie części. Góra piaszczysta wyżéj wzmiankowana naturalnie już tego podziału dopełnia, na jednę przestrzeń 500 przesziomorgów wynoszącą i drugą trochę mniejszą. Na piérwszéj, która

dotyka zabudowań, urządzić się ma płodozmian dziesięciopolowy; na drugiéj zaś dalszéj, system cztéropolowy z dwuletnim ugorem, i ta stanowić ma drugi folwark pomocniczy piérwszemu.

Na płodozmianie trzymać się ma 100 krów, cały rok na stajni i 500 owiec przez zimę, oprócz koni, wołów roboczych i bydła służących. Na cztéropolu też same 500 owiec przez lato, oraz cały rok na stajni młodzież rogata, do ciągłéj poprawy i utrzymania w młodości obory potrzebna, stać będzie; o ile zaś powiększająca się produkcya paszy dozwoli, osobno utrzymywać się ma pareset owiec przez cały rok.

System cztéropolowy ma być zwyczajny i każdemu wiadomy; tojest, dwa pola pod zbożem, dwa drugie ugorem, które według możności i potrzeby, obsiewane być mogą roślinami pastewnemi.

W płodozmianie zaś rotacya taka:

1. Kartofle, lub inne rośliny okopowe na świeżym nawozie.
2. Jęczmień z koniczyną.
3. Koniczyna.
4. Koniczyna.
5. Wyka zielono koszona.
6. Ozimina na lżejszym nawozie.
7. Kartofle.
8. Wyka także zielono koszona.
9. Ozimina.
10. Owies.

Urządzić się ma pól dziesięć dlatego, że grunt z natury dość lekki, nie obszedłby się rzadszą koleją gnojenia.

Kartofle, lub inne okopowe rośliny z piérwszego pola, przeznaczone być mają na zimową karm' dla bydła. O lepszości innych roślin od kartofli na ten cel w naszym kraju, nie jestem przekonany; chyba że rada i przykład inaczéj nauczą.

Jęczmień, jeżeliby w początkach niebardzo się udawał, z przyczyny lekkości gruntu, zastąpiony być może owsem; na poźniéj jest nadzieja w nawozie, bo ten cuda robi.

Z trzeciego i czwartego pola koniczyna przeznacza się na zieloną paszę dla krów w stajni, wyka zaś z piątego i ósmego zbiéraną być ma na siano, i jak kartofle służyć ma na zimową karm' dla bydła. Koniczynę spasając zieloną, unika się jak wiadomo, wielkiéj straty, nienarażając jéj przez to na okruszenie się liści w czasie suszenia. Choć bowiem podają rozmaite sposoby do suszenia jéj, jak np. zaparzenie, lub ustawienie w kupki niedługo po skoszeniu, te jednak nie są dostateczne; gdyż w piérwszym razie, po zagrzaniu się koniczyny i następném jéj rozrzuceniu, jeśli dészcz upadnie, zupełnie prawie zepsutą zostanie; w drugim, choć się mniéj listków traci, ale zawsze strata jest znaczna. Jeszcze i w tém korzyść ze spasania zielonéj koniczyny odnosimy, że może być częściéj koszoną, zwłaszcza w roku mokrym, jako sprzyjającym jéj wzrostowi, kiedy właśnie rok taki przeszkadza zebraniu jéj na siano.

Po koniczynie nie jak zwyczajnie ozimina, ale wyka następuje, a to z tych przyczyn: 1^{od} koniczyna drugoletnia dość silnie jeszcze wegietuje, my zaś mogąc ją kosić do jesieni, lub przynajmniéj dobre mieć pastwisko, zaorujemy w lecie pod oziminę; 2re koniczyna na zgnojonym dobrze gruncie, a jeszcze do tego gipsowana, do-

staje bardzo grubych korzeni i łodyg, ktore w krótkiéj uprawie pod oziminę nie są w stanie przegnić, i broną na wiérzch wywleczone zostają; przeciwnie zaś w podorywce zimowéj pod wykę, wystawione na mróz, i następnie z wyką przyorane, zupełnie przegniją, i wyce do wzrostu znakomicie dopomogą; 3cie wyka potrzebuje dużo wilgoci, a rola dwa lata pod koniczyną nieporuszana, nabyć jéj powinna niemały zapas.

W dalszéj kolei następuje ozimina na nawozie; kiedyśmy bowiem piérwszy nawóz użyli pod roślinę niedającą słomy, słusznie jest wynagrodzić to choć w części, zwłaszcza, że następujące po oziminie kartofle, a przeznaczone na gorzelnię, lepsze są zwykle do wydatku, jak ze świeżego nowozu. A nadto jeszcze osiągnie się przez to korzyść w rozdzieleniu wywózki gnoju na dwie pory roku, choć tu wyniknie niedogodność, o któréj późniéj mówić będziemy.

Następnie idzie wyka, po niéj ozimina, a w końcu owies.

Zdaje się napozór, że układ powyższego płodozmianu, odpowiada potrzebom miejscowym i zamiarowi. Bo dla stu krów koniczyna z dwóch pól (tojest: z trzecigo i czwartego), na letnią paszę wystarczy; zimową zaś, z jednego kartofle i z dwóch wyka, przy wywarze i słodzinach, także obiecują obfitą. Z drugiego pola kartofli na gorzelnią nie zabraknie, zwłaszcza przy dzisiejszéj niemożności wyrabiania większéj ilości wódki, a co nie jest bez korzyści dla gospodarstwa. Gorzelnia bowiem na mniejszą skalę, tojest, jako gałąź gospodarcza, jest wielką pomocą, ale jako fabryka produktu w większych massach, tylko w małéj ilości niezbędnego, przynosi gospo-

darstwu oczywistą szkodę. Choć zwolennicy większych gorzelni, zastawiają się obfitością wywaru, jak morzem nieprzebytém, lecz my przyznajmy, że wywary, sąto tylko szczątki rośliny otrzymanéj kosztem najpożywniejszych soków własnéj ziemi, a w większéj części w spirytus zamienionéj,—szczątki, które wprawdzie powiększają massę gnojówki, ale cóż ztąd, kiedy w naszym kraju rzadko tak urodzajnéj okolicy, gdzieby był dostatek słomy, do zgnojenia jéj za pomocą gnojówki. Jedyny więc z gorzelni produkt, że tak powiem, gospodarski, w większéj części przepada, bo wywózka na pole saméj przez się gnojówki, zbyt jest kosztowną.

Otożto najważniejszy zarzut przeciw płodozmianowi, o którym mowa, że zbyt mały jest stosunek w nim oziminy, a zatém mało będzie słomy. Wprawdzie rozległe lasy dostarczają dosyć ściełki ze mchu, lecz przyznać trzeba, że ze swoją szkodą; drugi znów folwark (czteropolowy) będzie także słomą posiłkował, ale naturalnie nie bez własnéj straty.

Drugi zarzut zrobićby tu można, że wywózka nawozu pod ozimię, po wyce piérwszéj następującą, zbyt nagłą musi być robotą, ażeby mieć czas uprawić rolę; tę jednak niedogodność można w części złagodzić bardzo wczesnym siewem wyki, a tém samém możnością wcześniejszego jéj sprzętu.

Dwa tylko spostrzegłem zarzuty, doświadczeńsi znajdą zapewne więcéj; wytknięcie ich jedynym było celem mojéj prośby, co, jakem na początku mówił, nie będzie może bez korzyści i dla ogółu.

D. 4 grudnia 1844 r.

Kilka słów o ogierze Recovery.

W tomie VI, N. 2 Roczników gospodarstwa krajowego, artykuł A. hr. Zamojskiego pod tytułem: *Zasada dobrze pojętéj spółki na podziale pracy opartéj, do chowu koni w Polsce zstosowana;* treściwe, bardzo trafne i wielce pożyteczne dla ziemian naszych zawiéra uwagi.

Nabycie i utrzymanie szlachetnego ogiera, jest kosztowne, połączone z wielkiém ryzyko i przechodzi możność niejednego.

Sprowadzenie i utrzymanie podobnych ogierów w kraju, wprawdzie koniecznie jest potrzebne, jeżeli chów koni ma się dźwignąć z swego upadku; lecz podobne przedsięwzięcia pozostawić wypada możniejszym mieszkańcom kraju.

Utrzymanie jednéj lub kilku dobrych klaczy, które w każdém gospodarstwie i do pracy użyte być mogą, mniéj więcéj jest w możności każdego ziemianina.

Jeżeli klacz jest dobra, opłata kilkuset złotych za ogra przy dobrém karmieniu i wychowania źrebięcia, nietylko straty nie zrządzi, lecz pewny zysk przyniesie.

Podobny więc podział pracy i zatrudnienia w czynnościach gospodarskich, dla obydwóch stron jest dogodny, i wzajemny im zysk zapewnia.

Podział taki w chowie koni, jeszcze daléj może rozciągać się i tak np:

a) Jedni mogą zająć się wychowaniem koni pełnéj krwi, niemając może wielkiéj chęci lub téż sposobności stawienia ich do gonitw. W takim razie młodzież wychowaną, będą sprzedawali, albo téż utrzymując ogiery, pu-

szczać takowe będą do obcych klaczy za pewną opłatą.

b) Inni z rozmaitych przyczyn wychowaniem koni zająć się nie mogą lub nie chcą; lecz mają chęć stawienia koni do gonitw, i posiadają do tego środki pieniężne. Ci więc od tamtych konie w każdym wieku podług upodobania nabywać mogą, i tym sposobem zaspokoją swoje chęć stawienia koni do gonitw.

I tak każden ziemianin stosownie do okoliczności swego położenia i różnych widoków zatrudnić się może:

a) Chowem koni pełnéj krwi.

b) Wychowaniem koni wiérzchowych.

c) Wychowaniem rosłych koni powozowych.

d) „ paradnych koni karecianych.

e) „ koni fornalskich i roboczych.

Jeżeli albowiem jest mowa o koniu i jego dobroci, dzielności, wartości, i cenie, zawsze zachodzi uwaga i pytanie: do jakiéj ma być użyty usługi, jakie jego jest przeznaczenie?

Koń dobry wiérzchowy, nie jest dlatego dobrym powozowym lub karecianym. Koń dobry fornalski nie jest dobrym powozowym lub wiérzchowem. Dobry huzarski lub ułański, nie jest i nie może być dobrym dragońskim, lub kirasyerskim i tak przeciwnie. Każde użycie innego wymaga konia, a zatém do wszystkich potrzeb wychowywać ich powinniśmy

Przy téj sposobności niechaj mi wolno będzie z szczerą otwartością objawić moje zdanie pod względem ustanowionéj ceny za pokrywanie klaczy od ogiera Recovery. Ogier ten pochodzący po Emiliusie, jeszcze w roku 1843, jeden tylko w Anglii po 50 fu. szter. pokrywał, pochodzi po jednym z najsławniejszych ogierów w Anglii znanych;

oddać mu muszę sprawiedliwość, że rzadki jest w swoim rodzaju; że jego potomki w Anglii odznaczyły się, o tém przekonywa wykaz wygranych przez jego potomków nagród, wymienionych w rozprawie którą później podamy. W r. 1842, 7miu z jego potomków wygrało 12 nagród.

Właściciel tego ogiera hr. A. Zamojski przez sprowadzenie onego i klaczy pełnéj krwi, wielką w kraju położył zasługę i wątpić nie należy, że ziemianie z téj sposobności pokrywania swych klaczy z tak odznaczającym się ogierem, korzystać będą (1).

Cały artykuł hr. A. Zamojskiego, odznacza się znajomością przedmiotu o którym traktuje, niemniéj przekonywa o szczeréj chęci słowem i czynem przyczynić się do poprawienia chowu koni krajowych. Obyśmy wkrótce więcéj podobnych praktycznych w Rocznikach o chowie koni doczekali się artykułów.

Nic prawdziwszego nad te słowa hr. Zamojskiego: *„Niech to łaskawych czytelników nie oburza, że w powyższém piśmie popiéram i własną sprawę; w dobréj i pożytecznéj sprawie, nie trzeba się bać śmiało wystąpić— chcę lody przełamać.”*

Tak, nawet z narażeniem się własném, w dobréj i pożytecznéj sprawie, śmiało z prawdą wystąpić należy.

W Janowie 22 maja 1845 r.

Eberhard.

Podinspektor Stada Rządowego.

(*) W roku bieżącym przysłali obywatele 10 klacz do ogiera Recovery. Zdaje się iż cena nie zraża, zachęca owszem do lepszego doboru matek i do starannego wychowu źrebięcia. Wielką zaś liczbą klacz nie chce właściciel ogiera niszczyć.

Obecny rok pod względem produkcyi zboża i obawy Anglików względem możności, zaopatrzenia potrzeb swoich teraz i w przyszłości.

Powszechny nieurodzaj w roku przeszłym, liche w ogólności zbiory roku bieżącego, połączone ze zjadliwemi chorobami na bydło, nieznana dotąd zaraza na kartofle, która produkt ten w zupełności prawie zniszczyła w Holandyi i Belgii, a okazała się nawet w niektórych częściach Niemiec i Anglii, zwracają uwagę i baczność ludzi stanu każdego kraju. Wszystkie pisma angielskie z gorączkową obawą zastanawiają się teraz nad tém, coby się z Anglią stało, gdyby w niéj zbiory chybiły, gdyby zasoby dawne były niewystarczającemi, i gdyby wtedy jak dziś na dowóz ze stałego lądu liczyć nie było można. Nauczającém jest co w tym przedmiocie pisze gazeta Morning Chronicle z d. 3 września r. b.:

„Stany Zjednoczone amerykańskie, są krajem zbożowym w najwłaściwszym związku z Anglią zostającym. Ziemia tam jest żyzna i niezmierna, ludność właściwie rolnicza. W Stanach Zjednoczonych ludność wzrasta corocznie o pół miliona, a co rzecz dziwna, że według wiadomości urzędowych, produkcya zboża zmniejsza się, zamiast coby się powiększać miała. W 1844, produkcya zboża była o pięć milionów mniejsza jak w 1843; zbiór tegoroczny, bardzo obfity w niektórych okolicach, chybił w innych jak w Ohio, Indianie, Illinois, w Karolinie północnéj i południowéj, krajach bardzo ważnych dla produkcyi zboża. Jeżeli zbiór tegoroczny jest taki sam jak w roku zeszłym, Ameryka nie będzie miała nadmiaru pod swojém rozrządzeniem, oprócz tego co jéj trzeba dla

zwykłych konsumentów w Indyach zachodnich i na lądzie Ameryki południowéj. W Europie stan rzeczy nie jest bardziéj obiecujący: Rossya, a nadewszystko prowincye nadreńskie, potrzebowały dowozu zboża w ciągu całego roku. W Polsce potrzeba jest tak wielka, że ludność napada na okoliczne miejsca w Prusiech i grabi żeby się wyżywić. W północnéj Rossyi głód panuje, cesarz sam zakupuje i każe dowozić zboże żeby je rozdać między ludem. Dwór ottomański ogłosił postanowienie zabraniające wywozu zboża w swoich posiadłościach, co dowodzi, że Turcy będą potrzebowali dowozu z zagranicy. W Belgii król zawiesił prawa zbożowe do zbiorów 1846 r. Do Francyi, w ciągu lata, dowożono zboże, a wszędzie mniéj więcéj, zwłaszcza w Egipcie i w Holandyi kartofle chybiły.

Wszystko to bez wątpienia należy przypisać niepomyślnéj porze roku; jednak na naszę politykę z tego względu spada pewna odpowiedzialność. W Ameryce i w Prusiech przestają uprawiać zboże, żeby uniknąć niepewności przedaży Anglikom, zwracają w inną stronę kapitał i prace i współubiegają się z nami pod względem przemysłowym. W miarę jak rolnictwo zostaje opuszczone lub zaniedbane, wznoszą się fabryki; wyłączenie przez nas płodów rolniczych, zachęciło inne państwa do nałożenia wysokiego cła na nasze towary. Lecz gdy rolnik rzuca pług dla rzemiosła, jest on jednym producentem mniéj, jednym konsumentem więcéj. Tak więc rok od roku nadmiar płodów rolniczych w innych krajach zmniejsza się skutkiem naszego systematu, a niebezpieczeństwo na które nas wystawia zbiór niedostateczny z każdym dniem staje się groźniejsze. Zasada naszych praw zbożowych

opiéra się na przypuszczeniu, że zawsze będą dostateczne zapasy zboża, do których udamy się w razie niepomyślnego u nas zbioru. To przypuszczenie jest warunkiem koniecznym naszéj taryfy. Z rozmysłem więc tamujemy stały dowóz obcego zboża.

A przecież nasze urodzaje są takie, że przez lat pięć na dziesięciu latach potrzebujemy znacznego dowozu. Dzięki Bogu, los nam sprzyja; lecz ruchoma taryfa przypuszcza, że w latach nieurodzaju, będą na nas czekać spichrze zagraniczne i otworzą się na każde zawołanie.

Od lat cztérech mamy pomyślne zbiory, a od trzech lat ograniczyliśmy nasz handel zbożowy. Jeśli pogoda która się poprawiła, ręczy, że zbiór teraźniejszy, odpowie naszéj potrzebie, niedawno przecież byliśmy w największéj obawie, możemy wyznać, żeśmy uniknęli wielkiego niebezpieczeństwa, niebezpieczeństwa, które z każdym rokiem odnawiać się będzie".

Gazeta Times chce przekonać, że ogromne kapitały obrócone na pobudowanie dróg żelaznych, zasobów kraju nie powiększają, i że więcéj jak dotąd należałoby z tych kapitałów poświęcić produkcyi artykułów żywności, a mianowicie ziarna. Jakoż, gdyby drogi żelazne zatwierdzone przez parlament, pobudować się miały w trzech latach, potrzebaby na nie wydać rocznie prawie 600,000,000 złp.

„Stała całotygodniowa pogoda (mówi Times), w południowych okręgach usunęła obawy o sprzęt tegoroczny; obawy te przez trzy miesiące z każdym dniem bardziéj się powiększały. Teraz możemy być pewni, że tegoroczne zbiory wystarczą do przyszłych żniw na potrzeby konsumentów naszych. Użyteczném byłoby może, pomówić

cokolwiek o niebezpieczeństwie któregośmy uniknęli. Było to dla nas ważne ostrzeżenie. Wyraz ten dziwacznym się pewnie Anglikom wydaje, gdyż oddawna mieliśmy szereg żniw albo obfitych, albo wystarczających; ale dorastające pokolenie nie wie, że w Anglii od czasu do czasu przypada nietylko zły rok, zły co do ilości i co do jakości, ale ciąg lat nieurodzajnych. Może być zatém, że wchodzimy w koléj siedmiu lat wzrastającego głodu.

Zeszłoroczne posuchy i dészcze tegoroczne, groziły nam klęską, któréj wiek nasz zaledwie zaznał, ale historya przypomnieć nam może. Szczęśliwym trafem produkt zeszłoroczny wystarcza na zapełnienie deficytu z powodu żniw opóźnionych. Gdyby inaczéj było, cierpielibyśmy dziś uciążliwe jeśli nie zgubne wygórowanie cen zbożowych. Ukrywać trudno, że naród nie przygotował się na podobną klęskę. Jesteśmy lepiéj zaopatrzeni przeciwko zbrojnym napadom jak przeciw głodowi. Ministrowie powinniby rozważyć fakt objawiony przez lorda John Russel w ostatniéj mowie, że 1go czerwca w składach pozostało tylko 430,394 centnarów (czy nie kwarterów?) zagranicznego zboża. Szczupły to bardzo zasób, gdyby się na niego przyszło spuszczać, mianowicie ludowi do głodu nienawykłemu, a dosyć powiedzieć, że to ledwoby wystarczyło na tygodniową potrzebę całéj ludności angielskiéj. Jestto właśnie ilość dostateczna na wyżywienie rocznego przyrostu ludności. Jestto cokolwiek więcéj nad roczne potrzeby Manchestru, Salfordu, lub którego z naszych wielkich miast rękodzielniczych. Jestto czwarta albo piąta część roczněj konsumcyi robotników angielskich, zatrudnionych przy budowie dróg

żelaznych. Dodać tu należy, że ilość składowa w d. 1 czerwca, jest dokładną wskazówką tego, co znajdowało się w magazynach zagranicznych. Składy angielskie są najrozleglejsze w świecie. Kraje rolnicze mało produkują w porównaniu z naszemi potrzebami; przekonalibyśmy się o tém, gdyby głód nas zmusił do wykupywania ich zboża. Czego nie weźmiem u obcych w latach urodzajnych, tego pewno nie sprzedadzą nam w roku nieurodzaju. Chociaż zobaczą dumną Anglią błagającą, dzieci jéj szarpiące łono matki, pewno sami na głód się nie wystawią, aby żywić wielkiego przywłaszczyciela; poczują ulgę własnego cierpienia, myśląc że świat pomszczony został, jeżeli nie przez ludzi, to przez niebo.

Zaopatrzenie tak wielkiego kraju jak Anglia, winno być zawsze przedmiotem nieustannéj pieczy; lecz z powodu różnych okoliczności, rzecz ta stała się tego roku nader wielkiéj wagi."

(Journ. de Francf. Ner 249 i 250 r. b.).

ŻNIWIARKA.

(*Machina do żęcia zboża*).

Wiele pism publicznych kraju naszego i państw zagranicznych, nie przypisały mnie wyłączności wynalazku machiny do żęcia w r. z. okazanéj; niektóre nawet w sposób dotkliwy doniesienie o mnie publiczności udzieliły. Toczyć spory piśmienne nie mam czasu, i nie jest zawodu mego przedmiotem, a czując je dla siebie ubliżającemi, dla zniszczenia takowych, użyć wolałem stanowczo przekonywającego środka.

Machinę na zasadzie modelu wyłącznie przeze mnie wynalezionego i przed trzema laty doświadczonego, który od lat kilku żniwiarki otrzymał nazwę, w r. b. w fabryce rządowéj Białogoń pod dyrekcyą W. Williama Praecher, naczelnika téjże fabryki, znanego w kraju naszym z biegłości swéj sztuki, odbudowałem.

Do uprzęży w r. z. użycia linki na sposób holowania galarów, podał mi myśl W. Paweł Kaczyński inżynier i prefessor mechaniki. — Przecież aparat stanowiący uprząż, jest mojego utworu dziełem; myśl zaś za wynalazek uważaną być nie może, gdyż mnie samemu sieczkarnia podała myśl utworzenia Żniwiarki, a od powziętéj myśli do wypracowania wynalazku potrzeba było lat kilkanaście pracy i tych dwóch machin odzielne są cele, i oddzielne stanowią wynalazki. — Ztąd to niektóre pisma przez źle powzięte wiadomości lub mylny sąd, bez zniesienia się ze mną lub panem Kaczyńskim, na szkodę moję zamieszczają artykuły.

Umowa urzędowa między mną a p. Kaczyńskim przed pisarzem aktowym Józefem Jeziorańskim w d. 25 kwietnia 1845 r. spisana, najlepiéj rzecz tę wykryje. W niéj w artykule 3 w tych wyrazach powiedziano jest: „Patenta swobody uzyskiwane będą za granicą Królestwa Polskiego, w Cesarstwie Rossyjskiém na imię wyłącznie Felixa Tyminieckiego, chybaby przepisy patentowe obcych krajów tego nie dopuszczały, lub wspólnicy dla dobra i korzyści swoich zlanie praw wynalazkowych na kogo innego postanowili. W Królestwie zaś na Felixa Tyminieckiego jako wynalazcę, a Pawła Kaczyńskiego jako wspólnika. — W deklaracyach do patentów swobody, opisach, ogłoszeniach, i w wszelkich doniesieniach, niemniéj

we wszystkich aktach zlewków patentowych, i prawach wynalazków, wyraźnie powiedziano być ma: że Felix Tyminiecki sam wyłącznie wynalazł i wydoświadczył machinę do żęcia zboża i doszedł obliczenia potrzebnego dla niéj obrotu; Kaczyński zastosował do niéj swój pomysł uprzęży przodkowéj; nad ulepszeniami zaś budowy machiny uprzęży przodkowéj i całego mechanizmu wspólnie pracowali."

Artykuł zaś 4 téj umowy mówi w tych wyrazach: „Publiczne napisy i ogłoszenia Machiny będą: (Machina do żęcia zboża wynalazku F. Tyminieckiego, udoskonalenia wspólnie z Pawłem Kaczyńskim)."

Teraz zaś Żniwiarka moja na zasadzie modelu przeze mnie wynalezionego, z Wiliamem Preacher w r. b. odbudowana, z pomocy W. Kaczyńskiego, obejmuje jedynie pomysł upręży przodkowéj. Lecz że uprząż przodkowa wymaga większéj siły pociągowéj, a nadto potrzeba używać ręki ludzkiéj dla wyrzynania zboża na zajazdy, która na tylną zamienioną być musi, gdy machina lżejszą będzie budowaną; zatém pomoc Wgo Kaczyńskiego jako chwilową uważać tylko mogę.

Pragnąc krajowi rychłą uczynić przysługę, zamierzyłem ją na każdego rodzaju zbożu wystawić na widok publiczny: tym celem pod miastem Kielcami w d. 13 i 14 b. m. (sierpnia) odbyła próbę na życie i pszenicy, skutek pisma publiczne udzieliły.

W dniu zaś czwartkowym tojest 28 b. m. o godzinie 5 po południu, odbędzie na owsie w wsi Czechowicach za Wolskiemi rogatkami. Następne próby na innego rodzaju zbożach jeżeli odbywać się będą, pisma publiczne doniosą.

A tak rzecz sama z siebie, swéj wartości i przysługi pracy mojéj jedenastoletniéj stanie się dowodem, a ja zostanę zwolniony od stawiania uciążliwéj dla mnie w pismach publicznych obrony.

Godziwém także mniemam zamieścić skuteczne przyczynienie się Wgo Williama Praecher. On piérwszy przed lat dziesięciu myśl moję ocenił, i do pracy zachęcił. Po tak znacznym lat upływie, w r. b. zbyt późno do niego się zgłosiłem, nie miał czasu do namysłu: po przedstawieniu mu aplikowanych części uznał, iż to pożyteczném być może co model przeze mnie utworzony mieścił, do budowy niezwłocznie przystąpiliśmy, w któréj techniczne wiadomości zastosował. Wypracowany zaś nowy projekt podług którego następne budować się bedą, w którym zostawiając wszystkie części, w téjże saméj sile, ujmuje niemal połowę ciężaru; może być tylko dziełem tak doświadczonego i tych zdolności człowieka, jakiemi hojna natura obdarzyła Williama Praecher i z niemi w pomoc mi przyszedł.

Niemniéj równie godném wspomnienia być sądzę, że ten zacny mąż przysługę swoję tyle znakomitą, tak w projekcie do nowéj budowy jako téż przyniesioną pomoc odbudowanéj na teraz przeze mnie chciał mieć ukrytą, a tém samém łączne z samym wynalazkiem. Lecz charakter mój nie pozwala przypisywać sobie rzecz cudzą, uczciwość zaś wkłada na mnie obowiązek, zachowanie się Williama Praecher, jego skuteczną pomoc, przez głos wdzięczności udzielić do wiadomości publicznéj; tém więcéj to uczynić czuję się obowiązanym, że przysługę swoję uskutecznił bezinteresownie, a za

nagrodę dla siebie uznał, własną przyjemność, iż dla dobra kraju tutejszego, dla dobra ludzkości, z pomocą przyjść mi potrafił (1).

Felix Tyminiecki.

Wiadomości handlowe.

O cenach pszenicy za granicą.

Od 3 miesięcy, cena pszenicy w Anglii nader zwolna podniosła się i znowu spadła, stosownie do pogody, lub objawiającej się tam słoty.

Urodzaje w ogólności w Anglii są dobre, z wyjątkiem kartofli, które w wielu hrabstwach, zostały dotknięte zarazą. Szczęście wielkie, iż zaraza ta w Irlandyi,

(1) Rzeczywiście, w dniu 28 sierpnia rb. odbytą została pod Warszawą na polach wsi Czechowice próba tej machiny na owsie, przy użyciu trzech ludzi i trzech koni. Podług opinii znawców, machina ta odpowiedziałaby w zupełności przeznaczeniu swojemu, gdyby była nierównie lżejszą i nie potrzebowała więcej jak jednego, lub dwa konie i dwóch ludzi.

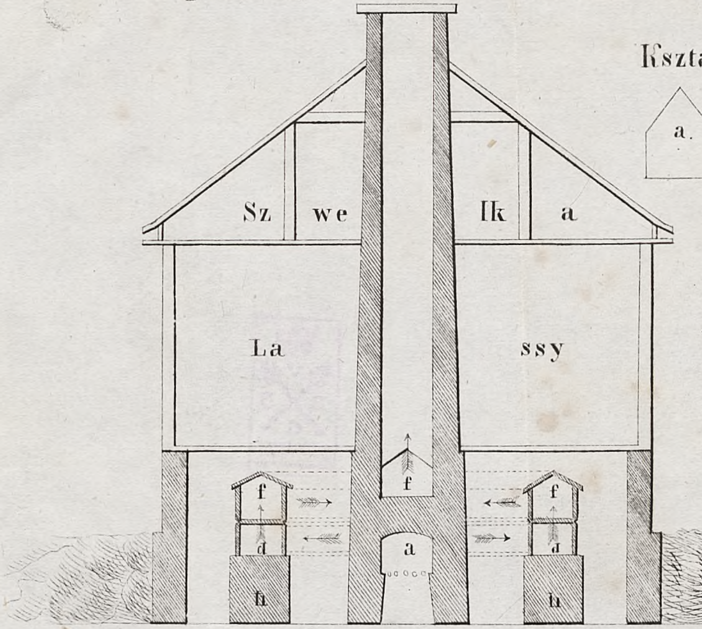
mało zrządziła szkody, inaczéj byłaby Anglia ogromnego dowozu pszenicy potrzebowała, któréj niepodobna byłoby jéj ze stałego lądu dostawić.

Ceny pięknéj pszenicy w Gdańsku, już raz podniosły się do 570 zł. gdańskich, czyli złp. 1140, ale cena ta była raczéj nominalną — bo nie słychać, aby dotąd po niéj znaczne sprzedaże nastąpiły.

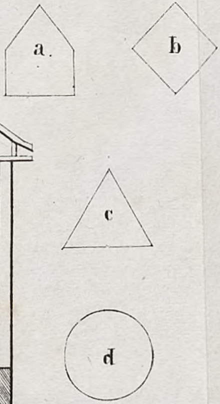
Największy wpływ na dalsze podniesienie się cen pszenicy i żyta, może miéć zaraza kartofli w Holandyi, Belgii i w południowych prowincyach niemieckich — i zdaje się, że na wiosnę będzie ożywiony handel temi gatunkami zboża.

d

przecięcie w kierunka c d



Kształt Kanałów do stron: 2/5

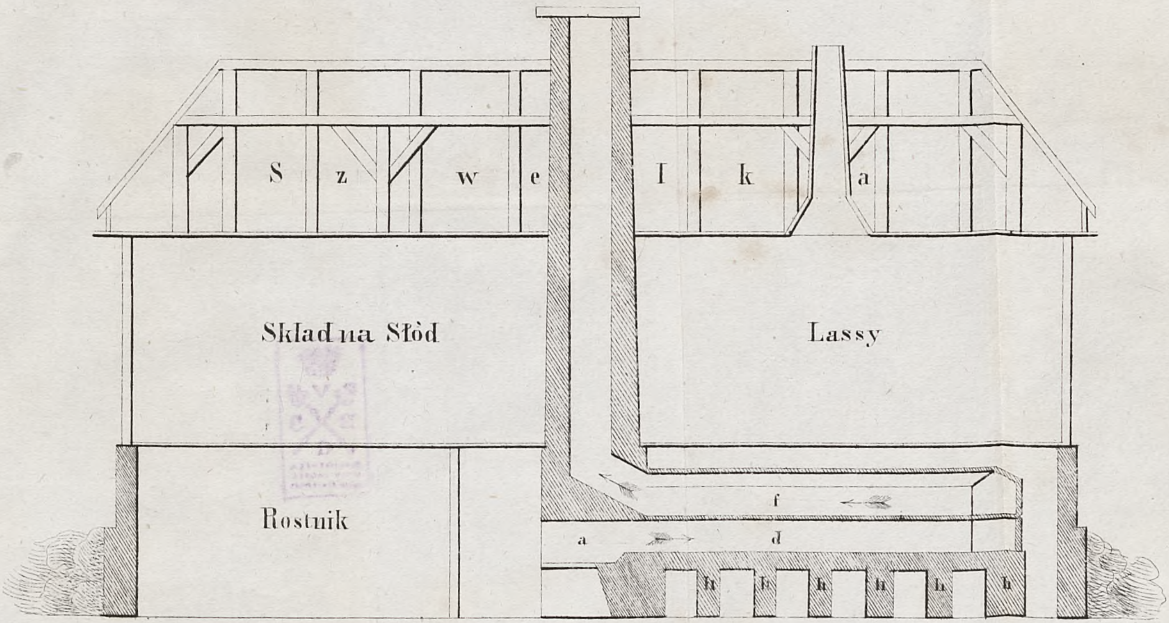


w Lito: J V Fleck & Co

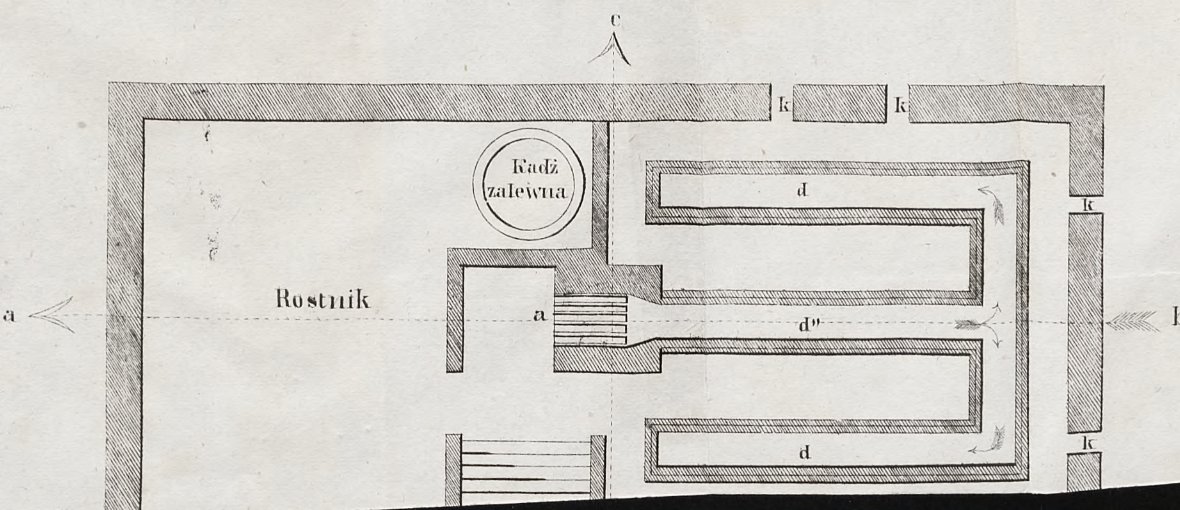
SŁODOWNIA

do stron: 216 i 217

przecięcie w kierunku a b



PLAN



SPIS RZECZY.

w Tomie VII zawartych.

Rozprawy, Opisy i Rozbiory.

Rozmaitości i korrespondencye.

Wiadomości handlowe.